

O BISKUPSTWIE LUBUSKIM

Uwagi krytyczno-polemiczne

(Herbert LUDAT, Bistum Lebus — Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen, Hermann Böhlau Nachfolger, Weimar 1942, s. VIII + 398)

I

§ 1. Sporne zagadnienia co do roszczeń ruskich biskupstwa. Ich przy-
czyny: brak przestrzeni życiowej, tendencyjność źródeł. Możliwości hipotez
wykorzystane. 32

§ 2. „Verpflanzungstheorie” p. L. Jej spóźnienie. Sprzeciw p. Gieysztora.
Związek roszczeń lubuskich z nadaniami Henryka Brodatego Stanowisko Abra-
hama. Ostrożność tegoż uczonego. Niekonsekwencje p. L. Ich następstwa. 34

§ 3. Stanowisko p. Gieysztora. Dwa niewykorzystane argumenty ex
silentio. Różnice stanowisk Abrahama i Gieysztora: świadoma polityka Hen-
ryka Brodatego czy samowolny krok biskupa lubuskiego? Wyższość argu-
mentacji Abrahama. Odrzucenie jego domysłu o ewentualnym kompromisie
między biskupami Gerardem i Wawrzyńcem. Argumenty przeciwko tezie
p. Gieysztora. Bezowocność roszczeń lubuskich w XIII i XIV w. 37

§ 4. Przynależność zakonna biskupa Gerarda. Argumenty o. Wor-
nieckiego. Losy Gerarda po odebraniu mu Opatowa. Kwestia faktycznego
zaboru klucza opatowskiego. Ocena rezultatów p. L. Ewentualna przyczyna
niepowodzenia. 41

II

§ 5. Źródła informujące o uposażeniu. Odrzucenie Długosza. Wnioski
co do genezy biskupstwa. Zarzuty Ludata przeciwko Długoszowi: ze zmiany
majątków wchodzących w skład uposażenia, z daty, z milczenia Kroniki Wiel-
kopolskiej, z „amplifikacji” Długosza. Doprowadzenie ich „ad absurdum”.
Argument z dzieła Ludata przeciw autorowi. Odrzucenie jego wyników.
Nowy argument za wiarygodnością Długosza. Nasze stanowisko wobec pol-
skiego dziejopisa. 44

§ 6. Nadanie dóbr „ruskich” przez książąt ruskich. Ewentualna jego
data. Rozbicie fundum „ruskiego” na dwa kompleksy majątkowe: a) Konice,
b) Krosno. Uzasadnienie: granica naturalna, konieczność nowej mało prawdo-
podobnej hipotezy, przykład dóbr klasztornych nie pochodzących z nadań

ksiąg ruskich, granica polsko-ruska według Korduby. Ograniczenie tezy Ludata do Krosna. Brak uzasadnienia. *Petitio principii*. Wynik końcowy. Doktryna Ludata w całości. — Zbycie dóbr polskich przez biskupstwo. 50

III

§ 7. Błędne tablice narodowościowe. Nazwisko jako kryterium. Imiona chrześciane: niemieckie, polskie. Rozpatrzenie trafności założeń. Równoczesne występowanie imion i nazwisk: a) nazwisko polskie, imię niemieckie, b) nazwisko niemieckie, imię polskie. Polscy święci i niemieccy święci. Imiona łacińskie. Przyczyny błędów w zestawieniach Ludata: niekonsekwencje, etymologia, nie wystarczająca znajomość języka polskiego, nieznanostwo zasad słowotwórstwa (nazwiska z sufiksem — ów i — ico), faworyzowanie wykładni niemieckiej, Niemcy spolonizowani, traktowanie przypuszczeń za pewniki. Wyjaśnienie tych błędów. Tendencyjność. 54

§ 8. Konieczność nowych tablic. Wyniki: w dobrach opatowskich ani jednego Niemca; zastrzeżenie możliwości, że tam siedzieli. Obliczenie procentowego stosunku w oparciu o tabelę Ludata. Waga badanego zagadnienia. Wyniki co do dóbr śląskich i wielkopolskich zgodne z uzyskanymi przez autora. Niemcy w dobrach konicko-wielopolskich. 66

§ 9. Konieczność publikacji reszty inwentarza dla badań stosunków narodowościowych w dobrach brandenburskich. Interesujące wiadomości z wykinków Wohlbrücka: „Cossati” i „Kietze”. Rzekoma tragedia niemiecka. Bilans ludnościowy polsko-niemiecki: kolonizacja Słowianami, kolonizacja wewnętrzna Niemcami. 73

IV

§ 10. Prawna i gospodarcza strona „prawa niemieckiego”. Przyczyny błędów Autora: nieznanostwo prac prof. Tymienieckiego, etniczne określenie „prawa”. Następstwa takiego określenia. Rozwiązanie — prawo lenne. Wady proponowanej nazwy. Identyczne wady terminu dawnego. Kwestia „prawa polskiego”. 76

§ 11. Rzeczywista treść „prawa niemieckiego”: ewentualne zezwolenie na posługiwanie się prawem niemieckim, ustępstwo z regale lokacyjnego. Podobieństwo świadczeń wsi „polskich” i „niemieckich”. Kompromis między gospodarką hodowlaną i zbożową. Gospodarstwo, nie prawo. 80

§ 12. Przesada Autora w ocenie stosunków wiejskich przedkolonizacyjnych. Rzekomy bezlik ciężarów prawa polskiego. „Rechtlosigkeit” i niewola. Przecenianie walorów „prawa niemieckiego”. Wolność, prawa dziedziczne, samorząd (administracyjny i sądowy). Własność podzielona. Wnioski co do „prawa niemieckiego”. 84

§ 13. Pomieszanie świadczeń publicznych i prywatnych. Kwestia robót. Opuszczenia. 89

V

§ 14. Przynależność Krosna do biskupstwa lubuskiego. Kwestia autentyczności dokumentu Włodzisława Łokietka z 1305 r. Niemożność badania

kryteriów zewnętrznych. Miejsce wystawienia. Drugi dokument z 1305 r. Jego znaczenie dla oceny pierwszego. Niezgodność daty aktu z innymi informacjami źródłowymi. Intytulacja. Odbiorca. Świadcowie. Wynik. Druga data dokumentu — r. 1313. Jej możliwość ze względu na intytulację, miejsce wystawienia, odbiorcę i świadków, ale nie wszystkich. Zagadka daty 1305 r. Sytuacja polityczna. Postulaty do zbadania. Jeszcze dwa argumenty contra. 91

§ 15. Dokument Leszka Cz. z 1282 r. Jego klauzula immunitetowa zgodna z występującą w akcie Przemysła z 1286 r. Prawdopodobieństwo wykorzystania jej w kancelarii Przemysła II. Łączność innych części dokumentu z 1286 r. z wielkopolskimi wzorami kancelaryjnymi. Formuły immunitetowe dokumentów Przemysła pochodzenia niekancelaryjnego (przywileje łądzkie). Inne części dyplomów Przemysła pochodzenia niekancelaryjnego. Ich zgodność zasadnicza z wzorem niekancelaryjnym. Ostrożny wniosek. Jakim wzorom odpowiada wspólna klauzula immunitetowa, wielkopolskim czy małopolskim? Trudności zagadnienia. Formuła immunitetowa dokumentów Przemysła pochodzenia kancelaryjnego. Stała część składowa. Poprawki terminologiczne. Notariat Tilonia i Jaska. Wyjątki od stałej klauzuli. Przeciwwstawienie formuły małopolskiej. Klauzula immunitetowa dokumentów lubuskich zgodna z typem wielkopolskim. Niewystępowanie jej w dokumentach Leszka Cz. Rozpatrzenie ewentualności pisania aktu przez odbiorcę. Wnioski co do nieautentyczności przekazu przywileju Leszka Cz. Niezręczna budowa tego dyplomu. Podejrzane powtórzenie jednej myśli. Rozmiary egzempli. Rozmiary uposażenia. Przypuszczenia jedynym wyjaśnieniem Ludata. Informacje Catastrum. Niezwykle określenie granic dóbr biskupich. Przeprowadzenie osadnictwa puszczy konickiej. Obecne wsie w kluczu. Wyjaśnienie i jego znaczenia. Ważność zagadnienia Krosna. Najstarsze informacje źródłowe o tej miejscowości: akt z 1282 r., Janko z Czarnkowa, Catastrum. Małe znaczenie ostatniego źródła: geneza daniny miodowej, zbyt późna data Inwentarza. Obrona dokumentu z 1282 r. przez Ludata: sytuacją polityczną, hipotezami. Nasza teza. Jej walory. Stałość granicy polsko-ruskiej. „Krossen”. Świadcowie dokumentu z 1282 r. Inne dane tego aktu. 100

VI

§ 16. Wady opracowania: niewyczerpanie źródeł drukowanych, brak szarmonizowania części, wadliwa dyspozycja, powtórzenia, niezręczna stylizacja zdań, usterki korektowe. Autor „im Felde”. Bodźce polityczne górują nad poznawczymi. Nieuzasadnione zarzuty przeciwko nauce polskiej: jej rzekoma tendencyjność i szowinizm. Próbką argumentacji Autora. Inwektywy. Wyrazy uznania dla historyków polskich. Wyjaśnienie sprzeczności. Pewność siebie Autora. Jego wkład naukowy: publikacja inwentarza, niekompletność tegoż wydania. Konsekwencje. Minimalna wartość opracowania. „Bistum Lebus” złym informatorem o wynikach badań historyków polskich. Posłowie recenzenta. 123

Dodatek I: klauzula immunitetowa aktów lubuskich z 1282 r. i 1286 r. 132

Dodatek II: formularz dokumentów łądzkich. 133

Mapa (dobra „ruskie” biskupstwa lubuskiego) 119

„Item scias, quod tota Russia pertinuit ad
episcopum Lubucensem, tam dyocesana
quam iurisdictionis legibus”

(Inwentarz Jana v. Borschnitz z 1405 r.).

I

§ 1. Biskupstwo lubuskie założone przez Bolesława Krzywoustego w czasie pobytu legata papieskiego, który zjawił się w Polsce w 1124 r.¹, a rozciągające swe granice na zachód prawie aż po Berlin i Köppenick² posiada kilka niejasnych i ciągle spornych kart swej historii.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest prawdopodobnie to, że biskupstwo powołane w celach misyjnych dla Pomorza Zachodniego, już wcześniej straciło możliwości rozwoju w tym kierunku; tym samym zmuszone zostało do wyszukania sobie pola działalności na innych terenach³. Ekspansja jego rozwijać się mogła na terytoriach, na których nie było jeszcze ustalonej administracji kościelnej. W rachubę wchodziły kraje na północ i wschód od dzierżaw Polski leżące: Prusy i ziemie ruskie. W momencie gdy biskupi lubuscy występują z nowymi planami, nad nawróceniem Prusaków pracują już Krzyżacy, pozostała zatem jako teren ich ewentualnej działalności jedynie Ruś.

Zagadnienie uprawnień jurysdykcyjnych biskupów lubuskich na Rusi to historia ciągłych pretensyj wysuwanych przez dwa wieki, roszczeń, które ostatecznie nie zostały uwieńczone powodzeniem. To też nie dowodem prawnego wykonywania tamże jurysdykcji, lecz świadect-

¹ M. Gębárovicz, Mogilno-Płock-Czerwińsk, Studia nad organizacją Kościoła na Mazowszu w XI i XII w. (Prace hist. w 50-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego), 146—7, Luda t, Bistum Lebus, 259. Por. też H. F. Schmid, Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters, Weimar 1938, 189; tamże dokładne zestawienie bogatej literatury przedmiotu w przyp. 3.

² K. Maleczyński, W sprawie autentyczności bulli gnieźnieńskiej z roku 1136, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 2, Wrocław 1947, 18; por. też mapę załączoną do pracy Funckego w Jahrbuch für brandenburgische Kirchengeschichte, 11 i 12 (1914). Sprostować tu musimy lapsus w książce K. Maleczyńskiego, Bolesław Krzywousty, jakoby wspomniane biskupstwo sięgało w XV w. „na zachód aż po źródła Sprewy koło Brandenburga” (!), 209.

³ G. Labuda, Wielkie Pomorze w dziejach Polski, Poznań 1947, 7.

wem faktycznej działalności kościelnej na Rusi rozpoczynają źródła swoje informacje o tym zagadnieniu(r. 1257).

Wiadomości z XIV w. pochodzenia lubuskiego traktują prawa Lubusza na Rusi jako rzecz nie ulegającą wątpliwości. W takiej sytuacji zrozumiałą rzeczą jest, że geneza tych uprawnień jest ciemna, ale nie z winy źródeł. Jeśli fakt jakiś jest źródłem prawa, to najczęściej nie pierwszy fakt zostaje współcześnie utrwalony na piśmie. Tu więc jedno czyha niebezpieczeństwo na historyków. W interesie Lubusza leżało niewątpliwie powiązanie wykonywania jurysdykcji z czasami jak najodleglejszymi. Tendencyjność źródeł lubuskich nie może zatem nas dziwić, ale oczywiście pociągnie ona za sobą znowu rozbieżności w opiniach historyków. Tu geneza tylu tak sprzecznych poglądów na początki uprawnień jurysdykcyjnych biskupa lubuskiego na Rusi. Nie wyjdą też one nigdy poza hipotezy, gdyż trudno spodziewać się odkrycia źródeł, których zresztą, jak sądzimy, nigdy więcej nie było. A ilość ich jest niesłychanie szczupła (27), ograniczają się jedynie do kilku zdań. W oparciu o nie wyczerpano bodajże już wszystkie możliwe na ten temat hipotezy. Albo roszczenia biskupów lubuskich są rzeczywiście dawne i sięgają początków ustanowienia biskupstwa czy poprzedzają jego przeniesienie do Lubusza (istnienie biskupstwa łacińskiego na Rusi już w czasach Bolesława Chrobrego czy Bolesława Śmiałego!), albo też datują się z czasów późniejszych, sięgając gdzieś końca XII w., lub też są świeższej daty i łączą się dopiero z uzyskaniem dóbr opatowskich z nadania Henryka Brodatego, czy też wreszcie biskupi samowolnie wystąpili z tymi roszczeniami w latach 1256—1257. Zdaje się, że na przestrzeni z górą stu lat trudno już będzie inną jakąś możliwą datę wskazać⁴. Nie

⁴ Dotychczasowa literatura zgodnie odrzuciła hipotezę, jaką skreślił Caro, według której roszczenia lubuskie pochodzą z oddania w lenno ewentualne landgrafovi Turynгии, Miśni i Rusi przez ces. Fryderyka II w r. 1226, Zu einer Stelle der Annales Reinhardsbrunnenses 1226, Forschungen zur deutschen Geschichte, 23 (1883), 334. Hipoteza ta, której ówczesna sytuacja polityczna wprost nie dopuszcza (W. Abraham, Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi, t. 1, Lwów 1904, 103²) już słaba w samym założeniu (opiera się na przypuszczeniu pomyłki w rękopisie Annales Reinhardsbrunnenses, gdzie Plissie według pomysłu Cara należy czytać Ruscie) nie znajduje potwierdzenia w materiale dokumentowym o wiele bardziej wzbudzającym zaufanie niż roczniki z zepsutym tekstem. W akcie Fryderyka II dotyczącym nadania wspomnianego lenna mowa bowiem wyłącznie

dziwi nas więc, że p. L. nie postawił jakiejś oryginalnej hipotezy, ale wybrał jedną z znajdujących się w obiegu. Na oryginalność nie było już po prostu miejsca.

Także co do innych zagadnień te parę zdań wyinterpretowano już w tyloraki sposób, że badacz współczesny z konieczności ograniczyć się musi do wyboru jednej z dawno wypowiedzianych opinii. Oczywiście takie z konieczności musi być też i stanowisko Ludata: przychylenie się do tego czy innego dawniej wypowiedzianego zdania. Dzieło p. L. nie daje więc, bo dać nie może, koncepcyj oryginalnych, dzięki czemu spotkało się z zarzutem, że stanowi replikę tego, co wiemy z prac polskich historyków⁵.

§ 2. Temu problemowi, który doczekał się już tylu rozwiązań, zawsze hipotetycznych z powodu braku dostatecznych informacji źródłowych, poświęcił Autor kilkadziesiąt kart swej dużej monografii o biskupstwie lubuskim. Rezultatem, do jakiego doszedł, jest stwierdzenie, że genezą uprawnień jurysdykcyjnych na Rusi jest fakt przeniesienia przez Bolesława Krzywoustego siedziby biskupstwa łacińskiego z Włodzimierza do Lubusza (271—278)⁶. Ta *Verpflanzungstheorie* nie jest rzeczą nową w literaturze naukowej. Stawił ją przeszło sto lat temu świetny znawca dziejów biskupstwa lubuskiego, S. Wohlbrück⁷. Spotkała się ona jednak ze złośliwą oceną już w XIX w.⁸. Odświeżeniu jej przez T. Wojciechowskiego⁹ przeciwstawił się zdecydowanie W. Abraham w recenzji tego

o nadaniu Miśni, Huillard-Bréholles, *Historia diplomatica Friderici Secundi*, 3 (1852), 22. Słusznie więc odrzucili ją Breitenbach, *Das Land Lebus unter den Piasten, Fürstenwalde Spree 1890*, 57, K. Potkański, *Granice biskupstwa krakowskiego*, *Roczn. Krak.* 4 (1900), 228⁵ oraz Abraham, l. c.

⁵ A. Gieysztor, rec. w *P. H.* 36 (1946), 170.

⁶ Okoliczności tego „przeniesienia” są w konstrukcji p. L. dosyć enigmatyczne. Biskupstwo założone zostało nie przed r. 1075 (275⁴), trwało bardzo krótko (najdłużej do r. 1092, ib.), już wygaste (!) przeniesione zostało nał Odrę w 1124 r. („könnte i. J. 1124 nur ein inzwischen erloschenes rotreussisches Missionsbistum an die Oder verpflanzt worden sein” (273).

⁷ *Geschichte des ehemaligen Bistums Lebus und des Landes dieses Namens*, 1, Berlin 1829, 49—50.

⁸ Nie tylko kuria rzymska dała się przekonać o prawdziwości *Verpflanzungstheorie* ale nawet tak znakomity historyk jak Wohlbrück, pisze Caro, *Zu einer Stelle*, 331.

⁹ *Szkice historyczne jedenastego wieku*², Warszawa 1925.

działa wyrażając pogląd, że wynaleziona została w katedrze lubuskiej dopiero w XIV w., bo akt z 1257 r. jeszcze się na nią nie powołuje; wskazał też, jak tę „tradycję” w XIV w. różnie przykrawywano zależnie od interesów chwili¹⁰. W postaci swej najnowszej odgrzana przez Ludat spotkała się ze sprzeciwem A. Gieysztora. Zdaniem tego uczonego nie ma żadnych podstaw źródłowych, które by pozwalały odnosić podporządkowanie kościelne Rusi biskupstwu lubuskiemu do wieku XII (nie mówiąc już o XI według pomysłu T. Wojciechowskiego). Roszczenia ruskie Lubusza pozostają w związku z nadaniem przez Henryka Brodatego w r. 1252 klucza opatowskiego, który stanowił pierwotnie uposażenie pierwszego biskupa Rusi, Gerarda¹¹. Zdanie to, sądzimy, posiada widoki ostania się w nauce. I ono co prawda nie jest nowe. Głosił je kiedyś Maroński¹², podzielał F. Funck¹³, skłaniał się ku niemu również w swoim klasycznym dziele poświęconym organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi... Władysław Abraham. Oto co pisze Mistrz na ten temat: przy nadaniu biskupowi lubuskiemu Opatowa przeprowadzono pewne układy co do jego misji na Rusi¹⁴; w ich wyniku katedra lubuska wstąpiła w prawa biskupa ruskiego Gerarda¹⁵. Zastanawiając się dalej nad rozmiarami terytoriów ruskich, na które ta jurysdykcja miała się rozciągać (cała Czerwona Ruś i dalej na wschód, jak jurysdykcja Gerarda!)¹⁶, stwierdza Abraham, że w zamiarze Henryka Brodatego Opatów miał być punktem oparcia działalności biskupa lubuskiego na Rusi

¹⁰ K. H. 18 (1904), 567—8. Jeśli więc Ludat dla podparcia swej *Verpflanzungstheorie* powołuje się na Abrahama, że nie uważał on tradycji lubuskiej za całkowicie zmyśloną (272, 272³), to zarzucić mu trzeba, iż cytuje jego zdanie, wypowiedziane na s. 93 Powstania organizacji w oderwaniu od kontekstu, w którym Abraham wykluczył wszelką możliwość jurysdykcji ruskiej przed końcem XII w.

¹¹ Początki misji ruskiej biskupstwa lubuskiego, *Nasza Przeszłość*, 4 (1948), 100—102.

¹² S. Maroński, O założeniu biskupstwa lubuskiego, Biblioteka Warszawska, 1883, t. 2, 180.

¹³ Das Bistum Lebus bis zum Anfange der Hohenzollernherrschaft in der Mark Brandenburg, *Jb. f. brandenburg. Kircheng.* 11—12 (1914), 54, 69, 16 (1918), 23.

¹⁴ W. Abraham, Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi, 1 (1904), 195.

¹⁵ *Ib.* 115².

¹⁶ *Ibidem.*

włodzimierskiej, tak jak równocześnie nadawane Krosno¹⁷ — na Rusi halickiej¹⁸. Jeśli Ludał (20) i Gieysztor¹⁹ uważają Abrahama za autora hipotezy o początkach jurysdykcji na Rusi już w końcu XII w., czynią to w oparciu o inne wypowiedzi tego autora, pomijając przytoczone wyżej. Rzeczywiście rozpatrując zagadkowy akt z 1257 r.²⁰ (zagadkowość jego na tym właśnie polega, że odnosi wykonywanie jurysdykcji do czasów dawniejszych aniżeli nadanie Opatowa), stawiał Abraham hipotezę, że może ona sięgać co najwyżej w okres rządów księcia Romana, koniec zatem XII w.²¹. W zestawieniu jednak z powyżej powołanymi wypowiedziami tegoż uczonego możemy, zdaje się, pełną doktrynę Abrahama przedstawić w sposób następujący: z całą pewnością misja ruska biskupów lubuskich datuje się od nadań Henryka Brodatego; o ile już dawniej jakąś jurysdykcję w tym kraju wykonywali, to w każdym razie nie przed końcem XII w.²².

Hipotezę o ewentualnej jurysdykcji biskupów na Rusi już w końcu XII w. stawia Abraham w oparciu o dokument, którego nie odważa się odrzucić dlatego tylko, że zawadza jego konstrukcji. Tego respektu dla źródła nie wykazuje ani Ludał ani Gieysztor. Niekonsekwencje, które popełnia p. L. przy interpretacji zwrotu „a tempore, cuius memoria non existit”, są wręcz niedopuszczalne. Gdyby nawet zgodzić się, że jest on wieloznaczny („der vieldeutige Passus”, 234), zastrzec się trzeba stanowczo przeciwko przyjęciu, że wieloznaczność ta istniała w umyśle pisarza dokumentu, oraz przeciw twierdzeniu równoczesnemu (na wspomnianej chyba tylko podstawie), że dobrze

¹⁷ Por. zastrzeżenia co do Krosna niżej s. 51—2.

¹⁸ W. Abraham, op. c. 115.

¹⁹ Rec. P. H. 36 (1946), 171 oraz tenże, Początki misji, 84.

²⁰ Abraham, op. c. 92, 195.

²¹ Powstanie, 96—8; tezę tę przyjmuje ostatnio K. Maleczyński, Bolesław Krzywousty (1946), 210.

²² Zdecydowanie wypowiada się na korzyść dwunastowiecznych początków tej jurysdykcji Abraham w cytowanej wyżej recenzji, K. H. 18 (1904), 568, ale także równocześnie pomieścił zdanie, które w dużym stopniu tępi ostrość tego sądu: „nie uważam tej sprawy za załatwioną, bo mało jest tak trudnych kwestyj do rozwikłania, jak właśnie kwestia jurysdykcji lubuskiej na Rusi i związana z nią kwestia dziejów Opatowa”, ib. 569. Że Abraham odnosił omawiane uprawnienia biskupów lubuskich do I. połowy XIII w., pisze również R. Grodecki, Ziemia lubuska i jej rola w dziejach Polski, Śląsk 1946, nr 7, 4.

będzie treści tego wyrażenia nie brać zbyt dosłownie (236), że dopuszcza ono przypisanie mu każdej daty (273) oraz że biskup lubuski, jak tego omawiany zwrot dowodzi, posiadał prawa jurysdykcyjne na Rusi od dawna (275)!²³. Przy takiej swobodzie interpretacji nie może nas dziwić, że p. Ludał „dowiódł” ponownie trafności wohlbrückowskiej *Verpflanzungstheorie*, chociaż Abraham już w swoim kapitalnym dziele wykazał, że „przy dzisiejszym stanie źródeł nie da się (ona) żadną miarą uzasadnić”²⁴, a w rzeczywistości nie rozporządzamy obecnie innym materiałem historycznym niż przed pół wiekiem. Nie stanowi go bowiem dla tego zagadnienia *Catastrum* publikowane przez p. L.²⁵.

§ 5. P. Gieysztor zwrotowi *a tempore, cuius memoria non existit*, implikującemu zatem okres 70 lat²⁶, nie przypisuje żadnego znaczenia²⁷. W ten sposób dla niego początki roszczeń ruskich pozostają wyłącznie w związku z nadaniem Opatowa. Teza ta to sukces myśli Abrahama, sukces tym większy, gdy się porówna z równocześnie (także w 1904 r.) stawioną fantastyczną teorią T. Wojciechowskiego²⁸, której p. Gieysztor słusznie wszelkiego odmawia kredytu. *Novum* artykułu Gieysztora jest opinia, że nawet nie należy brać w rachubę możliwości dopuszczonej przez Abrahama o ewentualnej jurysdykcji na Rusi już w końcu XII w., że zatem podstawą pretensyj ruskich jest wyłącznie nadanie Opatowa. Tę nęcącą tezę podeprzeć można dwoma argumentami *ex silentio*: nie ma żadnego śladu protestu Lubusza przeciwko nominacji Gerarda biskupem ruskim. Biskup lubuski wystąpi z pretensjami (przynajmniej tak w świetle źródeł) dopiero po otrzy-

²³ Zauważ, że zwrot ten już kiedyś dość niekonsekwentnie był traktowany przez K. Potkańskiego. Powoływanie się na prawa sięgające od niepamiętnych czasów uważał ten uczony za przesadę, ale równocześnie uznawał za możliwe, że sięgały one początków biskupstwa lubuskiego, a więc czasów Bolesława Krzywoustego, Granice, 228.

²⁴ Powstanie organizacji, 94.

²⁵ Zauważ, że miejsce na nią zostawia K. Maleczyński, Bolesław Krzywousty, 209.

²⁶ Abraham, Powstanie organizacji, 94.

²⁷ Misja ruska, 87—9.

²⁸ Szkice historyczne jedenastego wieku², Warszawa 1925, 28—33, 45.

maniu dóbr opatowskich i po śmierci Gerarda²⁹. Co więcej — i to drugi argument *ex silentio* jeszcze, wydaje się, silniejszy. W piśmie Grzegorza IX z 1232 r. do arcybiskupa gnieźnieńskiego wystawca stwierdza, że „...in Ruscia... quamplures sint ecclesie Latinorum, pastorem aliquem non habentes...”³⁰, przy czym powołuje jako źródło tej informacji elekta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, który musiał się doskonale orientować w stosunkach miejscowych, nie mógł zatem nie wiedzieć nic o uprawnieniach jurysdykcyjnych na Rusi sufragana obejmowanej przez siebie metropolii³¹.

Co do pewnych jeszcze szczegółów różni się w swych wywodach Gieysztor od swego wielkiego poprzednika. Nie zgadza się kategorycznie z twierdzeniem, by Lubuszowi powierzył misję ruską Henryk Brodaty. Dopiero bp Wilhelm wykorzystał fakt, że Opatów stanowił kiedyś uposażenie biskupa ruskiego (Gerarda), dla stwarzanych wówczas (1256) planów zdobycia sobie nowego terenu działalności na Rusi³². Byłby to zatem krok samowolny biskupów lubuskich³³ nie mający żadnego poparcia ze strony księcia, uwięziony powodzeniem (częściowym) przez wprowadzenie w błąd Stolicy Apostolskiej (akt z 1257 r.)³⁴. Piszącemu bardziej wydaje się przekonująca teza Abrahama. Zgrabna jego wykładnia potrafiła wyjaśnić zadowalająco donację dóbr koło Krosna (czy raczej Konie)³⁵, natomiast w interpretacji Gieysztora jest ona dość przypad-

²⁹ Przypuszczenie Abrahama, Powstanie, 195. Zauważ, że T. Wojciechowski za protest taki uważał bullę wystawioną w 1257 r., która ma być rezultatem starań bpa Wilhelma, „aby bronić praw lubuskich na Rusi przeciw nowemu biskupstwu ruskiemu *in partibus*, kreowanemu właśnie w osobie bpa Gerarda”, Szkice, 31. Zapomniał jednak przy tym, że miało to miejsce przed 25 laty i że biskup Gerard zdążył już umrzeć.

³⁰ AGZ 7, nr 1. Cytowany przez W. Abrahama, Powstanie org., 109¹.

³¹ Tych argumentów nie wykorzystuje ani Abraham ani Gieysztor, choć pierwszy posługuje się analogicznym dla wykazania niezasadności twierdzeń o uprawnieniach ruskich biskupów lubuskich przed połową XII w., op. c. 94, co mu (niesłusznie) wytyka Łudat (273). Milczenie w obydwu wypadkach wydaje się dość wymowne.

³² Gieysztor, Misja ruska, 101.

³³ Ibidem 89.

³⁴ Ibidem 88.

³⁵ Por. niżej s. 51—2.

kowa³⁶. W sytuacji politycznej, tak jak ją przedstawia Abraham (krzyżowanie się interesów książąt ruskich z interesami węgierskimi, polskimi, mazowieckimi i odrębnymi małopolskimi, krzyżackimi, współzawodnictwo zakonów cysterskiego, dominikańskiego i (może nieco później) franciszkańskiego)³⁷ odebranie uposażenia Gerardowi i nadanie dóbr pod Opatowem i Konicami biskupowi lubuskiemu wiązać trzeba raczej z świadomą polityką Henryka Brodatego czy jego małopolskich doradców, a tym samym i jemu przypisać — wbrew wyraźnemu wykluczeniu tej ewentualności przez Gieysztora³⁸ — powierzenie misji ruskiej³⁹. Skoro motywy polityczne dyktowały Brodatemu „stanowcze zerwanie z próbą poprzednich rządców Sandomierszczyzny”⁴⁰, to wymagały one również nie tylko usunięcia niepożądanego, bo związanego z przeciwnym obozem biskupa Gerarda,

³⁶ Co do równoczesności nadania obydwu kompleksów małopolskich obie tezy się pokrywają. Gieysztor wypowiada się stanowczo przeciwko odmiennym wywodom Ludata, *Misja ruska*, 92. Argument Gieysztora z niezastosowania w piśmie papieskim formułki *sicut asseris*, ib. 88, powtórzony nieświadomie, bo bez cytatu, za T. Wojciechowskim, *Szkice*, 31—2, wydaje się zbędny, skoro Aleksander IV nie zatwierdził praw do jurysdykcji nad łacinnikami Rusi, Abraham, *Powstanie*, 196. Dodajmy, że o zatwierdzeniu roszczeń piszą o. L. Wołek, *Studia z dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce w XIII wieku*, *Pamiętnik Historyczno-Prawny*, t. 8, z. 2. Lwów 1929, 80, H. F. Schmid, *Grundlagen der Pfarrorganisation*, 635, i ostatnio R. Grodecki, *Ziemia Lubuska*, 4.

³⁷ P. L. występuje ostro przeciwko tezie o przeciwstawności polityki Konrada i Henryka w tym czasie: książęta ci, wg niego, zawarli pokój w listopadzie 1232 r. i za ich zgodą doszło do nominacji Gerarda, cieszącego się wysokim poważaniem obu stron i pełnym zaufaniem kurii, przypuszczalnie w początkach 1233 r. (231—2). Nie chcemy rozstrzygać chronologii tych wypadków, choć, przyznajemy, odpowiada nam bardziej przebieg zdarzeń przedstawiony przez Abrahama i Gieysztora. Konstrukcja p. L. wykazuje dwa słabe punkty: nie wyjaśnia nam zupełnie, dlaczego Henryk odebrał uposażenie opatowskie niedawno kreowanemu biskupowi. Zwrot o zaufaniu, jakim darzyła kuria Gerarda, jest domysłem Autora, nie posiadającym żadnego pokrycia źródłowego. Wydaje nam się prawdopodobniejsze przypuszczenie Abrahama, że Gerard wyświęcony został na biskupa bez porozumiewania się ze Stolicą Apostolską (por. niżej). W ten tylko sposób możemy zrozumieć, jak mógł papież w ćwierć wieku później wystawić akt, mówiący o uprawnieniach jurysdykcyjnych biskupa lubuskiego od czasów niepamiętnych.

³⁸ *Misja ruska*, 101.

³⁹ Abraham, *Powstanie org.*, 115.

⁴⁰ Gieysztor, *Misja ruska*, 97.

ale i zastąpienie go nową osobistością. Prałat będący już biskupem nadawał się na tę godność w pierwszej linii. Zajmując takie stanowisko, trzeba zgodnie z tokiem wywodów Gieysztora odnieść się dość krytycznie do twierdzenia Abrahama, jakoby miejsce było wówczas na kompromis w postaci pozostawienia Gerardowi do końca życia jakiejś części dotacji a może i pewnej jurysdykcji wzamian za uznanie praw katedry lubuskiej⁴¹; tym mniej prawdopodobna wydaje się druga jego hipoteza, że Brodaty oddał biskupom lubuskim Opatów wraz z kościołem św. Marcina dopiero na wypadek śmierci Gerarda⁴². Gdyby tak było w rzeczywistości (Abraham uzasadnia pierwsze przypuszczenie wystąpieniem biskupów lubuskich z pretensjami ruskimi dopiero po śmierci Gerarda⁴³), bardziej byłoby rzeczą wskazaną powołać się w 1256 r. na ten kompromis, z którego wynikałoby prawne następstwo biskupów lubuskich, aniżeli na zasiadzenie jurysdykcji wykonywaniem jej od czasów niepamiętnych. Ta okoliczność wskazuje na przerwanie ciągłości między pierwszym biskupem ruskim i jego następcami lubuskimi.

Zestawmy jeszcze argumenty Gieysztora, które przemawiać mają za jego tezą o samowolnym kroku biskupów lubuskich, zmierzającym ku uzyskaniu jurysdykcji na Rusi⁴⁴. W tym wypadku podstawą mogła być tylko pamięć pierwotnych przeznaczeń fundum opatowskiego, która skłoniła ich do wystąpienia (Gieysztor pisze „odnowienia”) z roszczeniami misyjnymi⁴⁵. Nie zapominajmy jednak, że związanie Opatowa z misją ruską jest w myśl teorii p. G. czymś nowym, datującym się dopiero od wyświęcenia biskupa Gerarda, że wyświęcenie to nastąpiło najwcześniej po 12 maja 1252 r.⁴⁶ a pozbawienie go dotacji opatowskiej dokonało się według Gieysztora już w jesieni⁴⁷ lub w końcu tegoż samego roku⁴⁸, że więc nieledwie czasu nie starczyło nie tylko na wyrobienie formalnych tytułów własności ze strony biskupa Gerarda⁴⁹, ale także na wytworzenie się tradycji

⁴¹ Abraham, Powstanie org., 115.

⁴² K. H. 18 (1904), 568.

⁴³ Powstanie org., 115.

⁴⁴ Misja ruska, 89.

⁴⁵ Misja ruska, 102.

⁴⁶ Abraham, Powstanie org., 108.

⁴⁷ Misja ruska 96.

⁴⁸ Ibidem 101.

⁴⁹ Ibidem 95.

związku Opatowa z misją ruską! Nie wiemy też zupełnie, dlaczego dwaj poprzednicy Wilhelma (a więc Henryk i Nanker) mieli przekazać kapitulie lubuskiej roszczenia⁵⁰, a nie już pierwszy z biskupów lubuskich właściciel klucza opatowskiego Wawrzyniec.

Dodajmy na zakończenie tych uwag, że faktycznie w ciągu XIII w. biskupi lubuscy nie wykonują na Rusi jurysdykcji, że zarówno misje jak i *cura animarum* pełniły wyłącznie zakony dominikanów i franciszkanów⁵¹. A i w XIV w. mimo częściowych sukcesów roszczeń swych nie zdołali przeprowadzić. Ciągłe ponawiane pretensje opierające się o wykonywanie faktyczne pewnych aktów jurysdykcyjnych zdołały jednak wytworzyć w Lubuszu tradycję, która znalazła swój jaskrawy wyraz w zdaniu rejestru przytoczonym jako motto.

§ 4. Rozpatrzmy jeszcze kilka twierdzeń *Ludata*, które pozostają z omawianym zagadnieniem w ścisłym związku. Kwestię przynależności zakonnej Gerarda rozstrzyga on wbrew wyraźnemu przekazowi źródłowemu⁵², wbrew poglądom większości historyków, którzy się tym zagadnieniem zajmowali⁵³, idąc w tym za głosem dominikanina o. Wołka. Miał on być mianowicie dominikaninem a nie Cystersem. W rzeczywistości o. Wołek nie przytoczył nowego materiału źródłowego, który by nie był znany *Abrahamowi*. Jeden z jego rozumowych argumentów, niezrozumiałe przerzucenie się papieża w ostatniej chwili na stronę cystersów, usunął już *Abraham* stawiając domysł, że wyświęcenia mógł dokonać św. Chrystian⁵⁴. Powoływanie się przez o. Wołka a za nim przez *Ludata* na przeważające wów-

⁵⁰ Ibidem 88.

⁵¹ H. F. Schmid, op. c. 635 oraz w formie znacznie ostrożniejszej *Abraham*, Powstanie org., 197. Ryzykowne wydaje się nam twierdzenie prof. R. Grodeckiego, jakoby plan misyjno-ruski (nigdy niezrealizowany!) związał silniej biskupów lubuskich z Polską, utrzymał ich w duchowej łączności z naszym krajem, Ziemia lubuska, l. c. Uzasadniała ją wystarczająco przynależność diecezjalna i uposażenie w Polsce leżące.

⁵² Por. zestawione przez *Abrahama* teksty, op. c. 109³.

⁵³ K. Potkański, Kolegiata w Opatowie, Sprawozd. z czynności i posiedzeń Ak. Um. t. 5 (1900), nr 7, 7—8, a przede wszystkim *Abraham*, l. c., za którym ostatnio B. Włodarski, Rola Konrada Mazowieckiego w stosunkach polsko-ruskich, Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie, Dz. II, t. 19, z. 2, Lwów 1956, 20.

⁵⁴ Powstanie org., 110, 113. Tamże i zgoda papieża przedstawiona jako możliwa, 110.

czas wpływy dominikanów jest dość obosieczne. W takim razie bowiem jak wytłumaczyć pozbawienie dominikańskiego biskupa uposażenia przez Henryka Brodatego, a nawet skoro to już nastąpiło, jak wyjaśnić, że po śmierci mającego szczególne u księcia względy biskupa Wawrzyńca, a co najpóźniej po śmierci Henryka Brodatego czy ewentualnie po katastrofie książąt śląskich, wpływowi dominikanie nie rewindykowali swych uprawnień, zwłaszcza gdy bezprawnie wyzuty biskup Gerard przeżył władców śląskich w Małopolsce. Wreszcie autorytet T. Wojciechowskiego, na którym w istocie opiera swoje twierdzenie o Wołkę⁵⁵, podważony został wystarczająco, gdy chodzi o legendę lubuską, przez W. Abrahama⁵⁶ i A. Gieysztora⁵⁷. Dodajmy, że ostatnio zabrał głos w sprawie przynależności zakonnej biskupa Gerarda dominikanin, o. Woroniecki. Odrzucając tezę, iż należał on do zakonu dominikańskiego, idzie tym samym za Abrahamem, dorzucając do jego wywodów nowe argumenty, jeden źródłowy: Gerard — dominikanin występuje jako prowincjał tego zakonu w 1236 r., nie jest więc biskupem, oraz drugi powołujący się na to, że Henryk Brodaty był bardzo związany z cystersami, natomiast nie miał prawdopodobnie bliższych stosunków z dominikanami⁵⁸. Uznając zasadność pierwszego, musimy odrzucić drugi, zważywszy, że Gerard otrzymał infułę prawdopodobnie wbrew Henrykowi, na pewno zaś przez tego księcia stracił swoje beneficjum opatowskie.

Dalsze losy biskupa zasłonięte są przed naszymi oczyma milczeniem źródeł. Zdanie p. L., że Gerard pozostał w urzędzie jako biskup rusk i rezydował odtąd być może w Włodzimierzu a po roku 1238 przypuszczalnie w Haliczu (237—8) jest powtórzeniem domysłu mało krytycznego o Wołka. Ostrożny Abraham, ograniczając się do stwierdzenia, że nic o jego dalszej działalności nie wiemy, przypuszcza raczej, że wyparcie Konrada z Sandomierszczyzny i odebranie mu uposażenia opatowskiego podcięły jego działalność⁵⁹. I to się wydaje prawdopodobniejsze⁶⁰.

⁵⁵ Studia z dziejów, 75.

⁵⁶ Rec. w K. H. 18 (1904), 562—577.

⁵⁷ Misja ruska, 89—91.

⁵⁸ O. Jacek Woroniecki, Św. Jacek Odrowąż, Katowice 1947, 107—8.

⁵⁹ Powstanie organizacji, 112.

⁶⁰ Por. analogiczny wypadek z biskupem dla Jadźwingów, ib. 156.

Oczywistą jest rzeczą, że książę nie miał prawa deponowania biskupa, przeciw czemu tak zastrzega się p. L. (253¹, 257), ale mógł go faktycznie pozbawić podstawy materialnej działalności, na co, wydaje się, autor Kroniki Wielkopolskiej szczególnie kładzie akcent⁶¹. Usunięcie faktyczne Gerarda, które mogło się powieść Henrykowi Brodatemu tym łatwiej jeszcze, że konsekracja jego zapewne nie opierała się o Rzym⁶², było wynikiem orężnych sukcesów Henryka, jak zresztą i porachunków politycznych⁶³. Przebija to wyraźnie z kontekstu, w jakim się wiadomość znajduje. Fakt ten uderzył jednak kronikarza w równym stopniu, jak drugi współczesny: inkastellacja kościołów⁶⁴. Oba z punktu widzenia Kościoła były bezprawiem.

⁶¹ „omnia bona episcopatus Russie, olim ad monasterium Opatoviense pertinentia, incorporando ecclesie Lubucensi predicate de facto”, MPH. 2, 556. Cytat powyższy różni się w jednym miejscu od drukowanego u Ludata, mimo, że ten autor powołuje również wydawnictwo Bielowskiego. Chodzi mianowicie o słówko *licet*, które w Monumenta nie występuje. Szczegół ten jest zresztą bez znaczenia dla wykładni źródła, rzuca atoli charakterystyczne światło na metodę pracy autora. Wykazuje bowiem dobitnie, że p. L. nie posługiwał się MPH, lecz przepisał cytaty z Wohlbrücka (*Geschichte des Bistums Lebus*, 1, 89 przyp.), przy czym podał jako źródło Monumenta, nie zadawszy sobie trudu konfrontacji tekstów. Dokładnie natomiast cytuje Abraham, *Powstanie org.*, 113¹. Za Wohlbrückiem traktujemy przymiotnik *predictus* jako przydawkę do *ecclesia Lubucensis*, a nie do *factum*.

⁶² Abraham, *Powstanie org.*, 113.

⁶³ Ibidem 113—114.

⁶⁴ „Huius etiam Henrici tempore mos ille nefarius inolevit, quod ecclesie incastellabantur. Nam monasterium Andrzeiowiense, ecclesia in Prandoczyn, ecclesia sancti Andree sub castro Cracoviensi, Skarbimiriensis similiter, sicut et ceterae ecclesie, tam per Henricum quam per Conradum predictos incastellabantur et vicissim expugnate profanabantur”, MPH 2. 556. Terminu „inkastellacja”, nieznanego łacinie klasycznej (ob. Forcellini, *Lexicon totius latinitatis*, 1940), używamy zgodnie z powołanym tekstem jak i innymi naszymi źródłami średniowiecznymi (ob. np. *Kat.* 1, nr 115, r. 1307), zgodnie też z *Glossarium mediae et infimae latinitatis* Du Cange'a w sensie zamiany kościołów (klasztorów) na twierdze (tak zresztą już rozumiał go S. Smółka, Henryk Brodaty, 52). Wydaje się on natomiast niewłaściwy, gdy chodzi o kościoły, które odrazu budowano z przeznaczeniem obronnym, jak to czyni Łuszczkiewicz, Katedra w Płocku, studium zabytku architektury romańskiej, *Spraw. z posiedzeń PAU* 1894 (Kraków 1895), 2. Sądzymy też, że w żadnym razie trzynastowieczne inkastellacje nie mogą być dla językoznawców argumentem za etymologią słowa 'kościół' z 'castellum'. Powołują się tymczasem na nie W. Nehring, *Ueber den Einfluss der alt-*

W rezultacie okazuje się, że przez niemal pół wieku po ukazaniu się dzieła *Abrahama* nauka nie posunęła zagadnienia naprzód. I *Ludatowi* nie udało się w oparciu o *Catastrum „tego ciemnego problemu (początków jurysdykcji ruskiej Lubusza) ponownie zbadać, wyjaśnić i postawić na pewnej krytycznej podstawie”* (72). Chcąc osiągnąć nowe rezultaty p. L. postanowił bowiem zbadać początki uposażenia biskupstwa. Wyniki tych badań miały rzucić nowe światło na kwestię początków biskupstwa⁶⁵.

Zastanówmy się, czy zbadanie początków i rozwoju uposażenia dało wyniki pozwalające na pewne wnioski do kwestii początków biskupstwa. Przyjrzyjmy się rozumowaniu p. L.

II

§ 5. Dwa tylko źródła podają nam bliższe szczegóły o nadaniach biskupstwu lubuskiemu dóbr na Śląsku, w Wielkopolsce i Małopolsce, mianowicie *Kronika Wielkopolska* i dzieło *Długosza*. Informacje *Kroniki* uważa L. za wiarogodne (179, 185, 221, 225, 275), tym samym nie ulega wątpliwości uposażenie kluczem opatowskim dopiero przez Henryka Brodatego¹. Natomiast co do Borku i Kazimierza jedynej informacji dostarcza nam *Długosz*. Można ją oczywiście albo przyjąć albo odrzucić. L. uznaje ją

čechischen Literatur auf die altpolnische, *Archiv f. slav. Philologie*, 1 (1876), 61¹ i za nim E. Klich, *Polska terminologia chrześcijańska*, Poznań 1927, 96—7. Por. staranne zestawienie literatury do tego zagadnienia przez H. F. Schmidta, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation*, 48⁵, 1065. Ob. również próbę wyjaśnienia przez W. Abrahama, *K. H.* 44 (1930), 584⁴; budzi ono jednak zastrzeżenia, skoro pojawienie się u nas kościołów murowanych przypada nie dopiero na koniec XII w. (ib. 591), ale dwa wieki wcześniej, por. T. Szydłowski, *Pomniki architektury epoki piastowskiej we województwach krakowskim i kieleckim*, Kraków 1928, 12—13. W sprawie inkastelacji por. też głos ks. Kantaka, *Dzieje kościoła polskiego*, t. Gdańsk-Poznań, 1912, 273.

⁶⁵ Bistum Lebus, 22 oraz szczególnie ustęp zatytułowany *Der Ursprung der Lebuser Besitzungen und die Bedeutung dieser Frage für das Problem der Entstehung des Bistums*, 216, por. też. ib. 176.

¹ Z tym poglądem sprzeczne jest następujące zdanie: „Für den Dörferkomplex um Opatów... verliert sich der Zeitpunkt der Erwerbung durch das Ristum überhaupt im geschichtlichen Dunkel”, 216, zwłaszcza zestawione z niedwuznacznym wypowiedzeniem się na s. 185. Niedopatrznie to kładziemy na karb pośpiechu Autora.

w całości za zmyśloną (204, 221—5). Oczywiście historyk posiada w pełni prawo przyjęcia czy odrzucenia takiej czy innej wiadomości przekazanej nam przez Długosza. Przyjmijmy więc za Autorem, że informacje Długosza o dobrach na Śląsku i w Wielkopolsce są wyssane z palca². Po odrzuceniu ich dla uposażenia śląskiego najwcześniejsza wiadomość o przynależności Borku do biskupstwa lubuskiego pochodzi z r. 1252 (180), dla dóbr wielkopolskich dopiero z drugiej połowy 15 w. Przed tymi datami „brakuje wszelkiego pewnego punktu oparcia, badania są skazane jedynie na kombinacje” (217). Zdaniu temu można jedynie przyklasnąć. Rzeczywiście, eliminując Długosza pozbawiamy się wszelkiej (poza hipotezami) możliwości stwierdzenia początków uposażenia katedry lubuskiej na Śląsku i w Wielkopolsce.

Ale w takim razie, skoro nie wiemy nic pewnego o początkach tego uposażenia, w jakim sensie możemy mówić o znaczeniu tego zagadnienia dla problemu powstania biskupstwa. Chyba jedynie w sensie negatywnym. Skoro początki uposażenia są nam zupełnie nieznane, tym samym problem ten nie może dać żadnej odpowiedzi na kwestię początków biskupstwa. Badanie rozwoju uposażenia, wbrew twierdzeniom Ludata, nie daje (przy obecnym stanie źródeł dać nie może) żadnej podstawy do wysnuwania wniosków co do genezy biskupstwa. Snuć możemy jedynie, jak to Autor słusznie stwierdza, hipotezy o początkach

² Nie można, moim zdaniem, twierdzić: „w wypadku kazimierskim M. Łodyński dowiódł przekonywująco, że dopiero Brodaty ofiarował Kazimierz Lubuszowi”, A. Gieysztor, *Misja ruska*, 91, 99. Sprawa przedstawia się inaczej. Łodyński twierdzi, że Henryk zawładnął słupeckim, bo według informacji Długosza dysponował Kazimierzem, *Polityka Henryka Brodatego i jego syna w latach 1232—1241*, P. H. 14 (1912), 15. Historyk ten zatem przyjął przekaz długoszowy za prawdziwy i oparł na tym zapatrywaniu pewne wnioski, dowodu prawdziwości jednak nie przeprowadził. Jeśli się nie przyzna wiarygodności Długoszowi, będzie trzeba tym samym odrzucić następstwo wydarzeń Łodyńskiego. Dodajmy, że Łodyński sam uległ złudzeniu, że obronił przekaz Długosza, op. c. 22, w rzeczywistości wykazał tylko możliwość nadania wsi klucza kazimierskiego przez Henryka I, skoro w czasach Przemysła II uważano je za *antiquae*, ib. 16, poza Długosza jednak w swej argumentacji nie wyszedł. Przypomnijmy jeszcze głos S. Smolki, według którego Henrykowi nie bardzo musiało się wieść w wyprawie, Henryk Brodaty, *ustęp z dziejów epoki piastowskiej*, Lwów 1872, 49—50.

uposażenia. Nie wydaje się jednak, by one okazać się mogły przydatne dla kwestii początków biskupstwa.

Rozpatrzmy jeden argument, przemawiający (zdaniem L u d a t a) przeciwko wiarygodności przekazu Długosza. P. L. rozpatrując szczegółowo rozwój uposażenia dóbr biskupstwa lubuskiego, dochodzi do wniosku, że wykluczone jest nadanie dóbr (śląskich, wielkopolskich) jednolitym jakimś aktem panującego (179—180, 204, 216), ponieważ na podstawie źródeł dokumentowych można wykazać, że szereg wsi dostało się w ręce biskupa w drugiej połowie XIII w., czy nawet dopiero w w. XIV. Przyznajemy, że nie rozumiemy zupełnie tej argumentacji. Jasną jest rzeczą, że biskup lubuski, wszedłszy raz w posiadanie majątków, swobodnie nimi dysponował, sprzedawał je, zamieniał, kupował nowe. Że w ciągu dwóch niemal stuleci wiele takich transakcyj dokonał, nie może nikogo dziwić. Toż wystarczająca ilość przyczyn gospodarczych i politycznych do tego skłaniała właścicieli ziemskich. Że więc stan z Catastrum czy z Liber beneficiorum nie pokrywa się ze stanem uposażenia z XIII w. wydaje się rzeczą naturalną. Owszem dopatrywalibyśmy się jakiegoś kręactwa źródeł, gdyby sprawa przedstawiała się inaczej. Zrozumiałe również, że Długosz sobie współczesne uposażenie biskupstwa lubuskiego odnosił do wieków dawnych, nie pisząc, jak p. L., historii uposażenia biskupstwa, lecz przedstawiając jego stan sobie współczesny. Fakt więc, że większość wsi leżących w czasach Długosza w okolicy Borku dopiero w XIV w. przeszła na własność biskupów lubuskich (222)³ w najmniejszym stopniu nie osłabia wiarygodności przekazu o nadaniu klucza boreckiego.

Trudno też traktować za „sichere Erkenntniss” tę okoliczność, że data 1237 podana przez Długosza wydaje się niemożliwa do przyjęcia. Nawet gdyby tak było, znowu nie możemy mieć pretensji do autora Liber beneficiorum, że szereg nadań, których w ciągu swego życia dokonał na rzecz Lubusza Henryk Brodaty w różnych latach (na Śląsku dojść do nich mogło znacznie wcześniej aniżeli w innych dzielnicach Polski), poczytał za rezultat jednorazowego aktu. Odrzucając datę, skoro sprzeciwiają się jej inne dane źródłowe, tym samym nie możemy przesądzać, że informacja o darczyńcy jest również nieprawdziwa.

³ Co do dóbr wielkopolskich por. zastrzeżenia analogiczne, 204⁵.

Wszystko co wiemy o stosunku biskupa Wawrzyńca do Henryka Brodatego⁴ przemawia za nadaniem przez tego władcę.

Dalszy argument, którym szermuje p. L. — przemilczanie tego faktu przez autora Kroniki Wielkopolskiej — jest także niesłychanie słaby. Pomińmy już to, że w ogóle wielu zdarzeń tego okresu kronikarz nie uwzględnił, zwróćmy uwagę na okoliczności, którym zawdzięczamy wzmiankę o nadaniu Opatowa. Znajduje się ona wśród opisu walk Henryka z Konradem, przy tej okazji kronikarz podkreśla zniszczenia, jakie za sobą pociągnęła, oraz nadużycia, jakich względem Kościoła dopuszczali się wojujący książęta: zamieniali kościoły w twierdze, dokonywali zaboru majątku biskupiego i nim rozporządzali! Darowizna Kazimierza i Borku nie stanowiła podobnego kroku; na tym miejscu Kroniki mogła się zatem nie doczekać wzmianki.

Trudno też zaliczyć do rzędu poważnych zarzutów amplifikację Długosza o pobycie Templariuszów w Opatowie. Wiadomą jest od dawna rzeczą, że nie wszystkim informacjom długoszowym można zaufać w całej pełni⁵, z drugiej strony wiemy, że w masie wypadków Długosz jest dla nas kopalnią bezcennych wiadomości. Historyk, któremu jakaś dana Długosza zawadza, powoła wszystkie bałamuctwa „wielowiednego” krakowskiego kanonika, by osłabić wiarogodność przekazu, który stoi na drodze jego wywodów; dziejopisarz idący za Długoszem zacytuje te wszystkie wypadki, w których jego informacje się potwierdziły. Tego rodzaju „dowodów” nie możemy brać na serio, zależą one bowiem zbyt od subiektywizmu autora, który się nimi posługuje, od położenia akcentu na tę czy inną grupę wiadomości, prawdziwych lub nieprawdziwych.

Żeby już całkiem naocznie wykazać słabość argumentacji p. L. zastosujmy jego wszystkie „dowody” do dóbr klucza opatowskiego: 1. stan uposażenia z czasów Długosza nie pokrywa się z nadaniem Henryka Brodatego⁶, 2. niemożliwa data darowizny, 3. amplifikacja Długosza o Templariuszach w Opatowie, argument ważki w tym wypadku szczególnie, bo dotyczy właśnie historii nadawanej miejscowości. Powołać zatem możemy te same

⁴ Ob. A. Gieysztor, *Misja ruska*, 98—9.

⁵ Por. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza* (do roku 1384), Kraków 1887.

⁶ „...Die Zahl der Dörfer ist nur annähernd richtig”, 224, por. też szczegóły ib. 185.

„sichere Erkenntnisse”, które starczyły p. L. do odrzucenia darowizny śląskiej. A jednak wiadomość Długosza o nadaniu Opatowa, jak przyjmuje słusznie p. L., jest prawdziwa!

Ciekawy jest stosunek autora do *ratio sciendi* Długosza. „Jest rzeczą zupełnie wykluczoną, by (Długosz) mógł przytoczyć nieznane nam (dziś) (ręko)piśmienne źródła kolegiaty” (221), gdy chodzi o nadania dóbr śląskich i wielkopolskich. Natomiast co do nadania Opatowa niebezpieczeństwo leży właśnie w tym, że Długosz mógł zaczerpnąć wiadomość z Kroniki Wielkopolskiej i ją amplifikować. Tymczasem porównanie tekstów Długosza i Kroniki naprowadza p. L. na domysł (nie chcemy się wypowiadać o jego trafności), że Długosz „tej wzmianki Baszka zupełnie nie znał”⁷, mimo że Kronika Wielkopolska nie była mu obca (221¹). Ale w takim razie czerpał ją z jakiegoś wiarogodnego źródła różnego od Kroniki! Skąd więc u Autora ta absolutna pewność, że w tym samym (jak się okazuje wiarogodnym) źródle nie znalazł informacji również o nadaniu Borku i Kazimierza, co więcej, czym uzasadnione twierdzenie, że Długosz *z a d n e g o* źródła nie posiadał.

W tej sytuacji, gdy identycznymi argumentami można obalić wiadomość prawdziwą, czytelnik nie jest skłonny uznać dowodu p. L. Nie informacje Długosza, bo te w oparciu o spostrzeżenie p. L., że Długosz nie czerpał z Baszka, nabierają cech wiarygodności, lecz „dowody” p. L. „pękają jak bańki mydlane” (223). Przy takim wyniku badań co do wiarygodności Długosza, lepiej na razie wstrzymać się z budowaniem hipotez, które z informacjami krakowskiego kanonika są w jaskrawej sprzeczności. Przynajmniej do czasu, gdy wykaże się niemożliwość ich danych. Tej p. L. nie wykazał! Stwarzanie próżni historycznej po to jedynie, by w poczuciu *horror vacui* wypełniać ją hipotezami, daleko badań nie zaprowadzi.

Dodajmy, że na obronę wiarygodności Długosza można, zdaje się, jeszcze jeden przytoczyć argument. Długosz nie wspomina nic o nadaniu Lubuszowi przez Henryka Brodatego Konie. Zasłużony historyk jednak wiedział o przynależności dóbr konickich i wielopolskich do biskupstwa lubuskiego. Gdyby więc sam do autentycznej, nie wiadomo skąd zaczerpniętej (bo nie z Kroniki

⁷ „...so dass man fast vermuten könnte, er habe diese Notiz des Baszko überhaupt nicht gekannt”, 224 (podkreślenie nasze).

Wielkopolskiej) informacji o nadaniu Opatowa dodał wymyśloną przez siebie wiadomość o obdarzeniu Lubusza dobrami na Śląsku i w Wielkopolsce, nasuwa się pytanie, dlaczego jednym pociągnięciem pióra i nadania dóbr konieckich nie przypisał temu samemu księciu. Tymczasem tego nie zrobił. Przypuszczać można, że dlatego, ponieważ w źródle przez siebie wykorzystywanym o tym nadaniu nie wspomiano⁸.

W odróżnieniu od Ludata przyjmujemy, zawierając informację Długosza, że Henryk Brodaty nadał biskupowi lubuskiemu dobra śląskie, wielkopolskie i opatowskie⁹. Zastrzegamy się przeciwko temu, by wszystkie wsie, które znamy ze źródeł piętnastowiecznych, stanowiły akurat przedmiot nadania henrykowego. Nie przesadzamy, czy Henryk nadał jednocześnie wszystkie trzy kompleksy dóbr, jak chce Długosz, czy raczej darowizny miały miejsce w różnych datach, najwcześniej na Śląsku (gdyż trzeba było dać utrzymanie związanemu z księciem śląskim i dlatego wypędzonemu z własnej diecezji biskupowi¹⁰) później, w miarę rozciągania panowania, w innych dzielnicach.

⁸ Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden drobny szczegół, tak charakterystyczny dla sposobu argumentowania p. L. Wspominając o Kazimierzu, Długosz nazywa go *oppidum*, co autorowi wydaje się podejrzanym (204³). T. Wojciechowski rozbierając akt Leszka Cz. wyraził wątpliwość, by Opatów mógł być lokowany na prawie niemieckim dopiero w 1282 roku, skoro już cztery lata wcześniej występuje jako *oppidum* (Szkice, 354⁴⁰). Tę wątpliwość podważa słuszenie autor stwierdzeniem, że wspomniany określnik „w Niemczech wschodnich nie zawsze oznacza miasto osadzone na prawie niemieckim, raczej istnieje duża liczba wypadków, w których niemieckie miasta już przed ich lokowaniem na prawie niemieckim noszą w dokumentach nazwę *oppida*” (294). Ale w takim razie, dlaczego ten sam określnik przy Kazimierzu ma być podejrzanym? Tym bardziej, gdy znajduje się on w Długoszu!

⁹ Tym samym wypowiadamy się zdecydowanie przeciwko teorii M. Gębárovicza, który wbrew wyraźnemu przekazowi źródeł (Kronika Wielkopolska i Długosz) przypisuje nadanie dóbr wielkopolskich z pewnością, a małopolskich z bardzo dużym prawdopodobieństwem Bolesławowi Krzywoustemu, dopatrując się w takim rozmieszczeniu uposażenia świadomej polityki księcia, zmierzającej ku zmuszeniu kreowanego przez siebie biskupstwa do solidarności z Gnieznem (!), Mogilno-Płock-Czerwińsk, 155—7.

¹⁰ A. Gieysztor, *Misja ruska*, 99. Wyrazić tu musimy sprzeciw wobec zdania tego uczonego, jakoby uposażenie boreckie nastąpiło „na wzór naroczników lubuskich pod Trzebnicą, stanowiących oparcie majątkowe dla wyzwanego z grodu kasztelana lubuskiego” (l.c.). O ile dobrze rozumiemy intencję Autora, przypisuje on nadanie wsi naroczników pod Trzebnicą ka-

§ 6. Pozostaje do rozpatrzenia kwestia nadań dóbr „ruskich”. Źródła pozostawiły tu wolne pole domysłom historyków, nie po-

sztelanowi lubuskiemu w związku z wyzuciem go z jego kasztelanii. Takie wyjaśnienie aktów z 1203 r. i 1208 r. (W. Häusler, *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels*, Breslau 1893, nr 9 i nr 18) niewątpliwie oryginalne, odbiega od dotychczasowych nieuzgodnionych zresztą dotąd w nauce poglądów na zagadnienie naroku w Polsce.

Rozbieżność opinii wchodzących obecnie w rachubę sprowadza się do tego, że jedna uznaje naroczników za osadników o zadaniach militarnych (teoria wojskowa), druga wiąże ich genezę z dyskwalifikacją ludzi wolnych, którzy dopuścili się przestępstw (teoria kryminalna). Zwolennicy pierwszego poglądu (Zakrzewski, Balzer, Z. Wojciechowski, J. Czubek — zauważmy, że i między nimi istnieją rozbieżności) jak i drugiego (Bujak; jego teoria kryminalna spotkała się z uznaniem prof. K. Tymienieckiego, ob. *Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie*, 16 (1936), 151, choć tamże widzi również inną możliwość wyjaśnienia, ob. też jego *Zagadnienia gosp.*) zgadzają się co do jednego: osady narokowe były związane z grodami (co prawda u prof. Bujaka pod tym względem stwierdzić trzeba pewne wahania, por. *Narok, przyczynek do ustroju społecznego Polski piastowskiej*, Lwów 1925, 12 z jednej strony oraz jeszcze o naroku, *K. H.* 40 (1926), szczególnie s. 379—380, polemika z Czubkiem *K. H.* 41 (1927), 654 i ciągle powtarzające się zwroty o naroku lubuskim, naroku grodów wielkopolskich itd., *Narok, passim* — z drugiej. W tym punkcie teoria „kryminalna” zdradza wyraźne niedociągnięcia, albowiem narok czeski nie wykazuje tej właściwości, ob. W. Weizsäcker, „Narok” und „sok” im böhmisch-mährischen Landrecht, *Sav.-Zs. GA* 53 (1933), 300—310. Dorzućmy jeszcze, że w Niemczech istnieje grupa ludności, określana terminem *Pfleghafte*, których jedno źródło utożsamia z flagiciosi, co wytłumaczono jako *Busschuldner* (od *flagitium* = *Verbrechen*), ob. K. Beyerle, *Die Pfleghaften*, *Sav.-Zs. GA* 35 (1914), 284—5. Na wyjątkowość tego znaczenia wyrazu *Pfleghafte* wskazuje Friedrich Kauffmann, który przy tym wyprowadza sens słowa od *plege* = *cura*, *Aus dem Wortschatz der Rechtssprache*; *Zs. f. deutsche Philologie*, 47 (1918), 176³; por. też E. Molitor, *Die Pfleghaften des Sachsenspiegels und das Siedlungsrecht im sächsischen Stammesgebiet*, *Forschungen zum Deutschen Recht*, Bd. 4, H. 2, Weimar 1941, 25². — Zestawienie literatury o naroku daje Z. Wojciechowski, *Najstarszy ustrój plemiennie-szczepowy i administracja Śląska do roku 1189 w Historii Śląska* 1 (1933), 148—9, ob. też S. Inglot, *Badania dziejów społecznych i gospodarczych w Polsce*, *K. H.* 47 (1935), t. 2, 108⁴, por. też O. Balzer, *Historia ustroju Polski*, wyd. powielane, Lwów 1933, 94—5. Zaznaczmy jeszcze, że obie wykładnie naroku, wojskową i kryminalną, uznaje za niemożliwe A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, 1 (1950), 327⁴. Uczony ten przypuszcza, że narok jest czynszem płaconym zamiast innych danin lub służb (?), ib. 327.

Dodajmy, że cytowany przez p. Gieysztora R. Grodecki właśnie z podległości naroczników grodu lubuskiego Henrykowi Brodatemu wysnuł wniosek o przynależności ziemi lubuskiej do tego księcia, *Dzieje polityczne Śląska do roku 1290*, *Historia Śląska*, 1 (1933), 172!

siadamy bowiem wcześniejszej wzmianki od dokumentu Leszka Czarnego z 1282 r.¹¹, w którym wśród posiadłości biskupich występują Konice i Krosno. Ani Kronika Wielkopolska, ani Długosz nie informują, kto jest nadawcą tych majątności. W tej sytuacji p. L u d a t wystąpił z hipotezą oryginalną: nadawcami dóbr leżących nad Wisłokiem są książęta ruscy. Z nich w rachubę wchodzi tylko Daniel albo Roman (238)¹². Ponieważ ks. Roman stał się panem Halicza w 1198 r.¹³ a zginął w 1205 r., terminus a quo są lata jego rządów. Gorzej z terminem ad quem. Daniel był po raz pierwszy władcą Halicza w 1210—11, zatem bardzo krótko. Po raz drugi stał się nim dopiero w 1250, więc w okresie bardzo zbliżonym do nadania Henryka Brodatego¹⁴. Przyjrzyjmy się bliżej zasadności tej hipotezy.

Najpierw uwaga natury metodycznej: oddzielić trzeba kwestię Krosna od kwestii dóbr konińskich. Co mogło łączyć dobra te oddalone od siebie co prawda niewiele ponad trzydzieści kilometrów, ale leżące po przeciwnych stronach puszczańskiego pasa granicznego między Polską a Rusią. Ryzykowne się wydaje w takiej sytuacji jedną myślą obejmować te dwa terytoria i przesądzać, że losy jednego koniecznie związane być musiały z losami drugiego¹⁵. Mogło Krosno należeć do książąt ruskich, ale równocześnie Konice mogły znajdować się w granicach państwa polskiego. To się nawet wydaje pewne. Przyjmować, że Konice nadali książęta ruscy jest stawianiem nowej hipotezy o granicach ruskich przekraczających na tym odcinku lewy brzeg Wisłoka. Nie sądzimy, by hipoteza ta miała jakiegokolwiek szanse utrzymania się. Jeszcze gdy ograniczamy się do dóbr samego biskupstwa,

¹¹ R i e d e l, *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, A 20. 189 nr 19.

¹² Dodajmy dla ścisłości, że niżej Autor za darczyńcę poczytuje ks. Romana albo któregoś z jego następców (297^a).

¹³ M. H r u s z e w s k i, *Istoriia Ukraini-Rusi*, 2 (1905²), 222. B. W ł o d a r s k i pisze, że zawładnął Haliczem około r. 1199, *Polityka ruska Leszka Białego*, Arch. Tow. Nauk. we Lwowie, Wydz. II t. 3, Lwów 1925, 15—16, 80. Pomijamy krótki okres rządów tego księcia w r. 1188, W ł o d a r s k i, op. c. 9 i 80.

¹⁴ Nie bardzo rozumiemy w tej sytuacji, dlaczego p. L. zaznacza, że nie widzi motywów nadania w 1215 r. lub wkrótce potem (238^a). My również nie możemy się ich dopatrzeć, skoro już raz z Autorem uznaliśmy Romana lub Daniela za darczyńców.

¹⁵ P. L. do tej myśli wraca parokrotnie (183, 297). Dorzućmy, że tak samo traktowali łącznie to zagadnienie historycy polscy, A b r a h a m i ostatnio R. G r o d e c k i oraz G i e y s z t o r.

choć nie ma ku takiemu twierdzeniu jakiegokolwiek podstawy źródłowej, w braku wcześniejszych dokumentów nie zawiera ona w sobie nic takiego, z czym by źródła stały w wyraźnej sprzeczności. Ale pamiętajmy, że w „kluczu konickim” mają swe posiadłości klasztory małopolskie. Jeśli książęta ruscy tu kiedyś panowali, to dobra swe nabyć i one musiały z ich nadania, tak jak biskup lubuski. Tymczasem nie zawierają akty tynieckie żadnej w tym kierunku wskazówki, ani dokumenty trzynastowieczne, dotyczące Brzostka i Klecia¹⁶, ani interpolowany dyplom legata Idziego¹⁷. Nic więc dziwnego, że żaden z dotychczasowych historyków, a tytu ich klasztorem tynieckim się zajmowało, nie brał w ogóle w rachubę nadania dóbr przez któregoś z książąt ruskich¹⁸. Tak samo wieś klasztoru koprzywnickiego, występujące w dokumencie z 1277 r., zlokalizowano po stronie polskiej¹⁹. Zresztą badania uczonego ukraińskiego przeprowadzone w sposób bardzo sumienny²⁰ a wykorzystujące materiał źródłowy od XIII w. aż po koniec Rzeczypospolitej, oparte zatem na podstawie wyjątkowo szerokiej, wykazały przekonywująco, że granica polsko-ruska na interesującym nas odcinku bardzo dawna, bo oparta o geograficzne podłoże, zostawiała właśnie Konice po stronie polskiej²¹. Żeby więc odrzuceniem tak bardzo wątpliwej tezy o daleko na zachód posuniętej granicy ruskiej niemal aż po Wisłokę, tezy koniecznej dla Ludat, gdy chce traktować łącznie Krosno i dobra wielopolsko-konickie, nie ułatwiać sobie zadania z odparciem drugiej hipotezy o nadaniu dóbr krosieńskich przez książę-

¹⁶ Por. zestawienie, jakie daje A. Hirschberg, *Stosunki osadnicze w dobrach klasztoru tynieckiego w początkach jego istnienia*, Lwów 1925, 37⁷, 38¹, 2, oraz komentarz S. Smolki do Tyn. nr 9, Henryk Brodaty, 39⁴³.

¹⁷ Tyn. nr 1. Literaturę dotyczącą tego dokumentu zestawia J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, *Prace Komisji Historycznej P.T.P.N.* t. 10, Poznań 1936, 283⁸ oraz Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1 (1937), nr 26 i tamże dodatki s. 142. Uzupełnić ją można uwagami R. Hubego, *Kodeks dyplomatyczny tyniecki*, Biblioteka Warszawska 1872. 2., przedrukowanymi w *Pismach*, 2. (1905), 42—44.

¹⁸ Por. Smolka, Henryk Brodaty, 41.

¹⁹ M. Korduba, *Західне пограничє галицької держави між карпатами та долишним сяном, записки наукового товариства імени Шевченка*, t. 138—140, Lwów 1925, 226—7.

²⁰ Taką opinią p. Ludat, 187⁴.

²¹ Zauważ, że sam Ludat zaznacza, iż terytorium konickie leżało w diecezji i województwie krakowskim (184¹).

żat ruskich, zajmiemy się nią w postaci nieco zmodyfikowanej: ruscy książęta nadali biskupom lubuskim Krosno. Dowodów źródłowych nadania nie mamy. Hipoteza jest w całości dorobkiem myślowym p. L. Jakie są rozumowe przesłanki, które skłoniły L. do jej postawienia, co nam jego przypuszczenie z tej wielkiej ciemni dziejowej wyjaśnia?

Niestety czytelnika książki p. L u d a t a oczekuje tu bolesny zawód. Autor ogranicza się wyłącznie do stawienia przypuszczenia (258) z zaznaczeniem jedynie w przypisku, że o nadaniu Krosna przez Henryka Brodatego nie ma żadnej wzmianki źródłowej. Co gorsza, to co pisze na s. 297 jest już wyraźnym *petitio principii*. Okazuje się bowiem, że wczesne posiadanie Krosna przez biskupów lubuskich²², przypuszczalnie z nadania książąt ruskich, nie jest rzeczą zadziwiającą, skoro Krosno leży na Rusi Czerwonej, na którą co najmniej od końca 12 w.²³ rozciągały się pretensje jurysdykcyjne tychże biskupów. Hipoteza (nadanie Krosna przez książąt ruskich) staje się pewnikiem, który znajduje potwierdzenie w innej hipotezie (jurysdykcja Lubusza sięga co najmniej 12 w.), nie mającej również wiele cech prawdopodobieństwa. W tych warunkach nie dziwi nas, że ostrożny A b r a h a m o postawieniu jej nie pomyślał, co mu p. L. z takim poczuciem wyższości wypomina (297⁴).

W rezultacie więc odrzucić trzeba przypuszczenie o nadaniu Krosna przez książąt ruskich. Nie wchodzi ono w ogóle w rachubę jako hipoteza naukowa. Wyjaśnienia, jakie przed niemal pół wiekiem proponował A b r a h a m, najlepiej w dalszym ciągu tłumaczą, w jaki sposób biskupi lubuscy weszli w posiadanie tych majątków. Swej tezy o nadaniu Krosna przez książąt ruskich p. L. nawet nie uczynił prawdopodobną, posłużwszy się łatwą *petitio principii*. Zobaczymy niżej, że roszczenia do tej miejscowości nie mają żadnej podstawy prawnej, która by je uzasadniała.

Przedstawmy po przyjrzeniu się poszczególnym członom teorii p. L u d a t a jego doktrynę całkowitą: za Bolesława Śmiałego stworzono misyjne biskupstwo ruskie z siedzibą (!) w Włodzimierzu. Otrzymało ono uposażenie w postaci klucza opatowskiego, nie miało natomiast późniejszych tzw. ruskich dóbr Lu-

²² Co do hipotetycznej, dość późnej daty, por. wyżej s. 51.

²³ Autor nie zauważył niekonsekwencji z swą „Verpflanzungstheorie”.

busza (Konie i Krosna). Biskupstwo to nie utrzymało się jednak długo, lata jego egzystencji zamykają się w granicach 1075—1092. Dobra opatowskie wróciły do księcia (Autor pisze, że pozostały jego własnością), skąd przeszły w posiadanie klasztoru, a wygasłe biskupstwo w 1124 r. przeniósł Bolesław Krzywousty nad Odrę. Z tytułu przeniesienia biskupi lubuscy co najpóźniej od końca XII w. zgłaszali pretensje do jurysdykcji na Rusi. W początku XIII w. (najwcześniej w 1198 r.) książęta ruscy darowali biskupowi lubuskiemu Krosno i Konie. W 1232—3 r. za zgodą Konrada Maz. i Henryka Brodatego stworzono ponownie biskupstwo ruskie, powierzając je dominikaninowi Gerardowi, obdarzając go równocześnie dobrami opatowskimi. Stawszy się panem Małopolski, Henryk Brodaty odebrał klucz opatowski dotychczasowemu biskupowi i podarował biskupowi lubuskiemu (który zatem złączył dotychczasowe „ruskie” majątności swego biskupstwa z opatowskimi konkurenta, biskupa Gerarda). „Nur so liesse es sich erklären, dass die Lebuser Bischöfe seit dem 13. Jh. mit dem wachsenden Einfluss der katholischen Kirche in Reussen sich ihrer alten Jurisdiktionsrechte erinnerten und die These vertraten, dass sich ihre Stiftskirche ursprünglich in Włodzimierz befunden habe” (276)! ^{23a}.

Rozdział o uposażeniu i jego rozwoju zamknął p. L. przedstawieniem historii zbycia nieruchomości ziemskich biskupa lubuskiego w Polsce. Przy tej okazji sprostował szereg błędnych dat, powszechnie przyjmowanych w literaturze dotychczasowej (205—215) ²⁴.

III

§ 7. Ustęp dotyczący stosunków narodowościowych ludności osiadłej w dobrach biskupstwa lubuskiego znajdujących się

^{23a} Zdaje się, że snadnie powtórzyć można następujące słowa p. L u d a t a o nim samym: „Der ehemalige Posener Historiker arbeitet auch hier völlig unwissenschaftlich, fügt Vermutungen und kühn interpretierte Quellenstellen zu einer Kette zusammen, um den Anschein überzeugender und logischer Beweisführung in Fragen zu erwecken, wo der kritische und sorgfältig arbeitende Forscher nur ein eindeutiges „ignoramus” bekennt”, *Die Anfänge des polnischen Staates*, 78⁹⁸.

²⁴ Nie zapoznała się z tymi wynikami A. D e m b i ń s k a, wskutek czego powtarza przestarzałe częściowo informacje Słownika Geograficznego, Zygmunt I, zarys dziejów wewnętrzno-politycznych w latach 1540—1548, Poznań 1948, 84.

w Polsce wywołuje dużo zastrzeżeń. Do tego stopnia, że okazało się konieczne cały materiał dostępny dzięki publikacji *Catastrum* na nowo opracować i ująć w tabele, różniące się gruntownie od zestawień p. L. Czemu przypisać te rozbieżności? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, rozpatrzmy kryteria podziału narodowościowego stosowane przez *Ludata*, stwierdźmy ich zasadność oraz zbadajmy, czy raz przyjęte są konsekwentnie przez autora stosowane.

Punktem wyjścia dla kwalifikacji narodowej chłopu jest dla L. przekonanie, że „około roku 1400 w wiejskich okręgach niemiecko-polskiego terenu kolonizacyjnego pochodzenie językowe nazwiska jest wskazówką decydującą dla oceny narodowości jego posiadacza” (149). Polskie nazwisko zatem świadczy o polskości jego posiadacza, niemieckie nazwisko o jego niemieckości. Takie stanowisko byłoby słuszne, gdyby kolonizacja Niemcami była w tym czasie zjawiskiem nowym. Atoli ponieważ akcja osiedleńcza ciągnie się już od XIII w., a więc dwa wieki, liczyć się trzeba z niejednokrotnym faktem polonizacji kolonistów, tym samym kryterium obrane przez L. nie jest tak niezawodne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wymaga ono pewnego uzupełnienia: bardzo duży stopień pewności¹ mieć będziemy co do niemieckiej narodowości tych tylko chłopów, którzy w tym czasie przybywają z zachodu na ziemie polskie; natomiast gdy chodzi o ludność z dawien dawna w Polsce osiadłą, obrane kryterium traci w dużym stopniu na swej wartości. Nazwisko polskie zatem świadczy o polskości posiadacza, natomiast przy nazwisku niemieckim tej pewności nie posiadamy. W tych wszystkich wypadkach, sądzimy, wciągnąć należy w rozważania jako czynnik wysuwający się na pierwsze miejsce imiona chrześcijańskie.

Kwestia imion jest w ogóle wielkiego znaczenia, gdyż w dużej masie wieśniacy biskupa lubuskiego występują w źródle tylko z imionami chrześcijańskimi. Zestawienie statystyczne zatem w znacznej mierze zależeć będzie od ich oceny. P. L. nie wysnuwa żadnych wniosków (i to dowód jego bezstronności) co do narodowości (niemieckiej) poddanych, których znamy tylko z imion niemieckich (155). Takie stanowisko jest niewątpliwie słuszne.

¹ Por. niżej zastrzeżenia w ustępie omawiającym kraje ojczyste kolonistów s. 75—6.

Ale czy zastrzeżenia co do polskości osób występujących pod polskimi imionami jest trafne? Tak, wydawałoby się na pierwszy rzut oka: niemieckie imię nie świadczy o niemieckości osoby nim oznaczonej, polskie imię nie może również dowodzić, by jednostka, która je nosi, była Polakiem. Ten obiektywizm wydaje się jednak zbyt rygorystyczny. Jeśli niemiecka administracja lub niemiecki kopista mogli łatwo zachować w formie niemieckiej dane imienne czy nazwiskowe przedłożone sobie w brzmieniu niemieckim, jeśli możemy sobie bez trudu wystawić, że też same osoby przekręcały znane sobie imiona chrześcijańskie z polskich na niemieckie, to wprost niewiarygodne wydaje się, by pod ich piórem pojawiły się formy polskie, gdyby ich nie było w materiałach, z których czerpali². Administracja niemiecka mogła notować imiona o wyglądzie polskim, gdy oznaczeni nimi chłopci używali polskiego brzmienia imienia, kopista-Niemiec wówczas tylko mógł napisać imię po polsku, gdy w tej formie znajdowało się ono w posiadanym przezeń brulionie. Z tego więc, że niemieckie imię niekoniecznie musi oznaczać Niemca, nie można wysnuwać wniosku, że w identycznych warunkach (administrator i pisarz Niemcami) imiona polskie nie określają osobników narodowości polskiej. Imię polskie kryje więc za sobą Polaka, imię niemieckie nie daje żadnej podstawy do określenia narodowości jego właściciela. Wydaje się nam, że myśl ta tkwi we wspomnianej co dopiero argumentacji *L u d a t a*, stanowi tylko jej rozwinięcie, którego Autor nie przeprowadził i dzięki temu nie wykorzystał.

Trafność obranego przez nas (i przez *L u d a t a*) kryterium opiera się na dwu przesłankach: kopista był Niemcem, administracja biskupia była niemiecka. Czy znajdują one oparcie w źródle? Nie można, zdaje się, podnieść żadnych zastrzeżeń przeciwko prawdziwości pierwszej. Argumenty zebrane przez p. L. przekonują w zupełności, był to niewątpliwie Niemiec (45)³. Druga natomiast jest hipotezą. W jakim stopniu zmienić się muszą nasze wnioski, gdyby ona okazała się niezasadną? Przede wszystkim zauważyć musimy, że obie przesłanki nie muszą występować łącznie, by wnioski nasze były trafne. Część ich utrzyma się nawet przy prawdziwości tylko pierwszej (niemożność opierania się na imionach niemieckich). Podnieść natomiast można

² Że Inwentarz opiera się na conceptach pisanych przez administratorów poszczególnych kluczków, ob. *L u d a t*, 54¹.

³ Zacytujmy tu powołaną niżej lekcję *im mer* zamiast *i u n i o r*!

zastrzeżenia przeciw zaliczaniu chłopów do narodowości polskiej na podstawie polskiego wyglądu imienia, ponieważ administracja polska mogła notować również imiona Niemców w formie polskiej. Tej ewentualności nie da się wykluczyć. Sądzymy jednak, że ma ona małe widoki prawdopodobieństwa. Nie mówiąc już o tendencjach polonizacyjnych w XV w. u administratora ustanowionego przez biskupa lubuskiego, trudno przyjąć, by prowadzący wykazy świadczeń ludności poddanej wpisywał do nich imiona, które były dla niego czymś żywym (inaczej zatem niż u kopisty), które były cechą (niejednokrotnie jedyną) wyróżniającą jednego chłopą od drugiego, w formie obcej, innej niż to było na wsi w powszechnym użyciu, przez co jedynie utrudniałby sobie przejrzystość a tym samym i praktyczność swoich wykazów. Listy te robiono przecież nie w celu zorientowania się w narodowościowych stosunkach ludności poddańczej, lecz dla orientacji co do wysokości jej świadczeń. Ale w takim razie nawet gdyby druga przesłanka miała się okazać nieprawdziwa, nie potrzebujemy rezygnować z zapatrywania, że polska forma imienia dowodzi polskiej narodowości osoby, którą ono określa. Zarówno zatem przy imieniu polskim jak i nazwisku polskim zaliczamy jednostki, które je noszą, do narodowości polskiej. Określić trzeba jeszcze nasze stanowisko w tych wszystkich wypadkach, w których krzyżuje się imię polskie z nazwiskiem niemieckim, czy imię niemieckie z nazwiskiem polskim.

P. L. dokonał trafnej obserwacji, świadczącej korzystnie o jego obiektywizmie, stwierdzając, że ludność o nazwiskach polskich w dużej części występuje z imionami niemieckimi, co przypisuje wpływom niemieckiej administracji lub niemieckiej narodowości pisarza (150), tym samym więc widzi w niej Polaków. Tę opinię jego podzielamy w całości. Polskiemu nazwisku dajemy przewagę nad niemieckim imieniem. W wypadku drugim (niemieckie nazwisko, imię polskie) L u d a t stwierdza, co następuje: gdy ludność we wsi przeważnie niemieckiej nosi imiona w formie polskiej spieszczonej, trzeba dopatrywać się więcej niż tylko mody, „prawdopodobnie widzieć w nich musimy Polaków albo co najmniej silnie spolonizowanych (kolonistów (niemieckich))” (154). I na to zdanie piszemy się, z tą atoli poprawką, że usuniemy z niego obydwie zastrzeżenia. Nie tylko w osadach o ludności przeważnie niemieckiej, ale tym bardziej we wsiach czysto polskich hipokoristikon polski nie pozwala

wprost, byśmy co do narodowości chłopca nim obdarzonego żywili jakiegokolwiek wątpliwości: nie tylko gdy mamy do czynienia z imieniem polskim w formie spieszczonej, ale w ogóle we wszystkich wypadkach występowania imienia w brzmieniu polskim. Przy tych samych bowiem założeniach (administracja lub tylko pisarz są narodowości niemieckiej) niemożliwe jest do przyjęcia, by te cechy polskie dostały się do Inwentarza.

Zeby kwestię imion wyczerpać w całości, poruszyć trzeba jeszcze jedno zagadnienie, na które wskazał p. L. Mianowicie powołuje się on na fakt używania imion patronów polskich przez ludność niemiecką oraz świętych niemieckich przez ludność polską (154). Tak się działo rzeczywiście po miastach. Z imion męskich polskich świętych mogłyby wchodzić w rachubę Wojciech, Stanisław, Czesław⁴. Tych w połączeniu z niemieckimi nazwiskami nie spotykamy w Catastrum, obawa zatem błędnego zakwalifikowania narodowego nie zachodzi. Imienia rdzennie niemieckiego przy nazwisku polskim nie znaleźliśmy również ani razu. Okazuje się więc, że poruszenie tej kwestii aktualne gdy rozpatruje się imiennictwo w ogóle (zwłaszcza miejskie) przy ocenie imiennictwa Inwentarza jest niepotrzebne⁵. Ogranicza się więc cały problem do kościelnych imion chrześcijańskich, które mogą należeć zarówno do jednej jak i do drugiej strony (149). Ale wobec nich zajęliśmy już stanowisko wyżej (s. 55—6).

⁴ Nie mieliśmy wątpliwości co do tego, że wspomniani święci są polskimi świętymi aż do chwili zapoznania się z pracą Franz von Sales Doyé, Heilige und Selige der römisch katholischen Kirche, deren Erkennungszeichen, Patronate und lebensgeschichtliche Bemerkungen, 1—2, Leipzig 1929. W załączniku pierwszym tejże pracy, zatytułowanym Deutsche Heilige, występują nie tylko św. Jadwiga trzebnicka (668), nie tylko Wendenfürst — św. Gottschalk (662) czy bł. Kunegunda (654) ale także św. Wojciech (594), św. Stanisław Kostka (739) i św. Andrzej Bobola (608). Dla uniknięcia omyłek w przyszłości uzupełnijmy tę listę dalszymi jeszcze świętymi niemieckimi: św. Bernard z Clairvaux, który wygłaszał kazania krzyżowe w Spirze (625), św. Tomasz z Akwinu, który wykładał w Kolonii (745), św. Wacław — Mittler deutscher Kultur in den böhmischen Landen (753), św. Jan z Nepomuk, św. Ludmiła i t. d.

⁵ Powyższe sprostowania odnoszą się również do uwag, jakie wypowiedział W. Kuhn, Deutsche Siedlungen bei Brzostek. Ein Beitrag zur Geschichte der mittelalterlichen deutschen Kolonisation in Galizien, Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, H. 13, Poznań 1928, 64.

Zaznaczymy jeszcze, że w wypadku gdy mamy do czynienia z imionami w formie łacińskiej nie wysnuwamy żadnych wniosków co do narodowości ich właścicieli, ze względów ostrożności nawet wówczas, gdy z formą łacińską pokrywa się całkowicie brzmienie polskie, np. A d a m.

Jeśli obrane kryteria, jak się okazało, nie różnią się (albo tylko w minimalnym stopniu) od przyjętych przez L u d a t a, to dlaczego tabela sporządzona przez tego uczonego ma być błędna? Z prostego powodu. Autor raz ustalonych kryteriów nie trzyma się konsekwentnie, w toku wywodów wprowadza nowe, tak że w istocie rzeczy statystyka przez niego dokonana opiera się na jego widzi mi się. To samo imię raz będzie wątpliwe, innym razem oznacza Polaka, to znowu Niemca. W toku dalszych wywodów tych niekonsekwencyj wykażemy moc. Tutaj wskażemy na jedną szczególnie jaskrawą. Omawiając stosunki narodowościowe Wielopola, kolonizowanego pod koniec XIV w. stwierdza, że występujące tu imiona polskie z całą pewnością oznaczają Polaków⁶. Ale w innych osadach zalicza systematycznie chłopów z polskimi imionami do grupy wątpliwych⁷. Autor opiera się na jakimś subtelnym rozróżnieniu pozwalającym mu stwierdzić „mit Gewissheit”, że S t a s k e jest Polakiem, a wstrzymującym go równocześnie od zaliczenia do tej narodowości poddanych noszących miana M a t z e k lub C z e p a n. Co więcej, p. L. naraził się na zarzut, który mu chyba nie łatwo będzie odeprzeć: dlaczego poczytywać za niewątpliwych Polaków chłopów mieszkających we wsi, w której większość mieszkańców jest niemiecka (Wielopole), a uznawać ich za wątpliwych w innej osadzie (Zochcinie), gdzie poddani znani z nazwisk są wyłącznie Polakami? Dlaczegoż we wsi o przeważającej ludności niemieckiej imię polskie oznacza z pewnością Polaka, natomiast we wsi o przeważającej ludności polskiej toż samo imię polskie nie daje podstawy do stwierdzenia narodowości? Przyczyna (może jej Autor sobie nie uświadomił) prosta: we wsi z przeważającą liczbą kolonistów niemieckich mógł sobie

⁶ „Ausser der grossen Zahl eindeutig deutscher Namen gibt es in dem neuen Rodungsdorf eine Reihe von Siedlern, die Kurzformen echt polnischer Namen tragen... In dieser Zeit der Namenentstehung ist mit ihrer Zugehörigkeit zum polnischen Volkstum mit Gewissheit zu rechnen”, 153²⁴.

⁷ Por. odsyłacze do tablicy na s. 151: 1, 3, 5, 6, 8, 11, 12, 17, 20, 23.

na obiektywizm pozwolić, traktowanie w ten sam sposób osad polskich równałoby się przyznaniu, iż były polskie w 100%! Za Polaków trzeba będzie zatem uważać osoby noszące imiona następujące: Marek, Benack, Schepan (Czepan), Jacube, Matzek (Matzko, Matzke, Maczke), Franack, Jan, Gregorze, Janak, Andzre (Andzro), Estuszkó, Janos. Za polskie imię, a tym samym Polaka oznaczające, poczytać również trzeba Marcina (pisownia źródła: Martzin (150⁶), Mertzin (151²). Obie formy z znakiem *tz* na dźwięk *ć* zdradzają polskość swoją pisownią: niemożliwe wprost wydaje się, by wprowadził ją niemiecki kopista, gdyby nie miał jej w wzorze, z którego tekst przepisywał. Tymczasem w pierwszym wypadku Ludat uznaje tę pisownię za niemiecką i poczytuje za ustępstwo, że nie zalicza chłopą tym imieniem oznaczonego do ludności niemieckiej⁸. W drugim wypadku przegłos *a* w *e* (u kopisty — Niemca!) i niejasność nazwiska (Schadei) „legen die Vermutung nahe, dass es sich um einen Deutschen handelt” (151²). Pierwszą przesłankę odrzucamy a limine, drugiej nie uznamy tak długo, dopóki nazwa nie zostanie przez językoznawców wyjaśniona. Nie wiemy też, dlaczego do wątpliwych ma należeć Benack, skoro, jak to Autor sam stwierdza, jest to „poln. Kurzform Büeniak zu Benedictus” (151³). Dlaczego Cochonus ma być zepsutą formą *z coquus* (151³)? Nam się wydaje o wiele więcej zbliżony do Kochana znanego nam już z złotej bulli języka polskiego⁹. Pawl może być równoważnikiem niemieckiego Paul (*w = u*), ale Pawil, Pavil czy zwłaszcza Pavel wydaje się raczej polskim Pawłem. A właśnie to imię zaliczył p. L. do nie mówiących (154²⁵). Czy Poytir, Poyter nie jest przekręconym przez kopistę imieniem, które brzmiało Pióter (150⁶, 151¹, 153¹⁵), dlaczegoż to ma być niemiecka forma? Równie trudno koniecznie uważać za taką i drugą „Peter” ze względu na identyczną postać gwarową w ję-

⁸ Por. jeszcze niezdecydowanie Autora przebijające się w objaśnieniu imienia danym w przypisku: „Martzin (wohl Marcin, Martin)”. Zauważmy, że nawet na oznaczenie terminu płatności używa kopista tej samej pisowni („et possunt solveré usque ad Mártzin” (356).

⁹ Por. W. Taszycki, Najdawniejsze polskie imiona osobowe, ođb. z RAU Wyd. Filolog. t. 42 nr 3, Kraków 1926, słownik.

zyku polskim (P i e t e r)¹⁰. Rozpatrzmy jeszcze pewne dodatkowe kryteria które p. L. wprowadza do swego dzieła.

Autor niejednokrotnie powołuje etymologię imienia czy nazwiska i nią uzasadnia zakwalifikowanie do takiej czy innej grupy narodowej. Pomijamy już to, że biorąc rzecz *stricto*, doszlibyśmy nieraz do wyników absurdalnych (etymologia W ó j t a wskazywałaby na romańskie pochodzenie!), przemilczamy również to nawet, że chyba ona we wszystkich wypadkach germanizacji Polaków czy polonizacji Niemców. Etymologiczny wywód nie nadaje się jako kryterium do oceny narodowej w razie przyswojenia terminu niemieckiego pochodzenia przez język polski (np. przy nazwisku W ó j t), jak również i wtedy gdy imię etymologicznie niemieckie zaczyna tworzyć nowe formacje z sufiksami polskimi. Wówczas bowiem (niech mi to nie będzie poczytane za objaw szowinizmu) wbrew etymologii tematu opowiedzieć się trzeba za polskością takiego osobnika zgodnie z etymologią sufiksu. Jeśli można jeszcze mieć wątpliwości co do osobnika występującego pod określeniem „Nicolay Voyt” (bo y może być znakiem na dźwięk g a nie j, choć przeciwko temu przemawia niedwuznaczne użycie tej litery na głoskę j w poprzedzającym nazwisko imieniu, co świadczyłoby o polskim brzmieniu nazwiska), to już nie będziemy się wahać w zakwalifikowaniu chłopca nazywającego się „Matzke Vochdowitz” (370), potomka „Vogta”, ani poddanego nazywającego się Nikil Wolke w obydwu stawianych przez p. L. wykładniach¹¹, ani innego nazywającego się Ordelowe, choćby etymologia była dla nas niejasna (153¹⁷), ani chłopca określanego rzeczownikami Petzof sin (!) (371), choćby nawet Petz miał etymologię niemiecką¹².

¹⁰ Pisarz inwentarza nie zaznacza palatalnego p, np. Pech Manszkowitz (369).

¹¹ „poln. Kurzform zu Wolimir? oder deutsch mit slav. Endung?”, 150³.

¹² Nie chcielibyśmy przemilczeć jednej etymologii, która nam, niefachowcowi, wydaje się dziwaczna. Jeśli Qu a t a g jest Kwiatkiem, to i W o j t a g będzie Wojtkiem, tak jak B i e n i a k — Bieńkiem, F r a n a c k — Frankiem a J a n a k — Jankiem. O ile zaś, jak przyjmuje Ludał, pisownia W o j t a g jest przekreślona przez kopistę zamiast W o j c a g, to chyba snadniej ją wyprowadzić od 'wójta' (Wójciak) aniżeli od 'woja' (152⁹). Sądzymy jednak, że są to wszystko imiona odojcowskie. Nieuzasadnione też wydaje się nam proponowane odwrotne podstawienie c w miejsce t w wyrazie Swancko, skoro brzmienie c występuje w innym przypadku, który nie pozostawia żadnych wątpliwości: Sw a n t z e (153²⁴).

Błędnemu zakwalifikowaniu uległo kilka nazwisk, których Ludat po prostu nie zrozumiał, które jednak dla czytelnika-Polaka, choćby nie mającego wykształcenia lingwistycznego jak niżej podpisany, są aż nazbyt wymowne: „Andrzej Dzen-sol” (373) — to rodowity dzięcioł, a Swach, Swacho — to pospolite *grossativum* na oznaczenie swata. Dodajmy, że Autor raz słusznie zalicza tego niezrozumianego przez siebie Swacha do Polaków (153¹⁸), na innym miejscu zakwalifikował go natomiast do grupy wątpliwych (152¹²).

Nieznajomość reguł słowotwórstwa doprowadziła Autora do odróżnienia ON (Ortsname) i PN (Personenname) w sposób tak dowolny, że nie wytrzymuje on żadnej krytyki. Imiona własne z sufiksem -ów względnie -owo zalicza Ludat raz do osobowych innym znowu razem do miejscowych, a tym samym do wątpliwych. A nazw chłopów utworzonych z tym sufiksem jest dosyć pokaźna liczba: Kitzowo, Milkowo, Dnettonow, Quickowo, Jan Milkow, Thobolnow, Barkoff (522), Staskow (527), Gansow (336), Stenzlow, Schechtarzow (574)¹³. Dodajmy jeszcze tu dwa określenia kobiet-wdów: Jacobowa (543), Markowa (548), wskazujące na żywotność tego przyrostka jako osobowego. Jak Jan Miłków jest niewątpliwie synem rodzica Miłka (dodatkowe określenie Miłków zrozumiałe, skoro w tej samej wsi mieszka inny chłop krótko Janem nazwany), tak samo, wydaje się, nie możemy mieć wbrew autorowi zastrzeżeń co do potomka Staszka¹⁴. Dlaczego tu jak i w innych wypadkach ma być właśnie ten rzeczownik nazwą wsi, z której chłop pochodzi, a nie jego własnym od imienia rodziców utworzonym określeniem? Takie twierdzenie wymagałoby co najmniej uzasadnienia, daremnie szukalibyśmy go w omawianym dziele. Nie sądzimy zresztą, by można go dać rzeczywiście. Petzofsin (571) czy Jan Janoffofsin (572) będzie zawsze tak poważnym kontrargumentem, że zaliczanie określeń utworzonych z sufiksem -ow do ON, mimo że w inwentarzu oznaczają niewątpliwie chłopów, a więc osoby, wywołać musi stanowczy sprzeciw.

Do niepewnych zaliczył p. L. również szereg nazw z sufiksem -ice, uzasadniając swoje stanowisko tym, że te same słowa wy-

¹³ Chyba nie tu należy Cziślow (332).

¹⁴ „Staskow kann nur von einem ON abgeleitet werden, will man nicht einen Schreibfehler für Stasco annehmen” (!), 151¹ (rozstawienie druku od nas).

stępują również jako nazwy miejscowości. Co prawda dawniejsza teza uznająca każdą nazwę (miejscową) z tym sufiksem utworzoną za patronimiczną została dziś zarzucona¹⁵, ale z tego bynajmniej nie należy wysnuwać wniosku, że każda nazwa z sufiksem -ic jest miejscową, zwłaszcza gdy, jak w naszym źródle, oznacza ona osobę! Popowitz może być równie dobrze chłopem jak Malłowitz. Skąd ta pewność Autora, że Malłowitz jest „sicher ein ON, der zum PN geworden ist” (153¹⁶)? Nawet gdybyśmy się na jego twierdzenie zgodzili, czy przyjmujemy, że kolonista niemiecki wziął polską nazwę wsi za swoje nazwisko? Dodajmy, że p. L. nie podnosi żadnych zastrzeżeń co do Mislawica cum fratribus (368)¹⁶, Jana Schawitza, Regulica, Niszlawitza (368), Piecha Manszkowitza (369); jest też dla niego Polakiem Mico Judzitz (373), Michał Kozikowitz (373), Hannis Kowalewicz (373), Andrzej Milkowicz (377) i Paulitz (378)¹⁷.

Zupełnie dowolne jest też poczytywanie za nazwiska niemieckie słów, które w jednym kształcie fonetycznym mają sens zarówno w języku polskim jak i niemieckim. Czyż osobnik noszący miano Sack koniecznie musi być Niemcem (Sack), gdy polskie brzemienie sak czy zak¹⁸ o ile nie więcej to w równym stopniu jest uzasadnione? Przy tym trzeba tu wziąć w rachubę również trzecią możliwość: bulla z 1136 r. zna chłopą imieniem Zach¹⁹. Zauważmy jeszcze, że p. L. Saka z Radziszowej (522) zaliczył do Polaków (150). Czyż Kysil na pewno jest Niemcem²⁰

¹⁵ Por. Taszycki, Słowiańskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału) Prace Komisji Językowej PAU nr 29, Kraków 1946, 27–33.

¹⁶ W tej samej wsi wymieniony Staszko Mislawic.

¹⁷ Wydaje się, że nie do omawianej grupy nazw należy Koric.

¹⁸ Występowanie tego słowa w zabytkach polskich XV w. stwierdza Klich w dwóch znaczeniach: 'clericus' i 'discipulus', Polska terminologia chrześc. 119. Paru ich jako imion własne z początków XV w. cytuje K. Górski, Ród Odrowążów w wiekach średnich, odb. z Rocznika Polskiego Tow. Herald. 8), Kraków 1927, 38 i sprostowania.

¹⁹ Por. W. Taszycki, Najdawniejsze polskie imiona osobowe, słownik. Dodajmy, że tylokrotnie przez Autora cytowany Wohlbriek wymienia pod r. 1420 starostę polskiego nazwiskiem Seweryn Sack, Geschichte des Bistums Lebus, 2. 190.

²⁰ Tak już dawniej przyjmował P. Dąbkowski, Ziemia sanocka w XV stuleciu, cz. I, Wschód t. 12, Lwów 1931, 11.

a nie polskim kisiem, zwłaszcza gdy nosi imię Więclaw (343)²¹? Czyż Petze to koniecznie niemieckie nazwisko (150)? Sam Autor wyraża co do tego wątpliwości, zaliczając je na tejże samej stronie omawianego dzieła do takich, które „überhaupt nicht oder nur sehr unsicher zu bestimmen ist”. Ale w takim razie na jakiej podstawie w górnośląskim Radziszowie, gdzie mieszka „prawie wyłącznie polska ludność”, „von den 41 Bauern trägt allein Petze einen deutschen Namen” (150)? Jak można wahać się w określeniu narodowości osobnika noszącego miano C z e r n e M e r t i n? Nie pomoże tu nie powołanie się na niemiecki określnik S c h w a r t z m e r t i n (157), bo my powołamy z historii polskiej przykład Leszka Czarnego! Przykładów takich z dziejów ludów europejskich i pozaeuropejskich możemy na żądanie dostarczyć więcej. Odrębność poglądów między p. L. a mną czasami opiera się na rozróżnieniu dosyć nieuchwytnym. Autor mianowicie wprowadza pojęcie silnie spolonizowanych („stark polonisiert”) kolonistów niemieckich (154, 163). Wyrazem tej polonizacji są imiona²². Zgodnie z moimi założeniami tych silnie spolonizowanych Niemców zaliczam do ludności polskiej. Autor umieścił ich w rubryce „zweifelhaft”. Do kategorii ludności spolonizowanej zaliczamy i Niemca (o ile to w ogóle nie jest przezwisko Polaka!)^{22a}. Dla autora jest to bez wątpienia „vierter Deutscher” w Kazimierzu.

Na jeden jeszcze szczegół omawianego dzieła należy zwrócić uwagę. Przy wielu pozycjach niepewnych (nie sądzimy, by kiedykolwiek w stu procentach zdołano imiennictwo średniowieczne wyjaśnić) Autor nie może się oprzeć pokusie wyrażenia domysłu, że chodzi może o Niemca. Wielokrotne powtarzanie tego przypuszczenia (152¹¹, ¹², 153¹⁶, dwukrotnie na s. 150)

²¹ O rozpowszechnieniu tego imienia świadczą nazwy topograficzne odeń utworzone, spotykane na obszarze całej Polski, jak i poza jej granicami, ob. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 4 (1883).

²² Zauważ, że już dla W. K u h n a noszenie polskich imion przez Niemców było znakiem „zapoczątkowania językowej polonizacji”, Deutsche Siedlungen bei Brzostek, 64 przyp.

^{22a} Co do możliwości znaczeń tego wyrazu ob. J. St. B y s t r o Ń, Nazwy i przezwiska polskich grup plemiennych i lokalnych, odb. z Prac i Materiałów Komisji Antropologicznej, Kraków 1925, 103, oraz H. U ł a s z y n, Slavisch n ě m ě c ě 'Deutscher', Zs. f. slav. Phil. 6 (1929), 368—372.

wywołuje w czytelniku przeświadczenie, że rzeczywiście mamy do czynienia z ludnością niemiecką. Tej uwodzącej taktyce uległ i sam Autor, zaliczając do niewątpliwych Niemców chłopą, co do którego istnieje tylko „Vermutung” niemieckości (151²). Usuwając tę jednostkę z rubryki Niemców tabeli I zmniejszamy ich liczbę z obszaru 17 wsi rozpatrywanych o 50% (z dwóch na jednego)²³. Gdy jeszcze wyłączymy jako niewątpliwego Niemca, Klemensa, który dostał się do tej rubryki dlatego tylko, że jako „jedyne imię chrześcijańskie, wskazuje być może na Niemca”²⁴, okaże się, że w kluczu opatowskim nie ma ani jednego pewnego rodaka p. L u d a t a.

Powyższe zarzuty ostatecznie nie mogą w naszych oczach dyskwalifikować Autora. Rozumiemy, że nie zna dobrze języka polskiego, ani jego zasad tworzenia imion, przebaczymy mu więc bez wysiłku jego niezgrabne etymologie, nie dziwimy się, że w pośpiechu, w jakim wydawał swoje dzieło, będąc sam na polu walki, nie zauważył tej masy niekonsekwencji, które się zakradły do pracy dzięki ustawicznie zmienianym kryteriom, z pobłażaniem patrzymy, jak w wypadkach gdy dwie etymologie, niemiecka i polska, wchodzi w rachubę, bez wahania (i bez argumentów) opowiada się za drugą, wczuwamy się też doskonale w psychikę Niemca-zwycięzcy tak pragnącego innych przekonać o odwiecznych prawach do zdobytego kraju, że sam uległ hipnozie często powtarzanych przypuszczeń i począł je brać za pewniki. Tu jeszcze nie zła wola przebija, lecz skrajny subiektywizm, który nie pozwolił mu na oderwanie się od poglądów będących w obiegu i spokojne, obiektywne, naukowe traktowanie zagadnień, którymi się zajął. Niewątpliwie taka postawa autora w domenie nauki nie jest pożądana, nie może ona do rzetelnych wyników doprowadzić. Nie dyskredytuje jednak, powtarzamy, piszącego. Tak długo przynajmniej, dopóki nie dowiedzimy mu nie podświadomej, lecz świadomej roboty, zmierzającej ku fałszowaniu rezultatów. Tej dotąd nie wykazaliśmy.

Jak atoli p. L. zdoła się obronić z następującego zarzutu. W inwentarzu dane dotyczące wsi Zochcin przepisane zostały

²³ W tabeli pod rubryką danej wsi wątpliwość jest zaznaczona pytajnikiem, ale w sumie i w dalszych obliczeniach ta pozycja zamieniła się w pewnik!

²⁴ „Clement, der einzige christliche Name in diesem Ort, deutet vielleicht auf einen Deutschen” (153¹⁰).

przez kopistę dwukrotnie (w tekście drukowanym przez p. L. na s. 339 i 367). Za drugim razem, zdaniem Autora, „die Namen erscheinen hier fast durchweg in einer besseren Wiedergabe” (367³). A jednak p. L. zużytkował właśnie listę gorszą, gdzie występują m. i. imiona Galbran zamiast Gawren, Galbran Immer (!) w miejsce Gawren Junior (!), Kretz zamiast Krotz. Oparcie się na gorszej liście pozwoliło Autorowi uznać (nie bez racji) Galbrana (występującego dwukrotnie) za „nicht deutbar”, a w Kretzu dopatrywać się „eine deutsche Kurzform zu Pankratius” (152¹²). Nie jest-że to tendencyjne pomniejszanie liczby ludności polskiej na korzyść wątpliwej, być może niemieckiej? Jeśli Autor temu zaprzeczy, zarzucimy mu karygodne niedbalstwo. Na dobro musimy mu w każdym razie zaliczyć, że nie poczytał ich mimo tak pewnej podstawy za ludność niemiecką.

§ 8. Wziąwszy pod uwagę te wszystkie zastrzeżenia co do statystyki narodowościowej dokonanej przez p. L.²⁵, czujemy się zmuszeni do sporządzenia nowych tablic, które byłyby od wykazanych wad wolne. Chcemy uzasadnić w ten sposób twierdzenie trafne p. L., że udział Niemców w akcji kolonizacyjnej w dobrach polskich biskupa lubuskiego (pomijając Konice i Wielopole) był nikły: „(w Wielkopolsce) nowe osadnictwo, odzwierciedlające się w Inwentarzu, odbywało się w każdym razie prawie że wyłącznie jako kolonizacja wewnętrzna, w której tylko polska ludność wzięła masowy udział”²⁶; „(w dobrach opatowskich) ciągłość osadnicza polska nie doznała przerwy ani przez działalność biskupów lubuskich, ani przez jakiegokolwiek wpływy wielkiego niemieckiego ruchu kolonizacyjnego”²⁷. A jednak miało tam być 80% ludności niemieckiej!

²⁵ Por. też uwagi A. Gieysztora, P. H. 36, 173.

²⁶ „Der Neuaufbau, der sich im Stiftsregister spiegelt, hat sich jedenfalls nahezu ausschliesslich als Binnenkolonisation abgespielt, an der allein polnische Bevölkerung massgeblichen Anteil genommen hat” (159) (rozstrzelony druk od nas).

²⁷ „Für den Besitzkomplex um Opatów geht aus den Namen der ländlichen Bevölkerung hervor, dass hier eine Einwanderung nicht stattgefunden und die polnische Siedlungskontinuität weder durch die Tätigkeit der Lebuser Bischöfe noch durch irgendwelche Einflüsse der grossen deutschen Kolonisationsbewegung eine Unterbrechung erfahren hat” (160); por. też jeszcze zdanie: „hier fehlt das zweifelsfrei deutsche Element fast gänzlich” (155) (rozstawiony druk od nas).

Dobra śląskie

L. Miejscowość	Niemcy	Polacy	wątpliwi	z tego imiona chrześcijańskie w formie niemieckiej lub łacińskiej bez nazwiska	suma
1. Słyzów	6 6	14 16	11 9 ²⁸	5	31
2. Radziszów	1 —	36 38	4 3 ²⁹	2	41
Suma	6	54	12	7	72

Dobra wielkopolskie

1. Kazimierz	4 2 ³⁰	? 18	? 2 ³¹	2	22
2. Mokre	— —	2 2 ³²	— —		2
3. Słabołudź	— —	? 8	? 1 ³³	1	9
4. Lubiec	— —	? 5	? 1 ³⁴		6
5. Kamienice	3 1	? 9	? 6 ³⁵	3	16
6. Gadów	— —	? 7	? 1 ³⁶	1	8
7. Bieniaszewo	— —	? 4	? 2 ³⁷	2	6
Suma	3	53	13	9	69

²⁸ Nitze Hastiri, Michel, Schat, Gorge (Górke?), Petze, Thomas, Jone, Gurge (Górke?), Woke (Oko?) Deskedorff. Dla uzyskania właściwej cyfry wątpliwych u L. należy skreślić na s. 150 przyp. 5 przecinek między imieniem i nazwiskiem Martin Lolke.

²⁹ Petze, Gregor, Michel.

³⁰ Jacob Molner, Andreas Smed.

³¹ Abrahymme, Stephan.

³² L. zestawia nazwisko Waberzke z Webuske występującym w Małopolsce. Większe podobieństwo wykazuje ono do Webzreke (369, 370).

³³ Paulo (= Palo?).

³⁴ Schacher.

³⁵ Peytirs, Jacob, Michil oraz trzech bez bliższego określenia. Być może Piotr i Michał są pochodzenia niemieckiego, zauważa p. L. (158).

³⁶ Thomas.

³⁷ Andreas, Petrus.

Dobra małopolskie**I Klucz opatowski**

1. Czerników	—	2	4		
	—	3 ³⁸	2	2	5
2. Jałowęsy	—	4	—		
	—	4	—		4
3. Łężyce	1 (?)	5	4		
	—	8	2 ³⁹	2	10
4. Biskupice	—	7	6		
	—	13	—		13
5. Bukowiany	—	1	6		
	—	4	3 ⁴⁰	1	7
6. Truskolasy	—	2	1		
	—	3	1 ⁴¹		4
7. Kraszków	—	—	2		
	—	2	—		2
8. Niemienice	—	4	6		
	—	9	1 ⁴²	1	10
9. Ruszkowice	—	—	5		
	—	4	1 ⁴³	1	5
10. Zochcin	—	14	9		
	—	21 ⁴⁴	5 ⁴⁵	4	26
11. Nietulisko	—	5	—		
	—	5	—		5
12. Stryczowice	—	3	3		
	—	7 ⁴⁶	—		7
13. Czerwona Góra	—	6	2		
	—	6	2 ⁴⁷	2	8
14. Świątkowa	1	4	3		
Wola	—	7	1 ⁴⁸	1	8
15. Worawice	—	—	8		
	—	8 ⁴⁹	—		8
16. Garbacz	—	11	—		
	—	11	—		11
17. Przebiecany	—	6	7		
	—	12	1 ⁵⁰	1	13
Suma	2	74	66		
	—	127	19	15	146

³⁸ Tabela L. wykazuje dla Czernikowa sześciu chłopów. Jest to niewątpliwa pomyłka, gdyż w tekście wyraźnie napisano „in medietate per-

II Klucz konicko-wielopolski

1. Konice	13	3	14		
	14	7	9 ⁵¹	2	30
2. Wielopole	67	8	34		
	80 (75) ⁵²	20 ⁵³ (14)	9 ⁵⁴	9	109 (100)
Suma	94	27	18	11	139

tinenti ad episcopum V kmetones", tyleż też rzeczywiście wymieniono imion (sześciu chłopów siedzi w drugiej części wsi nie należącej do biskupa).

³⁹ Paulus, Petir.

⁴⁰ Adam oraz dwóch mieszkańców oznaczonych według zawodu: pistor curie, tabernator.

⁴¹ Bezimienny molendinator. Nie uwzględnia go L., chociaż inaczej postąpił w wypadku omówionym w przypisku poprzednim.

⁴² Peter.

⁴³ Peter.

⁴⁴ Liczbę Polaków należy zwiększyć jeszcze co najmniej o dwóch. Łowiem Misławic żył (w niedzielę) „cum fratribus”. Zauważmy, że p. L. doliczył się tylko 23 chłopów.

⁴⁵ Iacob Ade, Steffan, Adam, Krotz, Damian. Co do niemieckiej wykładni Krotza — Kretza, por. wyżej s. 66.

⁴⁶ Za polskością Knysza przemawia też imię Micola z początkową literką M. Nie mamy również wątpliwości, że nie jest Niemcem Więclaw Kisiel (?). — L. wykazuje sześciu chłopów w Stryczowicach, jednakowoż obok nich występuje jeszcze jeden zagrodnik, którego chyba nie można identyfikować z jednołanowym gospodarzem.

⁴⁷ Philip, Poyter.

⁴⁸ Clement.

⁴⁹ Ze względu na sufiks zaliczamy do Polaków także Ordelowe.

⁵⁰ Jacob.

⁵¹ Prophan, Woke (= Oko?), Biskretzemer, Gregir, Brostil (raczej Polak), Kunil, Philip, Lanschinde Hannus, Mantzeken Son.

⁵² Inaczej niż w zestawieniach poprzednich rejestr nie wymienia osiadłych we wsi chłopów, lecz podaje właścicieli łąnów w kolejności położenia ich pól. Ponieważ niejednokrotnie włościanie posiadali role leżące w różnych stronach osady, występować może każdy kolonista w liście kilkakrotnie, jak np. Schwarzpeter dwukrotnie jako gospodarz na półłanku. Większej ilości tego rodzaju przykładów dostarcza nam druga lista konicka: Thomas Snyderonne — 1/2 łąna i 3 pręty, Thomke — 9 prętów i 1/2 łąna, Ungerate (Ungerote) — 9 prętów i 1/2 łąna, Pawl Petze, Niclos Glotz, Niclos Tetzener — dwukrotnie po 1/2 łąna, Niclos Heberrat — 3 pręty i 9 prętów, Niclos Kolbe — 1 łąn i 1/2 łąna, Gromke — 1/2 łąna i 3 pręty, może też Matzke (Maczke) — 1/2 łąna i 1 łąn. Petir Fuchs (Fochs) wymieniony nawet został trzykrotnie — 9 prętów, 1 łąn, 9 prętów. Oczywiście jest rzeczą, że

Zestawione przeze mnie tabele w istocie rzeczy różnią się w dwóch rubrykach poważnie od ułożonych przez Autora⁵⁵ nastąpiło przesunięcie dużej liczby z kolumny wątpliwych do kolumny Polaków. W opatowskiej grupie dóbr małopolskich zamiast 46.5% wątpliwych mamy ich tylko 13%. Liczba Polaków natomiast wzrosła z 52% na 87%, liczba Niemców spadła do zera. Nie pozostanie to bez znaczenia dla zaszeregowania ludności wątpliwej. Prawdopodobieństwo, że i ona stanowiła ludność narodowości polskiej wzrasta kolosalnie, tym bardziej jeszcze gdy zważymy, jakie to imiona chrześcijańskie noszą ci „wątpliwi” poddani. Występują wśród nich następujące: Grzegorz, Piotr, Adam, Filip, Jakub, Paweł, Andrzej, Stefan, rzadziej Klemens, Franciszek, Aleks, Damian. Wszystko to imiona, których powszechne używanie przez ówczesną ludność polską jest rzeczą aż nazbyt dobrze znaną⁵⁶. Nic nie przemawia za tym, żeby

nigdy w tych wszystkich wypadkach nie możemy wykluczyć, że pod jednym nazwiskiem kryją się dwie osoby. Sprawa staje się zwłaszcza wówczas wątpliwą gdy kmięć oznaczony został tylko imieniem, tak pospolitym jeszcze jak Paweł. Ale i przy nazwiskach (przezwisekach) stoimy w wielu razach bezradni (Kulebos, Cressant, Hannos, Pech). Cyfry podane w nawiasach oznaczają odpowiednio zmniejszoną liczbę kolonistów. Gdyby nawet okazały się prawdziwe, nie zmieniają ogólnego obrazu stosunków narodowościowych w Wielopolu.

⁵³ Maczke, Martzin (dwukrotnie), Paweł (trzykrotnie), Barthos, Michelik oraz 7 wzgl. 8 kolonistów, którzy zdaniem L. noszą spieszczone imiona polskie: Belke, Wotke, Staske, Pizebeke, Swantze, Wantzke (dwukrotnie), Kusse (153²⁴).

⁵⁴ Michil, Michel, Kaspar, Philip, Domik, Domnik, Micolae, Bernhart.

⁵⁵ Dla ułatwienia kontroli podaję w tablicy dwie cyfry, górną Lu'd a t a i dolną, moją uwydatnioną tłustym drukiem. Kreska — oznacza brak danej kategorii ludności we wsi. Często pojawiający się w tabeli dóbr wielkopolskich pytańnik wprowadzony został z tego powodu, że p. L. stwierdziwszy, że w danej osadzie nie ma wyraźnych Niemców, wielokrotnie nie wypowiada się wcale, do jakiej zalicza kategorii występujących tam chłopów, wątpliwych czy Polaków.

⁵⁶ Ob. listę imion zestawioną na podstawie współczesnego Inwentarzewi źródła przez J. St. Bystrońa, *Księga imion w Polsce używanych*, Warszawa 1958, 70—1. O wczesnym zastąpieniu imion słowiańskich chrześcijańskimi piszą A. Brückner, *Wpływy języków obcych na język polski*, *Encyklopedia polska*, 2 dz. 3 (1915), 105—6, tenże, *Dzieje kultury polskiej*, 1 (1930), 259, oraz W. Taszycki, *Das christliche Element in den polnischen Ortsnamen*, *Collectanea Theologica*, 18 (1937), 452—3. Niestety imiennictwo chrześcijańskie* polskie nie zostało dotąd opracowane wyczerpująco. W. Taszycki ograniczył się w wspomnianym artykule do nazw miejscowych, a w stu-

wśród nich dopatrywać się koniecznie kandydatów na kolonistów niemieckich, tym więcej że nie zdołaliśmy wykazać ani jednego niewątpliwego Niemca (dwie pozycje zanotowane przez L. polegają na nieporozumieniu). I tych poddanych z dużą dozą prawdopodobieństwa zaliczyć trzeba będzie w poczet Polaków. Ponieważ liczba ich wynosi 15 na ogólną cyfrę 19 wątpliwych, grupa ludności, z której mogliby się rekrutować nie-Polacy spadnie zatem do 4, tj. 2,7%. Są to nie nazwani po imieniu pistor curie, tabernator, molendinator oraz Krotz. Nie wydaje się nam, by w przedstawionych warunkach prawdopodobieństwo, że stanowili oni ludność niemiecką, było szczególnie duże.

Oczywistą jest rzeczą, że nie da się wykluczyć możliwości, iż któraś z tych wątpliwych osób była narodowości niemieckiej. Mogło się przecież przytrafić, że jakiś kolonista niemiecki osiadł w opatowskich dobrach biskupa lubuskiego. Dowodu jednak na to nie mamy żadnego. Wynik p. L. ustalający, że „odsetek Niemców nawet przy korzystnym obliczeniu nie przekraczał w każdym razie 10, prawdopodobnie osiągał tylko 8” (155, 158) przy równoczesnym stwierdzeniu, że „tutaj niewątpliwego niemieckiego elementu brakuje prawie w całości” (155) jest dowolną koniekturą pozbawioną jakiejkolwiek podstawy źródłowej. Nie bowiem nie upoważnia nas do tego, by wątpliwą ludność w braku Niemców w ogóle zaliczać do Niemców.

Gdyby nawet przyjąć za L u d a t e m podział poddanych dóbr opatowskich na 2 Niemców, 74 Polaków oraz 66 wątpliwych i ostatnią grupę zaszeregować pomiędzy niepewnych w takim samym stosunku, w jakim ci niewątpliwi występują (2 : 74), udział Niemców w wątpliwych wynosić będzie niecałe 2 osoby (dokładnie 1,74). Razem więc, przyjmując nawet fałszywe cyfry p. L., Niemców doliczymy się z zaokrągleniem 4 osoby, co daje tylko 2,8%. Cyfra jakże odległa od przyjętych 8%, a przy tym już niewątpliwie naciągana.

Dlaczegoż tyle miejsca poświęcamy temu zagadnieniu, tej jednej pomyłce L u d a t a? Sądzymy, że sprostowanie jej jest

dium swym o najdawniejszych polskich imionach osobowych nie wyszedł poza imiona „słowiańskie”. Klich zajmując się polską terminologią chrześcijańską rozmyślnie nie rozciągnął swych badań na imiona własne (i nazwy topograficzne) wyrosłe na gruncie chrześcijańskim, Polska terminologia chrześcijańska, 3. Nie wiele też miejsca poświęcił im J. St. Bystroń, Nazwiska polskie, Lwowska Biblioteka Słowistyczna, 4. Lwów 1927.

istotne dla badań stosunków narodowościowych polskich w średniowieczu w ogóle. Wiemy bowiem z dalszych kart omawianej pracy, że błędne jest zdanie, właściwe poglądom niektórych uczonych niemieckich, dopatrujące się w biskupach lubuskich pionierów niemieckiej kolonizacji w Polsce. „Biskupstwo lubuskie w swojej działalności historyczno-kolonizacyjnej nie stanowi żadnego wyjątku wśród kościołów polskich i klasztorów” (167) ⁵⁷. Przyjęcie zatem cyfry 8% ludności niemieckiej dla terenów nie objętych specjalną akcją kolonizacyjną, cyfry uwodzącej, bo opierającej się (rzekomo) na danych statystyki historycznej, przy tym zmniejszonej już dzięki obiektywizmowi autora, historyka niemieckiego, o 20%, może prowadzić do kuszącego uogólnienia, że około 1400 r. w ogóle albo przynajmniej w dobrach kościelnych, chociażby brakło jakiejkolwiek informacji o przeprowadzeniu kolonizacji ludnością niemiecką, odsetek jej wynosił 8! Jakież obraz kolosalnego zniemczenia naszego kraju, tak idący po linii wywodów Kaindla sprzed niemal pół wieku, tak pożądany dla propagandy hitlerowskiej, ale tak odległy od faktycznego stanu rzeczy. Oto cel zabawy p. L. z procentami i narodowością ⁵⁸.

Nie odbiegają natomiast nasze wyniki znacznie od ustalonych przez p. L., gdy chodzi o wsie śląskie, wielkopolskie i nowozakładane osady w Małopolsce w lasach koło Konie i Wielopola. Materiał śląski jest tak szczupły (2 wsi, jedna na Górnym Śląsku, druga na pograniczu śląsko-wielkopolskim), że nie daje podstawy do jakichś wniosków ogólniejszych. Nie dziwi nas stuprocentowa bodajże polskość górnośląskiego Radziszowa (150), gdzie mieszka 41 chłopów. Nikle tylko dadzą się wykazać ślady Niemców w dobrach wielkopolskich biskupstwa (158—9). Ilość niewątpliwych nieznacznie tylko przekracza 4%. Poddani o narodowości wątpliwej noszą takie imiona jak Stefan, Paweł, Piotr, Jakub, Michał, Tomasz, Andrzej, co niebardzo przemawia na korzyść ich niemieckości. Przeprowadzana w końcu XV w. kolonizacja na obszarach leśnych koło Konie i Wielopola odbywała się w dużej mierze siłami niemieckimi (158). Niewąt-

⁵⁷ Podkreśla tę obserwację z uznaniem A. Gieysztor, P. H. 36 (1946), 173—4.

⁵⁸ Tak nazywa jego operacje statystyczne p. Gieysztor, rec. P. H. 36 (1946), 173.

pliwych Niemców naliczyliśmy prawie 68%, niewątpliwych Polaków prawie 17%. Reszta nosi imiona chrześcijańskie, takie jak Marek, Tomasz, Marcin, Mikołaj, Filip, Kasper, Dominik, Damian, Grzegorz, Michał. Jeden raz występuje Bernard. Imię to co prawda odczuwamy dziś za obce, ale w średniowieczu występuje ono w Polsce niejednokrotnie^{58a}.

§ 9. Wyniki co do stosunków narodowościowych oparte na materiale imiennym nie wyczerpały jeszcze całego bogactwa problemów, które można na tej podstawie rozwiązać. Autor obiecuje im poświęcić osobną pracę (149, 156), której oczekujemy z dużym zainteresowaniem. Wydaje się jednak, że trzeba ją będzie oprzeć na szerszej podstawie. Dla badacza średniowiecznych stosunków narodowościowych ciekawe jest rozprzestrzenienie ludności niemieckiej na ziemiach polskich, niewątpliwie. Ale niemniejże zainteresowanie wzbudzają współczesne stosunki ludnościowe w ziemi lubuskiej. P. L. pozbawił nas możliwości wglądu w te zagadnienia, nie publikując źródła w całości. Tymczasem przynajmniej wykaz dóbr biskupstwa i jego dochodów wewnątrz diecezji (pag. 31—60 manuskryptu wg informacji p. L. (47) powinien być być równocześnie udostępniony światu naukowemu. Nie wiemy przecież, w jakim stopniu ekscerpty ogłoszone w innym celu przez F. Funckego⁵⁹ wyczerpująco odzwierciedlają nam całość. Czyż śladów ludności polskiej (wzgl. słowiańskiej) tam nie będzie? Byłoby to dziwne zjawisko w dobrach polskiego biskupstwa, w którym „Entscheidungszone der deutsch-polnischen Auseinandersetzung lag” (27)⁶⁰.

Rzeczywiście też wyimek przykładowy Inwentarza umieszczony przez Wohlbückę podaje w Czernikowie (pow. lubuskiego) obecność kossatów w nieoznaczonej bliżej liczbie: „Item Cossati, quilibet laborat III dies annuatim”⁶¹. A załączony przez tegoż historyka dla porównania wyjątek z opisu dóbr, sporządzonego sto lat później, wykazuje w tej samej wsi obok 5 gospo-

^{58a} J. St. Bystron, Księga imion, 134—5.

⁵⁹ Das Bistum Lebus, Jahr. f. brandenburg. Kircheng. 17 (1919), 3, 5—15.

⁶⁰ Zauważ na mapie dodanej do pracy F. Funckego, jak niedaleko granicy polskiej leżą prawobrzeżne majątki biskupa a zwłaszcza kapituły lubuskiej, op. c., Jahrb. f. bdbg. Kircheng. 11—12 (1914), tabl. 1.

⁶¹ S. Wohlbück, Gesch. d. ehemal. Bistums Lebus, 2. 130.

darzy dwu- i trzyłanowych⁶² 7 kossatów⁶³. W drugiej osadzie, którą objął ekscerpt *Wohlbrück*, mianowicie Seefeld (pow. Sternberg), „ibi moratur unus cossatus, qui tenetur servire IIII dies in anno in feno et avena”⁶⁴. Dodajemy, że w kluczu Beeskow, nabytym przez biskupa w 1518 r.⁶⁵, na 191 poddanych mieszka 44 kossatów oraz 28 kiców⁶⁶. Kossaci występują także i w drugim kluczu, Storków⁶⁷.

Oczywiście termin „cossati” sam jeszcze nie mówi o narodowości osoby, którą określa. Wiadomo, że jest on rozpowszechniony znacznie. Występuje we Flandrii już w połowie XII w., jak stwierdził *Pirenne*^{67a}, a i w Niemczech na szerokiej przestrzeni⁶⁸. Nie muszą to być więc koniecznie Słowianie, choć to niewykluczone. Ale co do występujących 28 kiców nie możemy chyba mieć żadnych wątpliwości⁶⁹. W takiej sytuacji dochodzimy do wniosku, że obraz narodowościowy Europy środkowej na przełomie wieków średnich i nowożytnych nie jest zgodny z tym, jaki nam dał p. L. Nie Niemcy stanowili 100% mieszkańców Polski, ale Słowianie w dużej liczbie zamieszkują Marchię. Wydawca Inwentarza pozbawił historyków możliwości bliższego zbadania stosunków narodowościowych w dobrach brandenburskich biskupstwa lubuskiego z niezrozumiałych, naukowo nie

⁶² „Lorentz Bruntzlow, Mertin Moller, Hans Reichard, Lorentz Falkenhagen, Symon Sack”.

⁶³ „Dar sind VII Kossathen”, S. W. *Wohlbrück*, *Gesch. d. ehemal. Bistums Lebus*, 2 (1829), 130.

⁶⁴ Ib. 131. Wykaz z szesnastego wieku stwierdza: „da sol sein ein Cossaten Erb, das ist itzund wust...”.

⁶⁵ *Wohlbrück*, op. c. 2. 414.

⁶⁶ Ib. 431.

⁶⁷ Ib. 433—8.

^{67a} H. *Pirenne*, *Histoire de Belgique*, 1 (Bruxelles 1929), 315 z powołaniem się na L. A. *Warnkönig*, *Flandrische Staats- und Rechtsgeschichte bis zum Jahr 1505*, 2², Tübingen 1857, 197.

⁶⁸ Por. Hermann *Teuchert*, *Die Sprachreste der niederländischen Siedlungen des 12. Jahrhunderts*, Neumünster 1944, 306—309. Na tę pozycję bibliograficzną zwrócił mi uwagę kol. doc. *Labuda* i z zwykłą sobie gotowością użyczył egzemplarza. Por. też *Grimm*, *Deutsches Wörterbuch*, *vis cossatus* i *kote*. Pod ostatnim hasłem stwierdzone rozpowszechnienie tego terminu u narodów germańskich i słowiańskich. Ob. również E. O. *Schulze*, *Die Kolonisierung*, 227.

⁶⁹ Por. H. *Ludat*, *Die ostdeutschen Kietze*, Bernburg 1936.

dających się uzasadnić przyczyn⁷⁰. Informacje, które podaliśmy wyżej, są zupełnie przypadkowe, ograniczają się do paru cytatów ogłoszonych przed 120 laty. Ta luka, którą wydawca mógł i winien był uzupełnić, jest tym dziwniejsza, że sam podkreślił znaczenie tego rejestru dla Niemiec wschodnich. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że materiału imiennego strefy pogranicznej, zatem przejściowej, nie można będzie wykorzystywać z równą łatwością i według tych samych kryteriów, które znalazły zastosowanie wobec dóbr biskupich, leżących wewnątrz Polski.

Swoje uwagi o stosunkach narodowościowych kończy p. L. załamywaniem rąk nad losem rodaków, którzy „in tragisch hoffnungsloser Lage” ulegli powszechnej polonizacji (201). Czyż tragedia Niemiec z powodu straty małej grupy ludności rzeczywiście da się porównać z powszechną germanizacją „biednych Wendów”, mieszkających w zwartej masie na olbrzymiej przestrzeni aż po Łabę i dalej jeszcze na zachód? Zresztą tę gorzką dla Niemca XX wieku pigułkę osłodzić można znacznie stwierdzeniem, że koloniści szli przede wszystkim ze Śląska i Górnego Śląska (157, 165), z Miśni, Łużyc i Turynгии⁷¹, z terenów zatem zamieszkałych w znacznej liczbie przez Słowian. Domyślać się można, że i oni w tym ruchu ludnościowym na wschód brali udział⁷². Ale w takim razie jasne się nam wydaje szybkie tempo polonizacji „niemieckich” kolonistów. Wiemy także, że

⁷⁰ Osobiście nie przypuszczamy, by Autor świadomie go nie opublikował ze względów politycznych. Ale z takim zarzutem musi się p. L. liczyć, zwłaszcza gdy wiemy, z jakich powodów np. dzieło Trautmanna mimo wydrukowania go spotkało się z zakazem rozpowszechnienia. Mamy tu na myśli pracę tego uczonego poświęconą zachodniosłowiańskim nazwom miejscowości. W niemieckiej kartotece literatury zakazanej Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego zachowała się dotycząca jej fiszka z wydrukowaną następującą informacją: „Trautmann Reinhold: Die wendischen Ortsnamen Ostholsteins, Lübecks, Lauenburgs und Mecklenburgs. — Neumünster: Wachholtz 1939. 266 S. gr. 8° = Quellen u. Forschungen zur Geschichte Schleswig-Holsteins. Bd. 21 (verboten). Das Werk gelangte nicht zur Ausgabe”.

⁷¹ H. F. Schmid, D. rechtl. Grundl. 505¹.

⁷² Domyśl taki stawiał już E. O. Schulze: „Endlich mochten in jener Zeit viele Sorben sich der deutschen Herrschaft durch die Flucht zu den verwandten Völkerschaften in der Nähe entziehen, wo sie als erwünschte Verstärkung der eigenen Macht bereitwillig aufgenommen wurden”, Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe, Leipzig 1896, 115.

raz osiadłszy na ziemiach polskich koloniści niezawsze pozostawali na stałe w obranej siedzibie, lecz parli dalej na wschód⁷³. Nie mamy prawa tą wewnętrzną kolonizacją niemiecką obciążać naszego bilansu ludnościowego ponownie. Gdyby odjąć się dało wszystkich Słowian, którzy do nas przyszedli z kolonizacją „niemiecką”, gdyby wyłączyć można wewnętrzne osadnictwo Niemcami, cyfra absolutna ludności niemieckiej, która do nas przyszła w średniowieczu, okazałaby się z pewnością znacznie drobniejszą, aniżeli się to przedstawia w literaturze niemieckiej. Będziemy, zdaje się, zmuszeni powtórzyć za Balzerem: „Żywiol niemiecki stanowi tylko cienką warstwę napływową”⁷⁴.

IV

§ 10. Kontrolując wyniki Autora o przebiegu etnicznym kolonizacji na prawie niemieckim, stwierdziliśmy, że w znacznej mierze należało je odrzucić, by zastąpić nowymi. Przekonamy się również, że cała gospodarcza oraz prawna strona tego zagadnienia nie została przezeń postawiona w sposób właściwy, stanowi zbyt wierne odtworzenie opinii dominujących w nauce przed pół wiekiem. Żeby nie narazić się na zarzut wypowiedzania sądów gołosłownych, wykażemy na szeregu przykładów (już bez wyczerpania całości), jakie tezy p. L. są dziś absolutnie nie do utrzymania. Zastanówmy się jednak wpierw nad źródłami fałszywych mniemań Autora.

Całej serii błędów świadczących o niezrozumieniu problemów „prawa niemieckiego” nie byłby Autor popełnił, gdyby się zapoznał z bogatym dorobkiem naukowym prof. Tymienieckiego. Oczywiście nie mógł znać jego publikacji ogłoszonych po wojnie, o nie pretensyj nie wysuwamy ale przecież uczony ten już dawniej napisał cały szereg dzieł i artykułów wnikliwych, ważniejszych z pewnością od prac polskich cytowanych przez Autora (122). Tymczasem w zestawieniu literatury nie znajdujemy ani jednej pozycji tego historyka. Tym jeszcze to dziwniejsze, że Autor wie dobrze o jego naukowej działalności, co więcej, zalicza go nawet do znakomitych mediewistów (74²), co równocześnie nie przeszkadza mu w scharakteryzowaniu jego produkcji naukowej jako tendencyjnej (111¹). Oryginalna to

⁷³ P. Dąbkowski, Ziemia sanocka, 6.

⁷⁴ O. Balzer, O Niemcach w Polsce, K. H. 25 (1911), 429.

zaiste koncepcja znakomitości naukowej! Ale niesłuchanie praktyczna, bo uzasadniająca odrzucenie a limine jego dorobku, jak zresztą i innych historyków polskich, bez wdawania się w polemikę z ich tezami¹. Takie ustosunkowanie się nie uszło, bo ujść nie mogło, płazem. Zemściło się poważnie na poziomie relatywnego rozdziału omawianego dzieła.

Niechęć do twórczości polskiej, przewijająca się na łamach omawianej książki stale, szczególnego nabrała nasilenia właśnie gdy chodzi o kolonizację na prawie niemieckim. Nazwa ta to właściwe, główne źródło nieporozumień. Ileż artykułów nie byłoby powstało, ileż zdań nie znalazłoby się w książkach, gdyby to prawo nie nazywało się prawem niemieckim. Nad całą kontrowersją polsko-niemiecką o jego roli zaciążyło poczucie nacjonalistyczne w sposób wyraźnie szkodliwy. Nie może nas to zdumiewać. W okresie fantastycznego wprost rozwydrzenia uczuć nacjonalistycznych od nazwy narodu urobione określenie jakiegось zjawiska historycznego (*locatio iure Theutonico*) nie mogło się nie odbić ujemnie na obiektywnym, naukowym badaniu tego zjawiska, musiało przesłonić właściwy sens całego procesu dziejowego. Kiedyś utożsamiano kolonizację na prawie niemieckim z kolonizacją Niemcami, dziś z takim postawieniem problemu nie godzi się nawet p. L. Ale pełno jeszcze w jego pracy zdań świadczących o dumie autora-Niemca, który stwierdza sukcesy niemieckiego prawa usuwającego przepisy prawa polskiego². Tu również źródło przekonania Autora o wyższości prawa niemieckiego nad prawem polskim, choć już Balzer podkreślał, że na ogół prawo niemieckie nie wzniosło się ponad przeciętny poziom niewyrobianych praw średniowiecznych³.

Z tym nacjonalistycznym nastawieniem w nauce trzeba by raz skończyć. Jeśli w „prawie niemieckim” widzieć będziemy „tylko jeden z przejawów i odgałęzień zachodniego systemu feu-

¹ „Auf sie kann hier ebenso wie auf die polemischen Entgegnungen und Nachweise ihres tendenziösen Charakters nicht eingegangen werden”, 111¹ (rozstrzelenie od nas).

² Stanowisko Autora nie jest zresztą wyjątkowe wśród historyków niemieckich. Przytoczmy jeden przykład tego samego „nacjonalistycznego” jego rozumienia: prawo niemieckie grało w Polsce za Kazimierza W. dużą rolę, mimo że monarcha ten stawiał opór niemieczyźnie, G. Schubart-Fikentscher, *Die Verbreitung der deutschen Stadtrechte in Osteuropa*, Weimar 1942, 6, por. też. ib. 17.

³ O Niemcach w Polsce, K. H. 1911, 445.

dalnego w jego realizacji dominialnej”⁴, jeśli zakładane gospodarstwa czy przenoszone z prawa polskiego na niemieckie stają się w istocie rzeczy lennami chłopskimi⁵, nasuwa się zagadnienie, czy dalej używać na określenie tego procesu nazwy etnicznej, obciążonej balastem narodowych ambicji, utrudniających właściwe rozumienie rzeczy. Może z tego względu dla dobra nauki będzie wskazane wprowadzenie w miejsce „kolonizacji na prawie niemieckim” wyrażenia „osadnictwa na prawie lennym”. Niewątpliwie lepiej charakteryzuje ono właściwości omawianego zjawiska, przy czym (co świadczy o jego trafności) pojawia się ono czasami w źródłach⁶, choć, przyznajemy, nieskończenie rzadziej aniżeli „*ius Theutonicum*”. Od ostatniego ma tę wyższość, że nie wywołuje błędnych skojarzeń, tak szkodliwych dla naukowego poznania.

⁴ K. Tymieniecki, Prawo czy gospodarstwo, Roczn. dziejów społ. i gosp. 8 (1939—46), 277.

⁵ Ib. 284, 290. Wcześniej taki pogląd na kolonizację wypowiedział E. O. Schulze: „*die Bauergüter gossenteils als Lehen angesehen wurden*”, Die Kolonisierung, 198³, 212; por. też wywód etymologiczny Janu, H. F. Schmid, Lehn-Hufe, Sav.-Zs. GA 44 (1924), 289—291, oraz dawniejszą wypowiedź Meitzena, który skonstatował używanie w jednym znaczeniu terminów Lehen, lan, laneus, feudum, beneficium, Cod. dipl. Silesiae, 4 (1863), wstęp s. 59. Nazywanie posady chłopskiej lennem nie może nas zdumiewać, skoro i w klasycznym kraju prawa lennego, Francji, znajdujemy regiony, w których termin feudum oznacza zarówno własność rycerską jak i gospodarstwo czynszowe, F. Olivier-Martin, Histoire du droit français des origines à la Révolution, Paris 1948, 266.

⁶ Nadając szerokie zwolnienia dla kolonistów klasztoru lekińskiego zastrzega książę Sambor: „*in defensione vero terre, hii, qui mansos in feodo receperunt, propriis sumptibus adesse tenebuntur*”, Perlbach, Pommerell. Ukb. nr 162. Przytoczone zdanie występuje wcześniej w dwu dokumentach dla innego klasz. cysterskiego, mianowicie klasz. w Lubiążu, z r. 1233 (Wlkp. 1. nr 152) i 1239 (ib. nr 218), atoli co do ich autentyczności budzą się poważne zastrzeżenia, por. literaturę powołaną w naszym Immunitacie, 369², 7. Por. też „*iure Theutonico, quod dicitur ius feudale*” w Z. Wojciechowskiego, Państwo polskie w wiekach średnich, dzieje ustroju², Poznań 1948, 224 (bez podania źródła). Zauważ też, że związany z urządzeniami prawa niemieckiego obowiązek sołtysów służby konnej (S. Sochaniiewicz, Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej, 1921, 252 nn.) pociągał za sobą ciężar utrzymywania „*equus feudalis*”. Czasem znowu lany sołtysie otrzymują miano „feudalnych”: „*preter duos mansos feudales, qui spectabant sculteto*”, Tzschoppe-Stenzel, Urkundensammlung zur Gesch. des Ursprungs der Städte... in Schlesien..., Hamburg 1832, nr 15, 1234.

Niewątpliwie i proponowane określenie posiada swoje wady. Raz, że nie można go stosować we wszystkich wypadkach, w których źródła używają wyrażenia „*ius Theutonicum*”⁷. Po drugie wiązać z nim można tyle znaczeń, ile ich posiada tak wyjątkowo wieloznaczny rzeczownik jak *feudum*. Gdy jednak sprecyzujemy go bliżej, ograniczymy do najniższego stosunku w drabinie feudalnej, stosunku właściciela gruntu do czynszownika, będącego w istocie swej związkiem czysto gospodarczym a nie politycznym, czym się zasadniczo różni od właściwej hierarchii feudalnej, przepojonej na wskroś elementami wojskowymi i politycznymi⁸, posługiwać się nim będzie można bez wywołania nieporozumień. Będziemy mieli na myśli tylko ekonomiczną stronę feudalizmu, feudalizm gospodarczy⁹. Wieloznaczność terminu nie wyrządzi więc badaniom szkody, skoro jej jesteśmy świadomi i precyzujemy dokładnie, którym znaczeniem w danym momencie się posługujemy. Zauważmy zresztą, że od tej wady nie jest też wolne i „prawo niemieckie”. Pomijając już sens tego określenia dzisiejszy, stwierdzić musimy, że w źródłach występuje ono współcześnie w paru znaczeniach oraz że w ciągu wieków treść jego ulega zmianie^{9a}. Nieuświadomienie sobie tych właściwości, połączone z gotową formułką nacjonalistyczną, prowadzić musi z konieczności do rażących symplifikacji, a tym samym zupełnego zapoznania tego interesującego procesu feudalizacyjnego w Polsce. Że słowo „*feudum*” jest wieloznaczne, to nie ulega niczyjej wątpliwości. Że jest nim również „prawo niemieckie”, tego p. L. zdaje się nie dostrzegać. A w tym tkwi źródło nieporozumień.

Prawo lenne zapuściwszy korzenie w Polsce (nie obyło się przy tym bez pewnego przystosowania do stosunków miejscowych) wędruje dalej na wschód, gdzie pojawia się pod nazwą „*ius Polonicum*”. Znowu zatem określenie „narodowe”

⁷ Np. „*ecclesia in iure Theutonico locata*”, cytuje W. Abraham, rec. w K. H. 44 (1930), 592, ale też „*contulimus etiam sculteto tabernam... iure feodali*”, Tzschoppe-Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 15 (1234).

⁸ E. Chénon, *Histoire générale du dr. français des origines à 1815*, 2, Paris 1929, 182—185.

⁹ Por. J. Rutkowski, *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych*, 1. Kraków 1938, 23—4.

^{9a} Zdaniem F. Bujała zeszło ono w XV w. do roli formalności bez zasadniczego znaczenia, *Z dziejów wsi*, 48—9, ob. też K. Tymieniecki *Prawo niemieckie w rozwoju społecznym wsi polskiej*, K. H. 37 (1923), 39.

wskazujące tylko na kraj, z którego bezpośrednio wprowadzane urządzenia przyszły. Błędną byłoby rzeczą na tej tylko podstawie pisać o zwycięskim pochodzie prawa polskiego do krajów litewskich, rzecz się przedstawia w istocie inaczej. Pewien typ stosunku do ziemi (lenny) wędrował powoli z Zachodu, gdzie powstał, na wschód, do Niemiec przez Flandrię jako prawo flamandzkie, do Polski przez Niemcy jako *ius Theutonicum* do krajów litewsko-ruskich przez Polskę jako *ius Polonicum*. W rzeczywistości nie był on jakąś właściwością narodową (ani holenderską, ani niemiecką, ani polską)¹⁰, lecz wspólnym dorobkiem kontynentu europejskiego, wyrażającym się w feudalnej koncepcji własności ziemskiej.

§ 11. Oczywiście jest rzeczą, że przy takim rozumieniu osadnictwa na „prawie niemieckim” pewne problemy, którymi zajmowano się tylokrotnie w nauce, stają się bezprzedmiotowe. Do nich należeć będzie m. i. zagadnienie stosunku immunitetu do prawa niemieckiego¹¹. Ekonomiczna i sądowa treść immunitetu i „prawa niemieckiego” w obydwu wypadkach jest ta sama: feudalizacja stosunków wiejskich. Różne będzie natomiast materialne i formalne prawo (cywilne i karne oraz procesowe) we wsiach immunizowanych tylko oraz w osadach, które otrzymały prawo niemieckie. W jednych stosować się będzie prawo polskie, w drugich niemieckie¹². Ten problem czysto prawny mniej wzbudził u badaczy zainteresowania, nie nim zajmuje się p. L., co zresztą zupełnie zrozumiałe, bo materiału doń *Catastrum* nie zawiera. Tu leży tymczasem (obok ustępstwa z regale

¹⁰ Pełną, wydaje się, analogię językową stanowi wyrażenie „towar tatarski”. Artykuły, które w skład tego zbiorowego pojęcia wchodziły, jak jedwab, pieprz, tymian, kwas grecki i i. (ob. Ł. Charewiczowa, *Handel Lwowa*, K. H. 38 (1924), 45), nie tatarskimi były w rzeczywistości produktami, lecz dlatego mianem tym je obejmowano, bo przychodziły do nas „via Tartarorum”.

¹¹ K. Tymieniecki, *Prawo czy gospodarstwo*, 283. Zupełnego niezrozumienia tego procesu dowodzi twierdzenie, że immunitet traci swe znaczenie na skutek zezwolenia książęcego na lokację wsi na prawie niemieckim, K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, 23 przyp., por. też ib. 22³.

¹² Nieistotna jest więc pomyłka p. L., który w oparciu o prace prof. Z. Kaczmarczyka i moją, poświęcone immunitetowi, twierdzi, że w przywilejach immunitetowych następowało po największej części („meist”) nadanie prawa niemieckiego (170).

lokacyjnego)¹³ przyczyna, dla której była konieczna interwencja księcia w przejściu na prawo niemieckie wsi już immunizowanej. Sprawy, które w wyniku immunitetu dostały się przed sąd książęcy i rozstrzygane tam były według prawa polskiego, odtąd przed tymże samym sądem (sądem polskim!) miały być rozpatrywane według zasad prawa niemieckiego¹⁴. Na to trzeba było zezwolenia księcia. Tak, sądzimy, należy również rozumieć znaną informację statutów Kazimierza Wielkiego, poświadczającą, że wsie, którym nadano „prawo niemieckie”, nim się więcej nie rządzą¹⁵. Czy w nich gospodarcze urządzenia feudalne zostały zlikwidowane? Niewątpliwie nie. Stwierdzić możemy tylko desuetudo prawa niemieckiego, ustępującego najwidoczniej przed prawem polskim. Określenie „prawa niemieckiego” ograniczyć by zatem należało tylko do recepcji przepisów prawnych, która mogła mieć miejsce równocześnie z gospodarczymi procesami feudalizacyjnymi. A jeśli tej recepcji norm prawnych nie było (bo i takie wypadki stwierdzono w literaturze)¹⁶? Jeśli raz przejęte prawo niemieckie uległo polonizacji?¹⁷ Okaże się, że *ius Theutonicum* przychodziło czy znajdowało zastosowanie u nas nie tylko bez kolonistów-Niemców, ale i bez prawa niemieckiego! To, co w każdym razie zostaje, procesy feudalizacyjne, nie mające nic wspólnego z prawem niemieckim, stanowią odrębne dla siebie zagadnienie. W badaniach ich nie jest rzeczą ważną, czy odbywają się one przy akompaniamencie prawa niemieckiego, czy bez niego.

¹³ Por. tak charakterystyczny trzynastowieczny „*edictum publicum*”: „ut homines liberi in eisdem villis (kościelnych) commorantes ab ipsis recederent sub pena confiscationis bonorum et perpetue servitutis”, Ulan. Kuj. maz. s. 102.

¹⁴ Pol. 1. nr 60 (1279), 3 nr 66 (1288). Por. też tak charakterystyczny zwrot dokumentu lubińskiego z 1175 r., udzielający zwolnień dla osadników klasztornych „sive Poloni sint, sive Theotonici vel Gallici, cuiuscunque eciam iuris”, Wlkp. 1, nr 21. Narodowość, wydaje się, określa tu odrębne prawo danej grupy.

¹⁵ Sier. III, c. 65, Archiwum Komisji Prawniczej, 4. Kraków 1921, 33.

¹⁶ Prof. Tymieniecki konstatuje, że niejednokrotnie ludność zachowywała sobie prawo zwyczajowe, które dotąd było w użyciu, w całości lub z pewnymi zmianami, Zagadnienia gospodarcze, 50—1; por. też tegoż autora Prawo niemieckie w rozwoju społ., 39—40.

¹⁷ Przykłady zestawione przez O. Balzera, O Niemcach w Polsce, K. H. 1911, 446. Również F. Bujak stwierdza, że w r. 1496 wsi mających czyste prawo niemieckie nie było prawdopodobnie wiele, Z dziejów wsi, 56³.

Przy takim rozumieniu istoty nadań prawa niemieckiego nie będzie problemem rozróżnianie wsi polskich i niemieckich z punktu widzenia ich świadczeń gospodarczych w XV w. Rzeczywiście też zarówno w jednych jak drugich panuje system jednołanowy (109—110), każdy chłop posiada zatem swoje lennołan. Wsi niemieckie płacą niższe czynsze aniżeli polskie. Prawda, ale z tego powodu, że dawne polskie jednostki gospodarcze tylko powierzchownie przystosowano do nowego ustroju. Lennałany chłopów polskich pozostały większe, aniżeli nowo wymierzane gospodarstwa kolonistów (115). Pamiętajmy przy tym, że również wysokość czynszu w naturze i w pieniądzu nie była we wszystkich wsiach niemieckich ustalona identycznie, bo pozostawała w związku z okresem kolonizacji. Osady wcześniej lokowane mniej płaciły aniżeli założone później (115, 118¹, 128). *Honores* składają jedne i drugie (120). Poza to stwierdza Autor pomieszczenie w obydwu kategoriach wsi elementów przedkolonizacyjnych i niemieckich (136—7), także i w obciążeniach na rzecz Kościoła (141—5). Inwentarz poświadcza tylko we wsiach na prawie niemieckim *procuraciones* dla pana i jego orszaku, zjawiających się na rok sądowy (119). Czy możemy jednak przypuszczać, że w wsiach polskich koszty posiedzeń sądowych przejmował na siebie biskup? Trzykrotne *prandia* są więc faktycznym odpowiednikiem „polskiego” stanu, który stał się świadczeniem prywatnym, skoro i funkcja sądenia przeszła na osobę prywatną. Wiemy również, że „prawo niemieckie” dopuszczało robocizny tak samo jak prawo polskie.

Obserwacje te prowadzą do następującego wniosku: okres feudalizacji stosunków gospodarczych w Polsce połączony był ze zmianą charakteru gospodarki rolnej, przewaga gospodarki hodowlanej nad zbożową okresu przedimmunitetowego ustępuje miejsca nowemu typowi, produkcja zbożowa wybija się na pierwsze miejsce¹⁸. Ta przemiana systemu gospodarki nie od-

¹⁸ J. Matuszewski, *Immunitet*, 154 za Balzerem i H. F. Schmidem. Por. też zdanie A. Vetulaniego o przewadze gospodarki hodowlanej nad zbożową w okresie przedkolonizacyjnym, *Nowy zarys historii ustroju Polski w średniowieczu*, P. H. 37 (1948), 61, oraz pogląd W. Abrahama, według którego źródłem dziesięciny snopowej na przełomie 12 i 13 w. jest wzrost uprawy roli, K. H. 44, 585—6. Ostatnio prof. Tymieniecki utożsamia wprost „prawo niemieckie” z przemianą (przebudową) w systemie gospodarczym, *Zagadnienia gosp.*, 42, 50. Pogląd o przewadze hodowli w okre-

była się jednak bez pewnych wahań. Zależnie od warunków miejscowych niejednokrotnie hodowla mimo reorganizacji gospodarczej utrzymała się, o ile już nie jako główne, to w każdym razie jako poważne źródło dochodów wieśniaka. Nie będzie też nas dziwić, że nawet koloniści niemieccy osiedlając się w okolicy obfitującej w lasy nie mogli się oprzeć pokusie wykorzystania ich przez hodowlę nierogacizny, choćby prowadzonej na marginesie głównego zajęcia, rolnictwa. Ale jasne też jest, że panowie w takiej sytuacji nałożyli ciężary i na to źródło dochodów swych poddanych. Stąd informacje Inwentarza o uiszczaniu przez nich *w i e p r z o w e g o*. Czyż to rzeczywiście siła polskiego prawa zwyczajowego sprawiła, że danina ta przeszłaż w wiek XV (117, 121—2, 171, 175)? Czyż to prawo polskie zadało porażkę „prawu niemieckiemu”? Sądźmy, że nie prawo a gospodarka, na tym czy innym punkcie ustalony kompromis między hodowlą a uprawą zboża, o tym zadecydowała. Ta gospodarcza strona z pewnością miała tu poważniejsze znaczenie, aniżeli usiłowania panów ziemskich, by wyciągać korzyści z dobrodziejstw nowej formy osadnictwa bez utraty dawnych źródeł dochodu (117, 121, 122). Jeśli nowi osadnicy większy na gospodarkę dawnego typu (hodowlaną) położyli nacisk, ten rodzaj produkcji, a nie ich prawo prywatne (polskie czy niemieckie) było dla właściciela miarodajne. Tu przyczyna kontynuacji tej „*slawisch-polnische... Rechtsordnung*” (111¹). Jeśli później, w okresie rozwoju folwarków, stwierdzimy wzrost pańszczyzny, znowu nie przypiszemy tego zjawiska asymilacji prawnej wsi „niemieckich” do osad „polskich”. Z pewnością nie prawne momenty popchnęły szlachtę do tego kroku. Przeprowadzi ona pomienione zmiany wykorzystując swoje stanowisko faktycznie przeżmożne, później prawem uświęcone, nie oglądając się na to, czy wieś polskim czy niemieckim rządzi się prawem¹⁹. Trudno więc wraz z Autorem oczekiwać od inwentarza z 1405 r. wniosków o stosunku prawa polskiego do niemieckiego.

się przedkolonizacyjnym uznał ostatnio za niesłuszny H. Łowmiański, rec. w P. H. 58 (1948), 295. Czekamy na bliższe uzasadnienie tej ciekawej tezy; analogia ruska nie wydaje się nam w tym wypadku wystarczająca.

¹⁹ Zdaje się, że żaden dział prawa nie idzie tak wyraźnie za życiem, jak prawo skarbowe, zarówno gdy chodzi o świadczenia publiczne jak i prywatne. Przypomnijmy słynną adaptację kościelnych przepisów o dziesięcinach do gospodarczych stosunków słowiańskich, wykazaną w sposób mistrzowski przez H. F. Schmidą,

§ 12. Niemieckie okulary, przez które patrzy p. L. operując pojęciem „niemieckiego” prawa, pociągnęły za sobą zbyt czarną ocenę stosunków polskich z okresu przed feudalizacją gospodarczą, zbyt przesadną opinię o korzyściach, jakie dawało chłopu „prawo niemieckie”. Tu geneza nawrotu do starych poglądów (Piekosińskiego, Kantaka, Widajewicza i innych) o nadmierności ciężarów prawa polskiego na rzecz księcia i niesłuchanej ich ilości²⁰. Błąd ten sprostował w swym magistralnym dziele poświęconym skarbowości okresu Piastów O. Balzer²¹. Tu również musimy się dopatrywać racji dla zdania, że z prawem niemieckim wejść miały „w miejsce osobistej niewoli, braku zdolności dziedziczenia i nieograniczonych ciężarów — wolność, ochrona prawna, dziedziczne posiadanie ziemi i ograniczone, ściśle ustalone obowiązki” (170). Przeciwwstawienie z pewnością zbyt kontrastowe. Określenie „persönliche Unfreiheit” (170, 172) wydaje się zbyt ryzykowne, termin „Rechtlosigkeit” (170, 172) wprowadza wprost zamieszanie. Nie może bowiem uchodzić wiadomości Autora, że „rechtlos” ma w historii prawa swoje techniczne znaczenie, określa mianowicie osobę posiadającą wadę na czci, pociągającą za sobą konsekwencje prawne²². Tej szczególnej sytuacji prawnej z pewnością nie miał p. L. na myśli, mówiąc w ogóle o warstwie chłopskiej. Trudno też uznać Rechtlosigkeit za niewolnictwo w rozumieniu prawa rzymskiego, gdyż, jak stwierdza kompetentnie prof. Tymieniecki, niewola w średniowiecznej Polsce nie oznaczała pozbawienia wszelkich praw ludzkich, ani traktowania na równi ze zwierzętami²³. Czy niewola była stosunkiem powszechnym w Polsce w okresie przedkolonizacyjnym? Zdaje się, że teza taka jest równie błędna

²⁰ „An die Stelle einer fast unübersehbaren Fülle von Pflichten...” (121, podobnie 125, 170, 171).

²¹ Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski, Lwów 1928, 568. Dzieło to p. L. cytuje.

²² O. Gierke, Deutsches Privatrecht, 1. Leipzig 1895, 417—18, R. Hübner, Grundzüge d. dt. Privatrechts³, Leipzig 1919, 93—4, ob. też Hilfsörterbuch für Historiker, Berlin-Grunewald 1935, v^o rechtlos, oraz R. Schröder — E. v. Künssberg, Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte⁷, Berlin u. Leipzig 1932, 504—505.

²³ Niewolni, wolni i przypisańcy w Polsce przed kolonizacją na prawie niemieckim, Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie, 16 (1936), 146. Tenże uczony zwraca uwagę na gospodarczą zależność tych „niewolnych”, powstałą przez formę zwykłą zadłużenia, Zagadnienia gosp., 35.

jak druga, dopatrująca się niewolnictwa w okresie .. pokolonizacyjnym²⁴! Niewolnikami nie byli przecież nawet przypisanci²⁵, grupa ludności, której prawa były rzeczywiście bardzo ściśnione. Tym mniej wspomniany określnik odpowiadać będzie pozycji społecznej, jaką w dużej masie posiadały warstwy chłopskie o większych uprawnieniach niż „asscripticii”. Mówić o niewoli w Polsce w okresie przedkolonizacyjnym jest niewątpliwie przesadą.

Przesadą również jest przeciwstawione poprzedniemu twierdzenie, że w okresie pokolonizacyjnym zapanowała pod wpływem „prawa niemieckiego” pełna wolność osobista („persönliche Freiheit”). Autor, dopatrując się w „niemieckim” prawie samych tylko dobrodziejstw dla chłopów, nie zauważył, że obok tylu stron dla niego dodatnich przynosiło ono w zarodku zaletki, które wykorzystane w przyszłości przez panów dadzą wcale nie nęcącą sytuację chłopów w okresie nowożytnym. Wolność kolonisty wbrew twierdzeniu p. L. była skrępowana²⁶. Tym samym dotychczasowa ludność wolna, która znęcona korzyściami ekonomicznymi osiadł na prawie lennym, swoje stanowisko prawne pogorszy. Przechodzenie w zależność wolnych chłopów poświadczają już dokumenty lokacyjne XIII w.²⁷, potwierdza je także Catastrum²⁸. „Tam gdzie prawo niemieckie, feudalne, w dzierżeniu ziemi nie rozpowszechniło się, tam panowała też większa „swoboda” w przenoszeniu się” — musimy powtórzyć za prof. Tymienieckim²⁹ wbrew Autorowi.

Dziedziczne prawa do ziemi — to znowu zdobycz dla najniższej tylko warstwy, która dotąd praw takich nie miała. Obok niej istniała jednak ludność wieśniacza uprawiająca własne grunty, uiszczająca z nich świadczenia na rzecz pań-

²⁴ S. Śreniowski, *Dzieje chłopów w Polsce*, 1947; por. trafne uwagi w recenzji J. Leśkiewiczowej, P. H. 37 (1948), 444—446 i zwłaszcza S. Szczotki, *Roczniki dziejów społ. i gosp.*, 10 (1948), 339—343.

²⁵ W. Hejnosz, *Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej pod koniec średniowiecza w świetle stosunków prawnych Polski i krajów sąsiednich*, Lwów 1933, 23—4.

²⁶ Por. J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*³, Poznań 1947, 113.

²⁷ Np. Wlkp. 1. nr 289 (1250).

²⁸ Umowa z chłopami polskimi w Wielopolu: „ita concordavi cum eis et debet durare ad X annos” (361).

²⁹ *Zagadnienia gosp.* 54, oraz tenże, *Prawo niem.* 70.

stwa jedynie, a nie na rzecz pana³⁰. Ta warstwa drobnych właścicieli ziemskich — „dziedziców” — wskutek ostrego przedziału stanowego będącego wynikiem wpływów lennych^{30a}, o ile nie zdołała się przedostać do warstwy szlacheckiej, spadła w szeregi poddanych. Znowuż więc nie nastąpiła poprawa, lecz pogorszenie położenia. Likwidacja wolnych chłopów miała najfatalniejsze następstwa dla rozwoju włościaństwa w Polsce, zamknęła mu bowiem wszelkie drogi awansu społecznego. To także następstwo „prawa niemieckiego”³¹.

Samorząd wiejski ma być nowością w stosunkach polskich, wprowadzoną przez „prawo niemieckie” (99, 117, 169, 172). Niewątpliwie pod terminem samorządu kryją się dwie różne rzeczy: ³² to co dziś z tym określeniem wiążemy, czy nawet więcej jeszcze bo samorząd średniowieczny obejmował prawo stanowienia norm (wilkierze wiejskie, lauda); najczęściej jednak autor zajmujący się tym zagadnieniem ma na myśli sądownictwo (samorządne) wiejskie³³. Co do pierwszej kwestii przypomnieć musimy, jak Balzer w polemice z Kaindlem dowodził, że wieś polska miała swój starożytny samorząd w okresie przed kolonizacją i w nim właśnie dopatrywał się wzoru dla samorządu okresu kolonizacji³⁴. Uzupełnijmy tę tezę obserwacją K. Ty-

³⁰ Prof. Tymieniecki stawia przypuszczenie, że w okresie przedfeudalnym istniały stałe prawa dziedziców „przypisanych”, Zagadnienia gospodarcze dziejów Polski, K. H. 56 (1948), 54.

^{30a} Por. Z. Wojciechowski, La condition des nobles et le problème de la féodalité en Pologne au Moyen-Âge, Extrait de la Revue historique de droit français et étranger, t. XV et XVI (1936—1937), 62, 106.

³¹ Por. uwagi K. Tymienieckiego, który poddaństwo łączy z feudalizacją, tj. właśnie prawem niemieckim, Prawo czy gospodarstwo, 283.

³² Zauważ, że S. Sochaniewicz w osobnym rozdziale omówił uprawnienia jurysdykcyjne sołtysa, w innym jego władzę administracyjną, Wójtostwa i sołtystwa, 194, 245.

³³ K. Dobrowolski, W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w. K. H. 38 (1924), 26; sądownictwo też wysuwa na czoło w ustępie poświęconym samorządowi wsi Z. Wojciechowski, Państwo polskie, 227—S.

³⁴ O Niemcach w Polsce, K. H. 25 (1911), 445, oraz poprzednio Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej, K. H. 24 (1910), 399—400 przyp. Por. też Z. Wojciechowski, Państwo polskie, 219—220. Zauważ, że skłonny jest dopatrywać się związku sołtysów „kiców” ze słowiańskimi starostami sam Ludat, Die ostdeutschen Kietze, 163. Do tezy Balzera odnosi się z dużą rezerwą K. Tymieniecki, Prawo niem. w rozwoju społ., 65.

mienieckiego, według której we wsiach niemieckich początki samorządu ukazują się zazwyczaj później³⁵.

Tenże uczony ostatnio szczególnie silnie podkreślił, że „wyobrażanie sobie sołtysa jako upoważnionego przez chłopów jest tylko dowolnie dokonaną przez nas amplifikacją wiadomości w istocie podawanych przez źródła”³⁶.

Sądownictwo stwarzane przy lokacji nie jest samorządowe, lecz feudalne, stwierdza J. Rutkowski³⁷. Ta właśnie jego cecha sprawi, że z chwilą gdy stanie się zwierzchnie, tzn. z momentem zniesienia apelacji do sądów publicznych, królewskich, nastąpi zupełne uzależnienie chłopów od seniora³⁸. Znowuż zatem prawo niemieckie nie wolność chłopów przyniosło, lecz w zarodku zaostrzone poddaństwo. Zbłądną jest rzeczą dodawać, że identyczną rolę odegrał immunitet udzielany bez równoczesnego nadania prawa „niemieckiego”.

Cóż więc w końcu z „prawa niemieckiego” pozostaje? Cała treść feudalizmu gospodarczego — koncepcja własności podzielonej³⁹. Mając d o m i n i u m (co prawda tylko u t i l e) na swoim

³⁵ Prawo czy gospodarstwo, 284, por. też wyniki: p. L., stwierdzające, że we wsiach koło Opatowa nie wszędzie wprowadzono sołtysów (100); o braku autonomii wiejskiej w okresie przed skupem sołectw J. Rutkowski, Skup sołectw w Polsce w XVI wieku, Poznań 1921, 22.

³⁶ Zagadnienia gospodarcze, 51, oraz ib. 43—4. Por. też obserwację T. Tyca, wg której uposażenie sołtysów jest analogiczne do uposażenia urzędników państwowych i prywatnych, Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce, Poznań 1924, 64. Ob. też charakterystyczny tekst statutów Kazimierza W.: „cum officium scultetorum semper servile existat et ad nutum dominorum suorum stare et facere iure teneatur...”, B IV c. 59 Archiwum Komisji Prawniczej 2. Kraków 1921, 177.

³⁷ Skup sołectw l. c. oraz (mimo sprzeciwu K. Dobrowolskiego, W sprawie skupu, 26) Historia gospodarcza Polski³ (1947), 114. Taką samą opinię wyraziła H. Polackówna we wstępie do wydanej przez siebie Najstarszej księgi sądowej wsi Trześniowa 1419—1609, Lwów 1923, 14. W tym też duchu wypowiada się ostatnio zdecydowanie K. Tymieniecki, Zagadnienia gosp., l. c. (poprzednio w Prawie niemieckim w rozwoju społ., 65—8). Z dawniejszych autorów S. Sochaniewicz, Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej, Lwów 1921, 195. Ostatni autor co prawda zdaje się wiązać tworzenie się jurysdykcji patrymonialnej z podupadaniem prawa niemieckiego, 201.

³⁸ Por. K. Tymieniecki, Zagadnienia gosp., 66.

³⁹ Zupełnie zatem nie do przyjęcia jest próba wyjaśnienia utraty wsi w lasach konickich przypuszczeniem, że „być może biskup już przy ich zakładaniu zrzekł się wszelkich gospodarczych korzyści i praw pana do ziemi na rzecz zasadzcy, co miało być odpowiednikiem ryzyka finansowego pono-

gruncie, mógł chłop prowadzić gospodarkę intensywną. Oplacał mu się zarówno większy wkład pracy jak i kapitału w ziemię, którą zostawiał swoim spadkobiercom⁴⁰. Dzięki temu obserwujemy zwiększenie produkcji zboża (169). Oto, żeby użyć wyrażenia Sz a j n o c h y, „co teutonizm przynosi Polsce”.

Daleko więc odbiegliśmy od dawnego pojmowania kolonizacji na „prawie niemieckim”, reprezentowanego jeszcze przez p. L. Nie tylko nie jest ona równoznaczna z osadnictwem ludności niemieckiej, ale nawet nie oznacza koniecznie przejęcia prawa niemieckiego. Wyrażenie stało się więc znakiem konwencjonalnym, którego treść nie odpowiada zupełnie zwykłemu jego pojmowaniu, znakiem zatem bardzo ułomnym. Nie wolno pod nim rozumieć prawa związanego z narodowością niemiecką, lecz kosmopolityczną formę ustrojową⁴¹. O ileż odpowiedniejsze jest zatem tak rzadko w źródłach występujące ponadnarodowe „ius pheodale”. Dodajmy jeszcze jeden powód dyskredytujący „prawo niemieckie”. Wiadomo, że w Niemczech termin ten aż do końca średniowiecza był jedynie określeniem zbiorowym dla nie dającej się objąć wzrokiem mnogości praw mniej lub więcej zabarwionych szczepowo⁴². My zaś usiłujemy nadać mu ściśle określony sens. Tymczasem, jeśli już się to robi, trzeba brać pod uwagę istotną jego w Polsce treść — stosunek feudalny.

Niezrozumienie procesów feudalizacyjnych, odbywających się w pewnym stopniu pod płaszczem „prawa niemieckiego”, jest podstawowym błędem Autora, błędem który wymagał radykalnego sprostowania. W dalszym ciągu wykazemy szereg usterek, które zakradły się do omawianego dzieła.

szonemu przy zakładaniu osady” (162). Byłoby to bowiem sprzeczne z interesami wielkiej własności, której osadnictwo wg nowego prawa miało zwiększyć dochody, a nie prowadzić do rezygnacji z własności! Sprzeczne również z trafnym ujęciem przez Autora tego problemu na innym miejscu: „denn das Land blieb auch bei den deutschrechtlichen Siedlungen Obereigentum des Grundherrn” (113). Por. też wywody prof. Tymienieckiego, dla którego proces feudalizacji stanowi okres ukonstytuowania się wielkiej własności ziemskiej, Zagadnienia gosp. 50.

⁴⁰ Por. domysł K. Tymienieckiego o powstaniu rozszczępienia praw do ziemi bez wpływów obcych, Zagad. gosp. 54.

⁴¹ K. Tymieniecki, Zagadnienia gospodarcze, 68⁸³. W tymże artykule niejednokrotne utożsamianie prawa niemieckiego z prawem feudalnym, 56 i passim.

⁴² W. Merk, Die deutschen Stämme in der Rechtsgeschichte, Sav.—Zs. GA 58 (1938), 40—1.

§ 15. W rozdziale zatytułowanym „die bauerlichen Lasten”. Autor nie wydzielił dwu zasadniczo różnych obciążeń natury prawno-prywatnej i prawno-publicznej. Rejestr lubuski zajmuje się zasadniczo tylko pierwszymi, ale nie wyłącznie, jak to p. L. twierdzi (153). One są powodem, dla którego Inwentarz został sporządzony. Obok nich jednak na ludności wieśniaczej dóbr kościelnych ciążyły świadczenia na rzecz króla, mimo immunitetu nawet we wsiach na prawie niemieckim (171). Catastrum wspomina tylko o jednym z nich, o stanie królewskim (123—4)⁴³, nie wzmiankuje atoli już o innych⁴⁴. Zarzut nasz nie jest zasadniczy, dla czytelnika ważną jednak jest rzeczą możliwość zorientowania się w treści dzieła na podstawie „Inhaltsverzeichnis”. Tymczasem na pewno nie odrazu domyśli się on, że obciążeń na rzecz państwa ma szukać w ustępie zatytułowanym „vorkoloniale Abgaben”. Co gorsza, niewydzielenie graficzne ciężarów na rzecz państwa mimo wyraźnie przeprowadzonego podziału świadczeń identycznej natury, różniących się tylko formą (czynszów pieniężnych i danin w naturze) pociągnęło za sobą poważniejsze konsekwencje, bo doprowadziło Autora niepostrzeżenie do pomieszczenia z sobą skarbowości publicznej i prywatnej. Pisząc bowiem o mnogości obciążeń ludności wieśniaczej w okresie przedimmunitetowym (posługi komunikacyjne, budowa i naprawa grodów oraz mostów, stróża, ślad i i.), stwierdza p. L., że „pan gruntowy („Grundherr”) poddągał swoich poddanych do tych usług, ilekroć tego potrzebował” (125—6). Otóż nie! Nie pan gruntowy, lecz panujący („Landesherr”). Likwidację tych właśnie ciężarów przeprowadził w szerokich rozmiarach immunitet⁴⁵. Wtedy dopiero dla panów prywatnych otwarło się wolne pole do eksploatacji ludności wiejskiej, ale pójdzie ona w innym kierunku,

⁴³ Stanowi ono zatem jeszcze jeden dowód na wybieranie stacyj w majątkach kościelnych w XV w., por. J. Matuszewski, Immunitet, 123. P. L. zestawia jeszcze dwa wypadki z początków 16 w. (210, 214).

⁴⁴ Należności pobierane przez księcia Konrada w śląskim Radziszowie „contra Deum et iusticiam” (321) świadczą o zaborze tej wsi, są więc natury prawno-prywatnej.

⁴⁵ W jednym jeszcze rozdziale pod wspólnym tytułem znalazły się zagadnienia odrębne. Mianowicie w caput 5. zatytułowanym „die Schulzen, ihre wirtschaftliche und soziale Stellung” (132—135) czytelnik ku swemu zdumieniu znajduje omówienie świadczeń miast Opatowa i Kazimierza na rzecz biskupa.

niż to było w czasach przedimmunitetowych. Oto drugie zagadnienie, które wymaga jeszcze skorygowania.

Spotykane we wsiach na prawie niemieckim zastrzeżenie robót w stosunku do chłopów „quando eis mandatur” zdaniem p. L. nie oznacza faktycznie służebności nieograniczonych (127)⁴⁶. Taka interpretacja wydaje się słuszna^{46a}. Dla wielkiej własności w tym okresie czynsze stanowiły o dochodowości ziemi, a nie robocizny. Wielka własność, jak się wyraża prof. Tymieniecki, więcej rządzi niż gospodaruje. Dopiero gdy rozwinię się gospodarka folwarczna, punkt ciężkości świadczeń poddanych przesunie się na pańszczyznę. Tymczasem o gospodarce folwarcznej na wielką skalę w dobrach biskupa lubuskiego (jak zresztą w Polsce w ogóle)⁴⁷ w początkach XV w. nie ma jeszcze mowy (94, 102, 152)⁴⁸. W Przebieczanach, gdzie było 15 gospodarstw czynszowych a tylko dwa łany pańskie (551), ciężar całej uprawy roli tego folwarku rozłożony na wszystkich poddanych nie mógł chyba przekraczać jednego dnia w tygodniu; a i taki wkład pracy w dwa łany wydaje się za wysoki (około 600 dni roboczych!), zważywszy jeszcze, że jakaś służba folwarczna musiała również być zajęta oraz że (jak w szeregu innych wsi) mieszkali tam zagrodnicy, którzy także byli zobowiązani do robót na gruntach pańskich (np. w Worowicach, 547). Większe od biskupa folwarki posiadali w tym czasie sołtysi (100, 152)⁴⁹, ci jednak nie pańszczyzną się posługiwali lecz pracą na-

⁴⁶ Zauważmy, że toż samo wyrażenie w okresie przedimmunitetowym stanowi dla p. L. dowód nieograniczonych obciążeń ludności (126)! Taką samą wykładnią w pracy tegoż autora zatytułowanej *Die ostdeutschen Kietze*, 181—2.

^{46a} Prof. Bujak już kiedyś wypowiedział zdanie, że wyrażenie to może oznaczać bardzo wiele i stosunkowo mało, zależnie od tego, ile jest do zrobienia, *Z dziejów wsi polskiej* (1908), *Z odległej i bliskiej przeszłości* (1924), 49.

⁴⁷ Tymieniecki, *Zagad. gosp.*, 58.

⁴⁸ Ewentualnych jej zaczątków dopatruje się Autor w Wielkopolsce (127).

⁴⁹ O roli folwarków sołtysich jako etapu rozwojowego K. Tymieniecki, *Zag. gosp.*, 57—8. Wcześniejszy ich rozwój będzie przyczyną skupu w następnych stuleciach, Rutkowski, *Skup sołectw*, 14—15. Zauważono jeszcze trafną obserwację p. L., że sołtysi konkurowali najwyraźniej z panami, gdy chodzi o karczmy i młyny. Należą one do biskupa tam tylko, gdzie nie ma sołtysów. Jeśli w jakiejś osadzie występuje sołtys, rejestr nie wykazuje ani karczmy ani młyna, choć z pewnością istnieją one i tam również (153). Tym jaskrawiej rzuci się to w oczy, gdy porównamy, jak nieproporcjonalnie duże dają młyny dochody w zestawieniu z czynszami (98).

jemną zagrodników. Dla tej kategorii ludności praca na gruntach sąsiadów-chłopów i folwarcznych sołtysich a nie na praedia biskupich stanowiła główne źródło zarobkowania (129). W takiej sytuacji oznaczenie robocizn chłopskich określeniem „quando eis mandatur” było z pewnością korzystniejsze, niż ustalenie pańszczyzny wysokością dwu czy nawet jednego dnia w tygodniu. Znowuż jednak nie należy tych zjawisk łączyć z dobroczynną rolą „prawa niemieckiego”, jak z drugiej strony wiązać wzrost pańszczyzny w następnych stuleciach z złowróżbnym wpływem prawa polskiego (126⁴).

W rozdziale zatytułowanym „Bodennutzung” pominął p. L. sady, choć o nich Catastrum wspomina (332, 335). Nie wzmiankuje też Autor o przewozie na Nidzie ⁵⁰, który dawał rocznego dochodu 4 grzywny (wobec 1½ grzywny z łanu i 10 grzywien z karczmy (355), być może z tego powodu, że już nie należał w XV w. do biskupa (553³). Wysoki dochód przynoszą kary sądowe ⁵¹. Wraz z 2/3 cła w Opatowie dają one 20 grzywien (326) ⁵². Podkreślić też trzeba, że lubuski *liber beneficiorum* wlicza skrzętnie wśród uprawnień gospodarczych prawo prezenty (316, 319, 324, 343, 353) ⁵³. Nie widzimy podstawy, by „*pecunia expeditio*” zaliczać do honorowych danin nawet w najszerszym znaczeniu pojętych (120—1). Świadczenia istniejące w Polsce przed kolonizacją określa Autor jako staropolskie (171), ale też jako słowiańskie (117) czy nawet starosłowiańskie (171, 173). Ostatni zwłaszcza termin wydaje się nie na miejscu ⁵⁴.

V

§ 14. Omawiając uposażenie biskupstwa lubuskiego w Polsce, pominęliśmy z rozmysłu kwestię Krosna. Poświęcamy jej niniejszy rozdział. Pierwsza w ogóle wiadomość źródłowa o tej miej-

⁵⁰ Ubocznie na s. 182.

⁵¹ Inwentarz wykazuje osady „cum supremo et infimo iudicio” (324); por. też s. 323.

⁵² Cło w Koninie zagarnięte przez króla przynosi 5 grzywien (387).

⁵³ „Item ibidem est una ecclesia parrochialis, ad quam episcopus habet presentare” (324). Wątpliwe, czy i w tym wypadku, jak przy karczmach i młynach, w razie milczenia źródła przyjmować, że prawo patronatu należało do sołtysów, skoro posiadali je oni tylko wyjątkowo, Abraham, K. H. 44, 593. Mógł też osobny kościół parafialny wcale nie istnieć.

⁵⁴ Recenzent używał go kiedyś również, Immunitet, 80.

scowości znajduje się w dokumencie Leszka Czarnego z 1282 r.¹. Według brzmienia tego aktu stanowi ono własność biskupstwa lubuskiego. Ale drugi dyplom wyliczający uposażenie tegoż biskupstwa, przywilej Włodzisława Łokietka z 1528 r.², pozyceji tej nie wymienia. Tu leży źródło tezy T. Wojciechowskiego, że jest ona w akcie Leszka interpolowana³. Zestawiając późniejsze głosy dotyczące tego dokumentu (Abrahama, Funckego, Korduby, Matuszewskiego) w dłuższym ekskursie Ludał opowiada się za jego autentycznością w całej osnowie (281—298 oraz 181, 183). Przyjmuje też zawarte w akcie informacje A. Gieysztora, choć nie bez pewnych wahań⁵. Przyjrzyjmy się temu dokumentowi raz jeszcze.

Doszedł on do nas w formie transumptu Władysława Łokietka z 10 stycznia 1505 r.⁶, znanego nie z oryginału, lecz późnej kopii pochodzącej z XVIII w. Z konieczności odpadają zatem wszelkie kryteria paleograficzne dla oceny autentyczności obu przywilejów, pozostaje do wzięcia pod rozagę ich strona wewnętrzna. Rozpoczynamy analizę od aktu transumującego. Bez zastrzeżeń podał datę 1505 r. Wohlbück⁷, ale już Abraham wysuwał przeciw niej zastrzeżenia, ponieważ nie ma dowodu, by Łokietek w pierwszych dniach 1505 r. przebywał w Krakowie, gdzie księżę miał go wystawić. Nie uważa jednak tego faktu za niemożliwy⁸. Cennego materiału w tej sprawie dostarcza nam wydany niecały miesiąc później inny przywilej tego księcia, podający jako miejsce wystawienia Wiślicę⁹. Oczywiście z tego nie wynika jeszcze, żeby Łokietek nie mógł być trzy tygodnie wcześniej w Krakowie, dokument ten jednak zawiera ze wszech miar interesującą wskazówkę co do ówczesnych stosunków w Małopolsce. Okazuje się że, że przyszły władca Polski zjednoczonej przebywa już co prawda w Polsce, ale jeszcze ziemiami krakowską i sandomierską nie włada, lecz znajduje się w trakcie ich pod-

¹ Riedel, Cod. dipl. Brandenburg., A 20, 189 nr 19.

² Riedel, Cod. dipl. Brandenburg., A 20, 203 nr 35.

³ Szkice historyczne XI w.², 354⁴⁰.

⁴ Początki misji, 92.

⁵ P. H. 36 (1946), 172.

⁶ Riedel, op. c. 197 nr 25, bez wątpliwości co do daty.

⁷ Gesch. d. Bistums Lebus, I. 149.

⁸ Powstanie organizacji, 199².

⁹ Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności (1919), 9 nr 12.

boju. Chcąc bowiem wynagrodzić za usługi natury wojskowej magistra ¹⁰ Piotra z Bronowa ¹¹ i jego brata Jana ¹² nadaje im wieś Chmielów, stanowiącą własność Bożogrobców miechowskich. Wieś ta leży na Węgrzech w komitacie szaroskim ¹³. Pozycja Łokietka w odzyskiwanym kraju była jeszcze do tego stopnia niepewna, że nie mógł dysponować dobrami leżącymi w Małopolsce, lecz zmuszony był do korzystania z kredytu (bo trudno inaczej tę transakcję nazwać) udzielonego przez zakon w zamian za zobowiązanie księcia nadania w przyszłości odpowiednich ma-

¹⁰ Tytuł powszechnie w tym czasie nadawany na Węgrzech wybitniejszym osobistościom z pośród rycerstwa, J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, R. A. U. W. H. F. 59, Kraków 1916, 310.

¹¹ W komitacie Sáros, J. Dąbrowski, op. c., 310⁵.

¹² „...intuentes fidelia grataque obsequia, que nobilis vir, amicus noster, dilectus magister Petrus de Dronow una cum fratre suo Johanne nobis multipliciter et utiliter exhibuit et exhibet, videlicet mittendo homines suos nobis in auxilium, qui cotidie pugnant contra inimicos nostros et profundunt sanguinem ipsorum ratione honoris nostri...”. Trudno oczywiście te oddziały zagraniczne nazwać wojskiem najemnym, choć z drugiej strony niewątpliwie nie wojowały one po stronie Łokietka za darmo. Wynagradzano je tak samo jak ówczesne rycerstwo polskie, nadaniami w ziemi. Bodajże na tym polega istotna różnica, że wojska najemne nie otrzymywały wynagrodzenia w ziemi, podczas gdy rycerstwo zarówno krajowe jak i zagraniczne (por. np. Młp. 1 nr 113 (1287), oraz J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 284), obok zawsze możliwej rekompensaty pieniężnej otrzymywało tytułem wynagrodzenia dobra ziemskie. Przyjmuje się co prawda, że wojska najemne pojawiają się w Polsce dopiero z początkiem XV w., Z. Wojciechowski, *Państwo polskie wieków średnich*², 312, ale ślady używania ich pochodzą już z czasów dawniejszych; miał je np. biskup krakowski, Muskata („quod per suos soldanarios et familiares bona ecclesiarum ...sunt graviter spoliata”, *Monumenta Poloniae Vaticana*, ed. J. Ptaśnik, Kraków 1914, nr 121). Wiado- mości tej nie wykorzystuje M. Friedberg, *Klientela świecka biskupa krakowskiego w w. XII—XIV*, *Studia hist. ku czci S. Kutrzeby*, 1 (1938), 15. Co do terminologii „wojsko najemne”, por. K. Koranyi, *Żołnierz najemny a żołnierz zaciężny*, *Czasopismo Prawno-historyczne*, 1 (1948), 105—108.

¹³ Tak J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 309—310. Wbrew temu zdaniu przyjmuje Balzer, że chodzi tu o którąś z wsi tej nazwy, leżącą na obszarze małopolskim, najprawdopodobniej o Chmielów w ziemi proszowskiej, *Królestwo Polskie*, 2 (1919), 131 przyp. Domysł ten należy na pewno odrzucić. Toż lokalizacja tej wsi nie jest przypuszczeniem J. Dąbrowskiego, położenie jej wskazane jest w osnowie dokumentu: „...hereditatem dictam Chmelow, situatam in terra Sariczensi”.

jątków po podboju Małopolski¹⁴. Jakżeż Łokietek mógł wydać duży przywilej konfirmacyjny dla Lubusza, w którym wymienia się dobra leżące w ziemi krakowskiej i sandomierskiej wraz z Krosnem? Czy więc Łokietek trzy tygodnie wcześniej mógł władać Krakowem? Tak, odpowiada wbrew panującym poglądom w oparciu o rozpatrywany akt B. Włodarski¹⁵. Fakt ten atoli jest sprzeczny z informacjami innych źródeł, z których wynika, że stolica dostała się w jego ręce dopiero w 1306 r.¹⁶. Z 15 maja tego roku datuje się też pierwszy autentyk tego księcia wystawiony w Krakowie¹⁷. Tym samym Łokietek nie mógł wy-

¹⁴ „...pro eadem hereditate Chmelow in terra Cracoviensi et Sandomiriensi dabimus aliam hereditatem, bonam et condecemem”. Prof. Dąbrowski co prawda wysnuwa z omawianego dokumentu wniosek, że Piotr będący narodowości węgierskiej nie pragnął widać posiadłości w Polsce, jako zbyt odległej, i wołał otrzymać coś na Węgrzech, Z czasów Łokietka, 310—11; atoli nawet gdyby tak rzecz tę wykładać, zaznaczyć musimy, że obietnica dana przez Łokietka Miechowitom obdarzenia ich w Krakowskim czy Sandomierskim w przyszłości dopiero świadczy, że w tym momencie książę nie był w stanie przeprowadzić od razu zamiany dóbr, lecz zmuszony był uciec się do operacji kredytowej. Nie chcemy też przesądzać słuszności interpretacji Balzera, jakoby Łokietek odebrał posiadłość klasztorowi miechowskiemu bez jego zgody, Królestwo Polskie, 2. 131. Przemawia za tym fakt, że Bożogrobcy zarówno przedtem jak i potem byli zdecydowanymi zwolennikami rządów czeskich, J. Dąbrowski, Z czasów Łokietka, 299—300, O. Balzer, Królestwo Polskie, 1. 358, 365. Ale skoro pomieniony Chmielów leżał na Węgrzech, trudno przyjąć, co Balzer silnie podkreśla, iżby książę polski mógł wykonywać tamże akty władcze. Zresztą zobowiązał się on do rekompensaty. Jakkolwiekby rzecz się miała, zaznacza się w omawianym akcie wyraźnie rola Bożogrobców jako międzynarodowego bankiera. Posiadając dobra w różnych krajach, zakon ten udzielał panującym kredytu „nieruchomego”, żądając wzamian odpowiedniej premii („dabimus aliam hereditatem bonam et condecemem”). Por. inne wzmianki źródłowe podobnej treści u Féjera, 8. 1. 527, 8. 2. 263, powołane przez J. Dąbrowskiego, op. cit 319². Ostatni autor wykazał, że planowana w 1305 roku transakcja nie została w rzeczywistości przeprowadzona, op. c. 310⁵.

¹⁵ Polska i Czechoy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku (1250—1306), Lwów 1931, 182.

¹⁶ „1306 civitas Cracoviensis duci Wladyslao... traditur”, Roczn. Tras. M. P. H. 2. 853, 879. Por. J. Dąbrowski, Z czasów Łokietka, 308, O. Balzer, Królestwo, 2. 129 nn, 229, oraz Korduba, op. c. 230, gdzie w przyp. 4 zestawiona literatura bez wzmianki jednak o dziele Balzera. Z dawniejszych autorów o zajęciu Krakowa we wrześniu 1306 r. pisał K. Potkański, Jeszcze sprawa restytucji, odb. z RAU 42 (1901), 25.

¹⁷ Młp. 1. nr 135.

dać dużego przywileju confirmacyjnego dla Lubusza, wymienianego dobra leżące w ziemi krakowskiej i sandomierskiej wraz z Krosnem 10 stycznia 1305 r. Przyjrzyjmy się, czy w samym dokumencie nie znajdziemy wskazówek, które by wykazały nie-
możliwość daty.

Tytuł wystawcy użyty w dokumencie krakowskim¹⁸ jest znacznie szerszy, aniżeli zastosowany w akcie wiślickim¹⁹. W pierwszym tytułuje się Łokietek „dux Cracovie, Sandomirie, Kuyavie, Lancicie et Siradie”, w drugim — „dux Cracovie, et Sandomirie”. Praca O. Balzera, zajmująca się rozwojem tytulatury tego księcia w całym okresie jego panowania, unaocznia nam, że „na samym wstępie swych rządów... używa Łokietek wyłącznie tytulatury książęcej (dux), zszeregowując obok niej ziemie, nad którymi panował, zrazu (1305) krakowską i sandomierską, a później (1306) prócz nich nadto także łączycką, kujawską i sieradzką”²⁰. Dorzućmy jeszcze obserwację tegoż uczonego, że tytulatura Łokietka tego okresu zawiera „takie tylko ziemie, na które rzeczywiście rozciąga się jego panowanie. A i tu pospolicie wymieniane są tylko te z pośród nich, które posiadał już w całości; o ile je dopiero zdobywa lub na zasadzie poprzedniego zajęcia częściowo tylko dzierży, nie ma o nich wzmianki w tytule: czasem tylko, o ile dokonuje aktu w odnośnej ziemi, uwzględnia ją także w tytulaturze. Ujawnia się tu na ogół pewnego rodzaju wstrzemięźliwość, zupełnie zrozumiała w początkach restauracyjnej jego pracy”²¹. Nasz dokument stanowi pod obydwoma względami rażący wyjątek, nie odpowiada swoją tytulaturą momentowi wystawienia. O ile zatem nie jest falsyfikatem, posiadać musi błędną datę.

Do takiego samego wniosku prowadzi rozpatrzenie osobistości występujących w dokumencie. Odbiorca przywileju, biskup Fryderyk, nie mógł piastować tej godności w r. 1305, skoro poprzednik jego, Jan I, umarł prawdopodobnie dopiero w 1307 r.

¹⁸ Riedel, op. c. 197 nr 25.

¹⁹ Sprawozdanie, 9, nr 10.

²⁰ Królestwo, 2. 164. Zwróćmy atoli uwagę, że wspomniany autor nie bierze pod uwagę aktu z 1305 r. opublikowanego przez Riedla. Podobnie zresztą pomija go milczeniem Z. Wojciechowski, W sprawie Regnum Poloniae za Władysława Łokietka, Lwów 1924, por. zestawienie tytulatur Łokietka s. 28—35.

²¹ O. Balzer, op. c. 166.

(ostatnia data dokumentowa dla tego dostojnika z 1506 r.)²². Okres episkopatu Fryderyka rozciąga się na lata 1508—1515²³. Nie potwierdza też rozpatrywanej daty lista świadków. Co do niej zauważyć trzeba, że figuruje w niej duża liczba duchownych: na dziewięciu świadków występuje tylko jeden dostojnik świecki, kasztelan sądecki, oraz dwóch fideles książęcych. O ileż odpowiedniejsza do ówczesnej sytuacji (wywalczenie sobie państwa) lista drugiego dokumentu z 1505 r., przywileju wiślickiego²⁴. Spotykamy wtedy w otoczeniu Łokietka wojewodów sandomierskiego i krakowskiego, sędziów krakowskiego i sandomierskiego, kasztelana sieradzkiego oraz trzech innych rycerzy²⁵. Dodać jeszcze musimy, że wśród świadków duchownych naszego aktu wymienionych zostało dwóch klientów (familiares) biskupa lubuskiego. Ich obecność na dworze Władysława w tym okresie budzić musi poważne wątpliwości. Stwierdźmy (w granicach jak źródła na to pozwalają), czy poszczególne osobistości zajmowały w tym czasie stanowiska przypisane im w dokumencie. Archidiakon krakowski Reymboldus (przypuszczamy, że Re yn b o r a dokumentu jest zepsutą lekcją Beck m a n n a) występuje w tej godności w latach 1520—1522²⁶, mistrz Franciszek, kanonik krakowski i kanclerz książęcy pełnił funkcję kanclerza nadwornego w latach (1517) 1518—1527²⁷. Poprzednio był kanonikiem i kanclerzem katedry krakowskiej²⁸. Poprzednikami jego na stanowisku kanclerza książęcego byli: Klemens od początków rządów Łokietka (1505)²⁹ do r. 1510³⁰, Jarost w latach 1510—1515³¹ i Stanisław w r. 1515³². Henryk de

²² F. Funcke, Das Bistum Lebus, Jb. f. Brandenbg. Kircheng. 16 (1918), 34.

²³ Ib. Co do daty końcowej ob. niżej s. 98.

²⁴ Sprawozdanie, 9 nr 10.

²⁵ Ob. J. Dąbrowski, Z czasów Łokietka, 309—310. Por. jeszcze listę świadków autentyku z 1506 r., Młp. 1 nr 155.

²⁶ Młp. 1. nr 161 (1320), 164, 2. nr 583 (1322), Kat. 1. nr 126, ob. też F. Piekosiński, Rycerstwo polskie wieków średnich, 3. Kraków 1901, 216.

²⁷ Piekosiński, op. c. 3. 224.

²⁸ Kat. 2. nr 242 (1304), Młp. 1. nr 138 (1308), por. objaśnienia wydawcy do ostatniego dokumentu.

²⁹ F. Piekosiński, Rycerstwo, 5. s. CLXVI, J. Dąbrowski, Z czasów Łokietka, 308.

³⁰ Korduba, op. c. 230.

³¹ Piekosiński, Rycerstwo, 3, 516.

³² Ibidem.

Sancto Nicolao, kanonik krakowski, według F. Piekosińskiego jest poświadczony źródłowo w latach 1320—1327³³. Tomisław (w tekście błędna lekcja *Th en it z l a u s*) jest kasztelanem sądeckim w latach 1315—1316³⁴. Poprzednik jego, Aleksander, występuje poraz ostatni w tej godności w r. 1310³⁵. Spytko z Dębna bez urzędu występuje w r. 1315. Od 1316 r. rozpoczyna karierę urzędniczą, uwieńczoną kasztelanią krakowską w 1331 r.³⁶

Nie zdołaliśmy zidentyfikować klienta (*fidelis*) książęcego, Michała *M r i s c q u e n i t z*, ani *familiaris* biskupa lubuskiego, Godfryda *R e s e l e r*. Kanonik lubuski, Mikołaj z Frankfurtu, występuje tylko w omawianym dokumencie Łokietka³⁷. Ani zatem odbiorca dokumentu, ani dający się zidentyfikować świadkowie nie pozwalają uznać daty 1305 za możliwą. Zestawiając ten wynik z uzyskanym poprzednio z badania tytułu wystawcy stwierdzić musimy, że akt ten w żadnym razie nie może służyć jako podstawa chronologiczna dla czasów restauracji rządów Władysława w Małopolsce³⁸. Podziwiać trzeba intuicję Balzera, który w swych cennych wywodach o tym okresie pominął omawiany akt w zupełności³⁹.

Okazuje się atoli, że dokument ten posiada drugą jeszcze datę. Mianowicie w transumpcie z 1504 r. figuruje wyraźnie: „*Anno Domini M^oCCC^oXIII, III^o idus ianuarii*”⁴⁰. Czy da się uratować wiarygodność dokumentu, przesuwając jego datę wy-

³³ Rycerstwo, 3. 286.

³⁴ Piekosiński, Rycerstwo, 3. 506.

³⁵ Tamże, 5. 256.

³⁶ Tamże, 3. 268.

³⁷ F. Funcke, *Das Bistum Lebus*, Jb. f. Brandenbg. Kirchengesch. 16 (1918), 14.

³⁸ Por. powołaną wyżej pracę B. Włodarskiego, *Polska i Czechy*. Sprostować trzeba również twierdzenie moje, *Immunitet*, 209⁴³, i Z. Kaczmarczyka, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach Kościoła w Polsce do końca XIV w.*, Poznań 1936, 110, jakoby akt z 1282 r. zdobył pełne znaczenie w 1305 r.

³⁹ *Królestwo*, 2. 129 nn. Przedtem już W. Abraham, *Sprawa Muskaty*, RAU. WHF. 30 (1894), 138 i J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 311, przyjmowali, że Włodzisław zawładnął Krakowem w 1306.

⁴⁰ F. Funcke, *Regesten der Bischöfe von Lebus bis zum Jahre 1418*, *Brandenburgia*, Monatsblatt der Gesellschaft f. Heimatkunde der Provinz Brandenburg zu Berlin, 24 (1915), 213 nr 139, H. Ludat, *Bistum Lebus* 294⁴, 281¹.

stawienia o osiem lat? Znowu rozejrzyjmy się w tych samych kwestiach, które rozpatrzyliśmy poprzednio. Tytuł, który w tym dokumencie występuje, używany jest w kancelarii Łokietka w latach 1308 do połowy listopada 1313 r.⁴¹. I miejsce wystawienia (Kraków) i odbiorca dokumentu (bp Fryderyk) nie nasuwają wątpliwości (294⁵). Możliwe też, że już w tym czasie kasztelanem sądeckim był Tomisław. Ale niewszystkich trudności przez przesunięcia daty unikamy. Wydaje się dość mało prawdopodobne odniesienie do r. 1313 kanonika Henryka od św. Mikołaja czy Rajmbolda. Obaj występują dopiero na autentykach z trzeciego dziesiątka XIV w. Co gorsza, nie mógł być w r. 1313 mistrz Franciszek nadwornym kanclerzem⁴². Ta pomyłka właśnie co do najważniejszej w kancelarii osoby nasuwa duże zastrzeżenia. Jak można było na cztery lata przed objęciem stanowiska wstawić w listę świadków z tą godnością kanonika, który był kanclerzem, ale katedralnym?^{42a} Popęlnienie takiego anachronizmu nasuwa podejrzenie, że chodzi tu o dokument spreparowany *ad hoc*, by łatwiej przemycić w kancelarii królewskiej insert z 1282 r. w braku oryginału, albo dla tej przyczyny, że oryginał leżskowy nie zawierał takiej treści, jaka biskupowi była potrzebna.

Nasuwa się też pytanie, skąd zaczerpnął swoją datę Beckmann? F. Funcke uważa za możliwe, że korzystał on z niezachowanego już do naszych czasów oryginału⁴³. Wyklucza to Ludat, zdaniem którego Beckmann opierał się na transumcie z 1504 r., przy czym prawdopodobnie popełnił lapsus, którego nie zauważył Riedel (294). Takim wyjaśnieniem trudno się zadowolić.

Zwrócić też trzeba uwagę na to, że stosunki między biskupami lubuskimi a władcami polskimi nie zawsze były idylliczne. Bis-

⁴¹ Balzer, *Królestwo*, 2. 166, 173, 204, por. też Z. Wojciechowskiego, W sprawie *Regnum Poloniae*, tablice. Tytuł ten nie dopuszcza wprost przesunięcia daty aktu poza r. 1313, ponieważ od końca tego roku dokonuje się gwałtowna przemiana tytulatury utrzymująca się aż do koronacji, Balzer, *Królestwo*, 2. 176; ob. też tablicę 2. zestawienia tytulatur u Z. Wojciechowskiego, op. c. 32—5.

⁴² Zwraca na to uwagę Korduba, op. c. 230, za nim Ludat, 294—5.

^{42a} Ludat zwraca uwagę na to, że pewna ilość słów (wśród nich „cancelario nostro”) została w interlinii dopisana przez pisarza transumptu, 295¹.

⁴³ F. Funcke, *Das Bistum Lebus*, 11 (1914), 71.

kupi bowiem zależni byli od margrabiów. Konflikt wyraźny Łokietka z Waldemarem wybucha w 1315 r. i przechodzi w stan chroniczny⁴⁴. Należało by zbadać, jak się układały między nimi stosunki w latach poprzednich^{44a}. Sądzymy, że również opracowanie kancelarii Łokietka w sposób, jak to zrobił odnośnie do rządów Przemysła II S. K r z y ż a n o w s k i może niejedną ważką szczegółów do poczynionych obserwacji dodać. To nas wstrzymuje od wydania ostatecznego werdyktu w sprawie dokumentu Władysława z 1305 r. czy 1313 r.

Wysuńmy jeszcze dwie okoliczności, które przemawiają przeciwko jego autentyczności: pierwszą — późniejszy przywilej Łokietka z 1328 r.⁴⁵, zawierający confirmację „omnium bonorum” biskupstwa, nie wzmiankuje o takimż zatwierdzeniu całości uposażenia wydanym 15 lat wcześniej, oraz drugą, bardziej frapującą — według wspomnianego dyplomu z 1328 r. uposażenie jest szczuplejsze, granice jego mniej dokładnie oznaczone, aniżeli w akcie z 1313 r. Ponieważ dokument Łokietka z 1313 r. nie zawiera poza formułką confirmacyjną żadnego *novum* treściowego ponad transumowany przywilej Leszka Czarnego z 1282 r.⁴⁶, zajmując się jego dyspozycją tym samym przechodzimy do rozpatrzenia rozmiarów nadania Leszka Czarnego. Ocena tego dokumentu nie jest oczywiście ściśle związana z kwalifikacją aktu Łokietka. Nawet gdyby zarzuty przeciw dyplomowi z 1313 r. (?) nie miały się ostać, gdyby ostatecznie należało go uznać za autentyk, wynik taki nie przesądzi jeszcze odpowiedzi, czy podsunięty do zatwierdzenia przywilej Leszka

⁴⁴ W. Abraham, Stanowisko kurii papieskiej wobec koronacji Łokietka, *Księga Pam. Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1900, 27, 19. Ob. też A. Kłodziński, Łokietek a Habsburgowie (1300—1352), *RAU. WHF.* 59 (1916), tenże, Rokowania polsko-brandenburskie w roku 1329, *RAU. WHF.* 47 (1905), zwłaszcza s. 59—61, 122, i tenże, W obozie cesarskim, *Przegląd Polski*, 153 (1904), 293.

^{44a} Warto byłoby również wyjaśnić rolę polityczną biskupa lubuskiego na przełomie 3. i 4. dziesiątka lat XIV w. W styczniu i lutym 1328 r. cesarz detronizuje Łokietka, nadając Polskę w lenno margrabiemu brandenburskiemu (Riedel, *Cod. dipl. brandbg.* B 2. nr 645, 646), w maju tegoż roku biskup otrzymuje wielki przywilej restytuujący mu dobra polskie (Riedel, *op. c.* A 20. 203 nr 35), w 1329 r. nieprzyjazne stosunki polsko-brandenburskie ulegają zdecydowanej poprawie, A. Kłodziński, *Rokowania*, 77.

⁴⁵ Riedel, *Cod. dipl. Brandenburg.* A 20, 203 nr 35.

⁴⁶ Riedel, *Cod. dipl. Brandenburg.* A 20, 189 nr 19, F. Funcke, *Regesten*, 208 nr 105.

Czarnego, o ile w ogóle był przezeń wystawiony, zawierał do słownie taką treść, jaka się znalazła w insercie.

§ 15. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, ze względu na przekaz, w jakim się do naszych czasów dochował, akt Leszka uchyla się przed oceną właściwości zewnętrznych. Z cech dyplomatycznych wysunąć trzeba na czoło fakt uderzającej zgodności jego klauzuli immunitetowej z postanowieniami libertacyjnymi dokumentu Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z 1286 r.⁴⁷. Co do autentyczności tego przywileju nie nasuwają się żadne wątpliwości⁴⁸. Podobieństwo tekstów⁴⁹, jak to uwidacznia załączone w dodatku I ich zestawienie, jest tak daleko idące, że trzeba wykluczyć zbieżność przypadkową. W oparciu o tę obserwację przyjmujemy, że opuszczenie słowa podworowe nastąpiło przez proste przeoczenie któregoś z kopistów. Sporządzając jeden akt, pisarz miał niewątpliwie drugi dokument przed oczyma, korzystał też z niego pełną garścią (298). Ze względu na daty obydwu przywilejów musimy stwierdzić, że notariusz Przemysła II korzystał z wzoru dyplomatu małopolskiego.

Ale tu zaraz pojawiają się (wbrew odmiennemu twierdzeniu p. L. (298) pewne zastrzeżenia. Świetnie zorganizowana kancelaria Przemysła II wybija się wzorowym porządkiem z pośród współczesnych, jak meklemburska, saska, pomorska, które przedstawiały obraz zupełnego bezładu lub pisania aktów przez odbiorcę. Podobnie było i w Małopolsce⁵⁰. Charakterystycznym znamieniem dla tak wysoko postawionej kancelarii wielkopolskiej było, że „pracy wygotowania dyplomu dokonywała zwykle ona sama, posługując się b a r d z o r z a d k o (podkreślenie moje) dokumentami pisanymi przez odbiorcę⁵¹. Omawiany akt stanowi zatem jeden z wyjątków.

⁴⁷ Wlkp. 1. nr 585, co do daty por. S. Krzyżanowski, *Dyplomy i kancelaria Przemysła II. Studium z dyplomatyki polskiej XIII wieku*, Pamiętnik Akad. Um., Wydż. filolog. i hist.-filozof. 8, Kraków 1890, reg. 78. Tej poprawki Krzyżanowskiego nie uwzględnia ks. W. Karasiewicz, *Jakób II Świnka arcybiskup gnieźnieński*, Poznań 1948, 92⁴⁵.

⁴⁸ Por. cytowane w przyp. poprzednim znakomite studium S. Krzyżanowskiego. Za autentycznością opowiada się też Ludał (298). Niestety i ten dokument nie dochował się do naszych czasów w oryginale.

⁴⁹ Zwróciliśmy na nie uwagę w 1936 r., *Immunitet*, 209⁹, co notuje Ludał (293—294).

⁵⁰ S. Krzyżanowski, *Dyplomy i kanc.*, 160.

⁵¹ *Ibidem*, 159—160.

Zależność od dokumentu odbiorcy ogranicza się w istocie tylko do klauzuli immunitetowej. Jeśli bowiem pominiemy inwokację, która w swej postaci „in nomine Domini, amen” da się stwierdzić w XIII w. na szerokiej przestrzeni jako forma najczęstsza (w dyplomach Przemysła II występuje 158 razy na 185)⁵², skonstatować musimy, że arenga jego (nr 17 zestawienia S. Krzyżanowskiego) jest jedną z częściej spotykanych w kancelarii Przemysła, natomiast brak jej w ogóle w dokumencie Leszka. Różna jest też promulgacja obydwu aktów: „noverint universi” w akcie Leszka, „notum facimus” w dokumencie Przemysła, ta więc właśnie formułka, która była używana najczęściej w kancelarii wielkopolskiej (100 wypadków na 173)⁵³. Dodać jeszcze musimy, że i pierwszy typ, choć znacznie rzadziej występujący, nie był też obcy tej kancelarii (13 wypadków)⁵⁴. I koroboracja jest inna w obydwu dyplomach: „ut autem omnia supra rationabiliter admissa vigore perpetuum valeant obtinere” i powołanie się na dokument oraz pieczęć księcia w akcie Przemysła II, typ, który Krzyżanowski stwierdza w 14 wypadkach⁵⁵, „in cuius rei testimonium” i powołanie się na dyplom i pieczęć księcia w akcie Leszka. Data wprowadzona jest w dokumencie Leszka zwrotem „acta sunt hec”, w akcie Przemysła słowem „datum”. Jeśli więc przyjmujemy za *Ludatē* w oparciu o klauzulę immunitetową, że w kancelarii Przemysła II zużytkowano jako wzór przywilej Leszka Czarnego (wyżej wykluczaliśmy zgodnie z *Ludatē* możliwość przypadkowego podobieństwa tych dokumentów), to stwierdzając rozbieżność innych formuł obydwu aktów dojść musimy do wniosku, że notariusz Przemysła II trzymał się zasadniczo formularzy kancelaryjnych — stąd tyle pokrewieństw aktu z 1286 r. z innymi, wystawionymi w tej kancelarii — a jedynie formułę immunitetową przejął z dostarczonego sobie *privilegium* Leszka Czarnego.

Podnieśliśmy wyżej obserwację S. Krzyżanowskiego, że zależność od formularza odbiorcy jest co prawda rzadka, ale niewykluczona w kancelarii Przemysła II. Jak się przedstawiają takie dyplomy, w których nie występuje wzór kancela-

⁵² Ibidem 127.

⁵³ Ibidem 129—130.

⁵⁴ Ibidem 129.

⁵⁵ Ibidem 133.

ryjny? Należy m. i. do nich większa grupa przywilejów dla klasztoru łądzkiego. Wszystkie dokumenty tego opactwa wystawione przez Przemysła ⁵⁶, jak i jeden dyplom Włodzisława Łokietka ⁵⁷ wykazują w formule immunitetowej jednolity zasadniczo typ, w którym tylko drobne zauważamy przemieszczenia ⁵⁸. Wyjątkowo obszerna klauzula libertacyjna, tak charakterystyczna dla dokumentów łądzkich, obca jest innym przywilejom immunitetowym wystawianym przez kancelarię Przemysła II ⁵⁹. Wzorem dla niej, którego się trzyma wprost niewolniczo, jest akt Bolesława Pobożnego z 1262 r. ⁶⁰. Występująca w nim formuła powtarza się wiernie we wszystkich dokumentach łądzkich, zarówno gdy chodzi o postanowienia z zakresu immunitetu sądowego jak i skarbowego. Zauważmy jeszcze, że ten sam typ formuły występuje systematycznie bez względu na pozostałą treść przywileju, np. równoczesne nadanie prawa niemieckiego ⁶¹. Pisane przez odbiorcę dokumenty łądzkie ⁶² stanowią zatem same dla siebie osobną grupę ze względu na klauzulę immunitetową. Tę samą obserwację powtórzyć musimy odnośnie do formuł immunitetowych innych dokumentów Przemysła II pochodzenia niekancelaryjnego. Występujące w nich wyrażenia swoiste, jak również szczególny układ terminów, charakterystyczne są dla przywileju czy pewnej grupy przywilejów związanych osobą odbiorcy, np. akt byszewski z 1289 r. ⁶³, dyplomy klasztoru w Owieńskach ⁶⁴,

⁵⁶ Wlkp. 1. nr 488 (reg. 18), 1279 r., Ul. Kuj. maz. 355 nr 7 (reg. 28), ib. 356 nr 8 (reg. 30), Wlkp. 2 629 (reg. 99), nr 678 (reg. 129), 695 (reg. 144), 673 (reg. 159), 1294.

⁵⁷ Wlkp. 2, nr 707 (1293) r.

⁵⁸ Zwróciliśmy na to uwagę w pracy zatytułowanej Immunitet ekon., 361—5. Por. dodatek II.

⁵⁹ Z wyjątkiem jedynym aktu z 1293 r. wystawionym dla rycerza Gerwarda i ujętym dokładnie wg formularza łądzkiego (Ul. Kuj. maz. 362 nr 12 reg. 152).

⁶⁰ Wlkp. 1. nr 395.

⁶¹ Ul. Kuj. maz. 355 nr 7, Wlkp. 2. nr 629, 695, Ul. Kuj. maz. 362 nr 12.

⁶² Łącznie z wspomnianym wyżej przywilejem rycerza Gerwarda, Ul. Kuj. maz. 362 nr 12.

⁶³ Wlkp. 2. nr 637 (reg. nr 106). Dokument ten uważa za podejrzany S. Krzyżanowski ze względu na podobieństwo z falsyfikatem z 1286 r., cp. c. 190. Wydaje się atoli, że niesłusznie. Podobieństwo owo jest bowiem następstwem oparcia się w obydwu wypadkach o formularz sulejowski, który został już przejęty w dokumencie Mestwina II z 1286 r. dla tegoż klasztoru, por. J. Matuszewski, Immunitet, 503 ¹⁰ oraz 479 ¹.

⁶⁴ Wlkp. 1. nr 518 (reg. 20), 496 (reg. 27).

akt paradyski⁶⁵. Jak się przedstawia sprawa innych części składowych dokumentów niekancelaryjnych? Ograniczamy się w następujących wywodach do grupy dokumentów łądzkich.

Wspólna jest im wszystkim inwokacja *in nomine Domini, amen*, co jednak jest bez większego znaczenia ze względu na jej duże rozpowszechnienie w tym czasie⁶⁶. Arengi wszystkie (z jednym wyjątkiem Ul. Kuj. maz. 356 nr 8) zawierają jedną myśl, tłumacząc „niejako, dlaczego czynność prawną należy oblec w szatę pisanego dokumentu”⁶⁷. Stylistycznie atoli należą do rozmaitych typów wykazanych w zestawieniu areng Przemysła przez S. Krzyżanowskiego. Charakterystyczną przy tym rzeczą jest, że dwie tylko z nich spotykamy w innych dokumentach wychodzących z kancelarii tego księcia, tak częstą w niej ar. 21⁶⁸ oraz jeden raz tylko występującą ar. 32⁶⁹. Pozostałe natomiast spotykamy tylko w dyplomach łądzkich. Z nich ar. 29⁷⁰, 42⁷¹, 50⁷², występują tylko jednokrotnie, natomiast ar. 26 pojawia się aż trzy razy⁷³. Dodajmy jeszcze, że ar. 29 pojawia się w dokumentach łądzkich nie dopiero za Przemysła II; zawiera ją także wspomniany akt Bolesława Pobożnego z 1262 r.⁷⁴ Z tego dokumentu jest też żywcem przejęta wspólna kilku dokumentom łądzkim koroboracja⁷⁵.

Zaznaczamy dla ścisłości, że pewne części dokumentu wykazują dużą różnorodność. Promulgacyj jest tyle niemal rodzajów, ile aktów (promulgacje 1, 2, 7, 11, 13 według numeracji S. Krzyżanowskiego po jednym razie, promulgacja 3. — dwa razy). Ale za to w żadnym z dokumentów łądzkich nie występuje sa-

⁶⁵ Odmienny szyk wyliczanych danin. Inne argumenty przemawiające za jego niekancelaryjnym pochodzeniem zestawiał S. Krzyżanowski, op. c., 144—145.

⁶⁶ Por. wyżej s. 101.

⁶⁷ Krzyżanowski, *Dyplomy i kancelaria*, 129.

⁶⁸ Wlkp. 2. nr 673. Taż sama powtarza się w dyplomie dla rycerza Gerwarda, Ul. Kuj. maz. 362 nr 12. Por. S. Krzyżanowski, op. c. 129.

⁶⁹ Wlkp. 2. nr 629.

⁷⁰ Wlkp. 1. nr 488.

⁷¹ Ibidem 2. nr 678.

⁷² Ul. Kuj. maz. 356 nr 8.

⁷³ W aktach Przemysła II; Ul. Kuj. maz. 355 nr 7, Wlkp. 2. nr 695 i w dokumencie Łokietka, Wlkp. 2. nr 707.

⁷⁴ Wlkp. 1. nr 395.

⁷⁵ Wlkp. 1. nr 488, 2. nr 678, Ul. Kuj. maz. 356 nr 8.

lutacja, mimo że ona będąc stosunkowo rzadka w dokumentach Przemysła II pojawia się właśnie w dyplomach przeznaczonych dla klasztorów i to przeważnie cysterskich ⁷⁶.

Tak więc pisarz aktów łądzkich, przypuszczalnie z tego opactwa wywodzący się zakonnik, korzystając z wzorów klasztornych, którymi dysponował, nie ograniczał się tylko do klauzuli immunitetowej, ale również przejmował z nich inne części. Nie możemy tego powiedzieć co prawda o wszystkich dokumentach łądzkich, ale też nie wiemy, w jakim stopniu śledzenie zależności w świetle dochowanych źródeł jest dla nas dostępne. Zresztą, nie zamierzając poświęcać osobnej rozprawy aktom łądzkim, ograniczyliśmy się do właściwości najbardziej rzucających się w oczy, charakteryzujących jednak w wystarczającym stopniu metodę pracy łądzkiego zakonnika. — Gdy nawet inne części składowe dokumentów wykazują rozbieżności, klauzula immunitetowa jest nieodmiennie w całej grupie dokumentów łądzkich (i tylko w niej) jedna i ta sama. Czy to samo możemy powiedzieć o niej, rozpatrując przywileje lubuskie?

Szczupła liczba polskich dokumentów tego biskupstwa z XIII w. nie pozwala nam odpowiedzieć na stawione pytanie bezpośrednio. Zbadać atoli możemy, czy formuła immunitetowa odpowiada wzorom kancelaryjnym, wielko- czy małopolskim. Wynik negatywny przemawiać będzie za jej niekancelaryjnym pochodzeniem, zatem za formularzem odbiorcy (biskupa), wynik pozytywny wykluczy niemal to pochodzenie. Trudności, jakie się tu wyłaniają, wynikają z dwu przyczyn: dochowały się do nas dokumenty Przemysła II w dużej ilości, podczas gdy dyplomów Leszka Czarnego posiadamy znacznie mniej. Kancelaria Przemysła II doczekała się wzorowego opracowania, tylokrotnie powoływanego sumiennego badacza, S. Krzyżanowskiego, podczas gdy brak podobnego dzieła poświęconego dyplomom księcia krakowsko-sandomierskiego. Sądzymy jednak, że na podstawie materiałów dochowanych możemy dojść do konkluzyj wystarczająco pewnych. Zaczynamy od doskonale zorganizowanej kancelarii Przemysła II.

Nie wszystkie klauzule immunitetowe dyplomów pochodzenia kancelaryjnego są identyczne. Tak być nie może już choćby z rzeczowych względów: nie każda instytucja, otrzymu-

⁷⁶ S. Krzyżanowski, op. c. 131.

jąca libertację, uzyskiwała ją w tych samych rozmiarach. Istnieją więc przywileje o szerokiej formule, zawierającej kilkanaście pozycji, oraz inne ograniczające się do kilku tylko nazw. Atoli kancelaria Przemysła II jak pod innymi względami, tak i co do klauzuli immunitetowej wykazuje daleko posuniętą jednolitość: niemal w każdym dokumencie z niej się wywodzącym, w dyplomie o szerokiej formule, czy w akcie kilka tylko terminów zawierającym, występuje pewna ilość świadczeń, wspólna im wszystkim, przy czym nazwy tych świadczeń występują w ustalonej kolejności. Ta stała część składowa formuły immunitetowej wygląda następująco: (1) *n a r a z*, (2) *p o w o z*, (3) *p r e w o d* (4) *s t r o s a*, (5) *p o d w o r o w e*⁷⁷.

Obserwacja ta pozwoli nam dokonać z wysokim stopniem prawdopodobieństwa poprawek nazw bezsensownych spotykanych w wydawnictwie Riedla, który, jak wiemy, opierał się na bardzo późnej kopii Beckmanna. Przejdziemy do porządku dziennego nad terminem *v o v o s*⁷⁸. Wydawca Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski w ten sposób poprawił *y o n o s* Riedla⁷⁹. Paleograficznie wyjaśnienie tej błędnej lekcji nie nastrocza żadnych trudności. Sądzymy, że również tak samo należy poprawić bezsensowny *v a n o r* aktu Leszka Czarnego z 1282 r.⁸⁰, znanego z równie późnej kopii beckmannowskiej i wykreślić ten termin z listy ciężarów epoki piastowskiej, których znaczenia nie udało się dotąd wyjaśnić⁸¹. Pojawianie się w klauzuli świadczeń w ustalonym porządku znajduje wyjaśnie-

⁷⁷ Wlkp. 1. nr 497, reg. 28 (1280 r.), 503, reg. 36 (7. 2. 1282 r.), 572, reg. 50 (1284), 534, reg. 51 (1284), 535, reg. 52 (1284), 536, reg. 53 (1284), 550, reg. 54 (1284), 545, reg. 61 (1284). Zaliczyć jeszcze trzeba tu Wlkp. 1. nr 495 (reg. 25), w którym w pozycji drugiej występuje słowo *p o d v o d*, a nie *p o w o z*. Zauważmy atoli, że akt ten znamy jedynie z późnej kopii Nakielskiego. Dodajmy jeszcze, że i drugi dokument Przemysła II, w którym spotykamy termin *p o d v o d* (Wlkp. 1. nr 486, reg. 17) wydrukowany został przez wydawcę z kopii szesnastowiecznej. Podobnie z szesnastowiecznego odpisu znamy dyplom tegoż księcia (Wlkp. 1. nr 549, reg. 64), w którym znajdujemy termin *p o w o d*. Wyrażenie to spotykamy atoli na Mazowszu, gdzie *p o w o d m i l i t a r e* jest równoznacznikiem „*conductus militaris*”, Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków, 2. nr 5 (1299), z kopii z XVII w.

⁷⁸ Wlkp. 1. nr 585.

⁷⁹ Cod. dipl. Brandenburg. A 20. 194, nr 22.

⁸⁰ R i e d e l, Cod. dipl. Brandenbg. 20. 189 nr 19.

⁸¹ J. M a t u s z e w s k i, Immunitet, 76.

nie w fakcie, że wszystkie powołane w przypisku akty zostały wydane „per manus Thilonis, scriptoris (notarii) curie nostre”⁸². Dyplomy wymienione nie stanowią jeszcze całej produkcji kancelarii Przemysła II, zawierającej stałą formułę immunitetową. Występuje ona i w szeregu dokumentów późniejszych tego księcia⁸³. Wszystkie one przeszły „per manus Iasconis, notarii curie nostre”⁸⁴. Wniosek z tych obserwacji narzuca się sam: w okresie, w którym funkcje notariuszów pełnili dwaj bracia, Tilon i Jaśko⁸⁵, libertacje wykazują daleko posuniętą jednolitość, wyrażającą się w regularnym umieszczaniu w nich pięciu znoszonych ciężarów w stałej kolejności.

Nie zapoznajemy faktu, że nie jest to reguła bez wyjątku. Istnieją dokumenty wystawione w kancelarii, których formuła immunitetowa wykazuje drobne opuszczenia pewnych pozycji lub przestawienia terminów zarówno z okresu notariatu Jaśka⁸⁶ czy zwłaszcza pierwszego notariusza, Tilonia, kiedy to przemieszczanie niejednokrotnie jest daleko posunięte⁸⁷. W dwóch dyplomach ostatniego notariusza nawet możemy dopatrywać się

⁸² Ob. S. Krzyżanowski, op. c. 145.

⁸³ Wlkp. 2. nr 639, reg. 73 (25. 8. 1286), Wlkp. 1. nr 568, reg. 74 (9. 9. 1286), 582, reg. 89 (1287), Wlkp. 2, nr 621, reg. 95, 685, reg. 135.

⁸⁴ Por. S. Krzyżanowski, op. c. 147.

⁸⁵ Ibidem 158. Działalność trzeciego, najmniej w kancelarii czynnego brata, Jakuba (S. Krzyżanowski, op. c. 152, 158) i czwartego, Mikołaja, wychodzi poza interesujące nas ramy chronologiczne (S. Krzyżanowski, 150, 152). Zaznaczamy, że i ona nie odbiega bardzo od znanych nam wzorów dwu pierwszych braci (por. Wlkp. 1. nr 559, reg. 88, 1287 r., Wlkp. 2. nr 733, reg. 173, 1295 r., 736, reg. 175, 1295 r.). Inaczej jest skonstruowany drugi dokument Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z 1295 r. (Arch. Ks. Lubart. Sanguszków, 2. nr 3, reg. 176), ale też jest to wyrok sądowy w sporze o nieruchomości.

⁸⁶ S. Krzyżanowski, op. c. nr 3, gdzie między czwartą i piątą pisarz wsunął a bove, a vacca, ab oppule, Wlkp. 2. nr 680, reg. 150, gdzie kolejność jest następująca: 1, 3, 2, 4, 5, Wlkp. 2. nr 701, reg. 147 i 706, reg. 151, w których brak pozycji czwartej. Wlkp. 2. nr 677, reg. 128, w którym opuszczono pozycję trzecią, Wlkp. 1. nr 549, reg. 64 z szykiem: 4, 1, 5, 2, 3 (p o w o d), przy czym między pozycję 5 i 2 wstawiono p o r a d n i e.

⁸⁷ S. Krzyżanowski, op. c., nr 1, reg. 43 (1282): 4, 1, 2, 3, 5; Wlkp. 1. nr 555, reg. 65 (1285): 2, 3, 1, 4 oraz (po daninie opolnej i zniesienia kompetencji sądowej grodu) 5; Wlkp. 1. nr 546, reg. 62 (1284): 4, 1, 3, 5; w Wlkp. 1, nr 555, reg. 65 (1285): 2, 3, 1, 4 oraz (po daninie opolnej i zniesieniu kom-p o d v o d), 5, 4; Wlkp. 1. nr 492, reg. 22 (1280): 5, 4, 2, 1, 3 (c o n d u c t u s).

różnej zupełnie klauzuli⁸⁸. Te nawet liczne wyjątki, których wyjaśnienia prawdopodobnie nie można oczekiwać w wszystkich wypadkach, nie przeczą wrażeniu daleko posuniętego ładu, jaki panował w kancelarii Przemysła II. Wykazał go już S. K r z y ż a n o w s k i, studiując stałe części składowe dokumentu (inwokację, arengę, promulgację, salutację, intytulację oraz daty). Potwierdza go w całej pełni dokonana wyżej obserwacja, oparta o badanie klauzuli immunitetowej⁸⁹. Jednolitość formuły wielkopolskiej zaznaczy się szczególnie jaskrawo, gdy porównamy ją z występującą w dokumentach Przemysła II, wystawionych w czasie jego kilkomiesięcznych rządów w Małopolsce⁹⁰, a pisanym przez kancelarię małopolską⁹¹.

Stwierdziwszy stały typ klauzuli immunitetowej kancelarii Przemysła II za rządów notariuszów Tilona i Jaśka, porównajmy z nim libertację Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z 1286 r. Spotykamy się tu z szeregiem następującym: (1) n a r a s, (2) p o v o s, (3) p r e v o d, (5) p o d v o r o v e, (4) s t r o z a. Zestawiając go ze stałą częścią składową formularza wielkopolskiego, widzimy, że pokrywa się z nią w całości, z jedną tylko przestawką czwartego człona z piątym. Identyczny szyk występuje atoli również w akcie z 1284, wystawionym p e r m a n u s Tilona⁹², w akcie z 1285 r. co prawda z wstawką daniny poradlnego między wyraz trzeci i piąty⁹³, oraz akcie wydanym p e r m a n u s Jaśka w r. 1287⁹⁴. Ta obserwacja wystarcza do zakwalifikowania formuły immunitetowej dokumentu Przemysła II (a tym samym i Leszka Czarnego) do typu wielkopolskiego, ściślej do typu notariuszów Tilona i Jaśka. Obojętne już w tym wypadku, że ciż sami pisarze stosowali w pismach przez siebie wy-

⁸⁸ Wlkp. 1. nr 475, reg. 32 (1280) oraz ib. 555, reg. 65, który co prawda nie zawiera zwrotu „per manus”, ale jego pismo uznał S. K r z y ż a n o w s k i za pismo Tilona, op. c. 146.

⁸⁹ S. K r z y ż a n o w s k i pominął zupełnie zagadnienie podobieństw czy różnic występujących w dyspozycji. Tymczasem i ta część dokumentu, przynajmniej gdy chodzi o postanowienia immunitetowe, w pełni podlegać może badaniom formalnym, por. Edmund Stengel, *Diplomatik der deutschen Immunitäts-Privilegien* von 9. bis zum Ende des 11. Jahrhundert, Innsbruck 1910.

⁹⁰ Wlkp. 2. nr 648, reg. 113, 650, reg. 115.

⁹¹ S. K r z y ż a n o w s k i, op. c. 159.

⁹² Wlkp. 1. nr 537, reg. 55.

⁹³ Ibidem nr 507, reg. 66.

⁹⁴ Ibidem nr 577 reg. 83.

gotowywanych także klauzule innego rodzaju. Stwierdzenie powyższe natury pozytywnej wymaga dla osiągnięcia charakteru pewnika uzupełnienia natury negatywnej: nie jest to formuła immunitetowa kancelarii Leszka Czarnego. Rzeczywiście nie znaleźliśmy ani jednego dokumentu tego księcia, który by posiadał klauzulę immunitetową identyczną z występującą w akcie lubuskim z 1282 r. (a tym samym i z 1286 r.). Było by zresztą rzeczą dziwną, gdyby słabo rozwinięta kancelaria małopolska⁹⁵ posiadała jakiś stały typ libertacji⁹⁶, oraz by jej typ pokrywał się z wzorem wielkopolskim.

Stwierdziliśmy wyżej⁹⁷, że wykazanie podobieństwa omawianej klauzuli z formularzem kancelaryjnym wykluczy niemal jej pochodzenie niekancelaryjne. Zastanówmy się jednak mimo to nad tą ewentualnością: akt z 1282 r. ułożony został przez odbiorcę⁹⁸. Znowuż tu otrzymujemy nieprawdopodobny wynik, że formularz immunitetowy kancelarii biskupiej pokrywał się z formularzem kancelarii Przemyśla. Co prawda zawsze można bronić przekazu z 1282 r. przypuszczeniem, że opiera się on na jakimś zaginionym przywileju Przemyśla II dla biskupstwa lubuskiego z przed 1282 r. Tą drogą zatem wielkopolska klauzula immunitetowa przepisana przez skrybę lubuskiego znalazłaby się w akcie Leszka Czarnego. Jednakowoż podstawy do takiego domysłu nie ma żadnej. Przeciwnie akt Przemyśla II z 1286 r. (Wlkp. 1, nr 585) nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że biskup obdarzony przez przodków wystawcy „*condignis hereditatibus et prediis*” dopiero od Przemyśla otrzymuje libertację i to tytułem kupna (*venditionis iure sive titulo*)⁹⁹. Nie posiadał jej więc zatem przed tą datą¹⁰⁰. Tenże dyplom

⁹⁵ S. Krzyżanowski, op. c. 160.

⁹⁶ Zauważyć jednak trzeba, że p. Kozłowska-Budkowa przyjmuje możliwość kancelaryjności dyktatu dokumentów Leszka Cz., Dokumenty klasztoru pp. norbertanek w Imbramowicach (1228—1450), Archiwum Kom. Hist. Ser. 2, t. 4 nr 2, Kraków 1948, 14.

⁹⁷ S. 104.

⁹⁸ Z możliwością taką trzeba się liczyć, zważywszy na zorganizowanie kancelarii biskupa lubuskiego w pierwszej połowie XIII w. (Ludat, 35).

⁹⁹ Ten wypadek pominąłem w zestawieniu nadań immunitetowych, udzielonych przez książąt za wynagrodzeniem, Immunitet ekonomiczny, 83³.

¹⁰⁰ Tym samym upada jeden z argumentów T. Wojciechowskiego przeciw aktowi z 1282 r. Uczonemu temu mianowicie nie wydawało się prawdopodobne, by dobra lubuskie w Małopolsce nie miały żadnego przywileju egzempeyjnego aż do roku 1282, Szkice, 354⁴⁰.

w drugim jeszcze miejscu, gdzie nadarzała się okazja powołania dawniejszych przywilejów (przy omawianiu wolności łowieckiej) odsyła do uprawnień, które posiadała katedra lubuska *ab antiquo*. Stawione zatem wyżej przypuszczenie nie posiada wielkich szans, by uznać je za trafne.

W takiej sytuacji zgodność omawianej klauzuli immunitetowej z typem panującym w kancelarii wielkopolskiej przemawia stanowczo za tym, że z dwóch dokumentów, które rozpatrujemy, Leszka Czarnego z 1282 r. i Przemysła II z 1286 r., drugi jest wzorem dla pierwszego. W konsekwencji akt Leszka będzie trzeba uznać bądź za falsyfikat, bądź interpolację jakiegoś autentycznego księcia. Taki wynik osiągamy, rozpatrując stronę zewnętrzną dyspozycji. Zbadanie konstrukcji dyplomatycznej dokumentów nie pozostanie również bez wpływu na ustosunkowanie się nasze do przekazu Leszka Czarnego.

W akcie Przemysła II stwierdzamy poprawność dyplomatyczną wzorową: po inwokacji idzie arenga, po niej intytulacja i promulgacja, po czym rozpoczyna się tekst. Na pierwsze miejsce wysunięta tu została naracja, po której idzie dyspozycja. Tymczasem osnowa aktu Leszka Czarnego, jak na to wskazywał już T. Wojciechowski¹⁰¹, jest niezręczna. Po inwokacji, promulgacji i intytulacji wystawcy, powołując się na prośbę odbiorcy, przechodzi odrazu do nadania dla ludności wolnej i przypisanej „wspomnianej katedry” (dotąd o niej nie było mowy w tekście) takiej łaski, że biskup i jego katedra otrzymują pełną wolność¹⁰².

Przejdzie od jednej myśli (zwolnienie dla ludności wieśniaczej) do drugiej (libertacja dla biskupstwa) wspólnej już, jak to uwydatniliśmy rozstawnym drukiem, obydwu dokumentom wskazuje na dość sztuczne połączenie dwu tekstów. Powyższe nadanie wraz z listą dóbr biskupich pojawia się w miejscu, w którym akt Przemysła II zawiera obszerną narację. Daleko posu-

¹⁰¹ Szkice, 354⁴⁰.

¹⁰² „...hominibus dicte (!) ecclesie... tam liberis quam ascripticiis in Opathow... (wyszczególnienie całego uposażenia w Małopolsce w rozmiarach 15 wierszy druku!) talem gratiam duximus faciendam, quod ex nunc damus et donamus predicto episcopo atque suis successoribus ac ecclesie sue Lubucensi ob spem et gratiam divine remunerationis in omnibus bonis ac prediis suis, ubicunque in nostro dominio sitis, plenam et largam in perpetuum libertatem”.

nięta zgodność dalszego ciągu obu tekstów jest uderzająca. Następuje mianowicie nadanie targu i prawa niemieckiego (dla Kazimierza w dok. Przemysła II, dla Opatowa w akcie Leszka Cz.)¹⁰³, postanowienia immunitetowe (wolność skarbową i sądową) w identycznym w dużej części brzmieniu¹⁰⁴ oraz ustępstwo z regale łowieckiego¹⁰⁵, wreszcie eschatokoł.

Jedno jeszcze zdanie dokumentu Leszka zdradza, zdaje się, pisarza-fałszerza. Wszystkie dobra wymienione w akcie (poza Krosnem, o którym niżej) leżą w Małopolsce (w ziemi krakowskiej bądź sandomierskiej). Ponieważ zwolnienie udzielone zostało dla majątków biskupstwa „*in omnibus bonis ac prediis suis, ubicunque in nostro dominio sitis*”, wydawałoby się, że nie ma co do zakresu terytorialnego libertacji żadnej wątpliwości. Tymczasem w końcu dokumentu tuż przed koroboracją zamieszczono jeszcze zdanie następujące: „*Libertatem itaque et donationes prescriptas non solum in territoriis sepedictis, sed in omnibus bonis atque villis Lubucensis ecclesie in Cracoviensi et Sandomiriensi terris ac aliis quibuscunque dominiis nostris constitutis*”. Jest ono w swej treści rozwlekłym powtórzeniem poprzedniego, powtórzeniem, które, jak podejrzewamy, dlatego zostało dodane, że albo pisarz przepisując dyplom wielkopolski, zapomniawszy w tym miejscu o swojej roli fałszerza, uznał za konieczne zaznaczyć, że chodzi tu o małopolskie dobra, albo też, że interpolując Krosno, leżące poza Małopolską, chciał tym samym i ono objąć libertacją. Gdyby nawet te supozycje miały się okazać nietrafne, dwukrotne powtórzenie jednej myśli, przy czym w pierwszym wypadku sformułowania jej dokonano w taki sam sposób jak w dokumencie Przemysła II o cztery lata późniejszym, wskazuje znowu na sztuczne powiązanie z sobą dwu różnych tekstów. Wszystko to przemawia za tym, że dokument Leszka Cz. z 1282 r. nie jest autentycznym. Przypuszczenie to umocni się, gdy zbadamy rozmiary immunitetu udzielonego przez Leszka Cz. biskupstwu oraz gdy zestawimy uposażenie małopolskie Lubusza wyliczone w dyplomie z 1282 r. z jego dobrami wykazanymi w przywileju Włodzisława Łokietka z 1328 r.

¹⁰³ Zaznaczamy, że w drugim wypadku nadanie zostało ujęte szerzej.

¹⁰⁴ Por. dodatek I.

¹⁰⁵ Znowu szersze w przywileju Leszka.

P. L u d a t w oparciu o moje wyniki osiągnięte w Immunitacie stwierdza, że „lubuskie egzempeje w Wielkopolsce i w Małopolsce odpowiadają w zupełności zarówno swymi rozmiarami jak i momentem ich udzielenia całości obrazu (rozwoju immunitetu)” (294). Nasamprzód podnieść musimy tu jedno zastrzeżenie: odstęp kilku lat dzielący nadanie Przemysła II (1286) od libertacji Leszka Czarnego (1282) jest tak krótki, że tego rodzaju poparcie autentyczności ostatniego dokumentu jest samo w sobie dość wątpliwe. Co miało miejsce w r. 1286, to zaistnieć mogło również cztery lata wcześniej. Mimo dość szczegółowej znajomości ewolucji immunitetu w dobrach kościelnych nie dysponujemy tak precyzyjnym materiałem, który by nam pozwalał wykrywać fałsyfikaty w oparciu jedynie o rozmiary zwolnień w odcinku czasu czteroletnim. Ten argument p. L. nie posiada zatem sam w sobie siły przekonywującej. Waga jego osłabnie jeszcze więcej, gdy zwrócimy uwagę na moment, który w literaturze podkreślano silnie, a który uszedł uwagi p. L. Leszek Czarny z reguły wprowadza do swych nadań immunitetowych dość duże zastrzeżenia poimmunitetowe¹⁰⁶, tym jeszcze charakterystyczniejsze, że pojawiają się one w dokumentach, będących potwierdzeniami dawnych przywilejów, w których tych zastrzeżeń nie było. Tymczasem w akcie lubuskim z 1282 r. utrzymuje się tylko *defensio terre*. O ile nawet tej obserwacji nie przyznać znaczenia decydującego, zważywszy, że istnieją również nadania tego księcia bez zastrzeżeń poimmunitetowych¹⁰⁷, to w każdym razie obala ona argumentację p. L. Z większą bowiem racją postawimy tezę, że rozpatrywany dokument w szeregu aktów Leszka Czarnego należy do wyjątkowych.

Staranne zestawienie, jakiego dokonał p. L. (283—285)¹⁰⁸ uwydatnia naocznie dziwny fakt, że uposażenie w r. 1328 jest mniejsze aniżeli w 1282 r., brakuje bowiem w akcie łokietkowym następujących pozycji: (1) Grabonowice, (2) Grębocice, (3) Bis-

¹⁰⁶ Dla kolegiaty sandomierskiej, Młp. 1. nr 104 (1284), dla klasztoru w Koprzywnicy, Młp. 2. nr 497 (1284), dla klasz. w Wąchocku, ib. nr 498 (1284), dla klasz. łysogórskiego, Pol. 3 nr 62 (1286), nawet w obszernym przywileju dla kasztelanii piątkowskiej biskupstwa krakowskiego, Kat. 1, nr 88 (1286). Por. tu J. M a t u s z e w s k i, Immunitet, 214—15, 224, 242, 298.

¹⁰⁷ Por. np. akt dla klasz. zwierzynieckiego z 1287 r. (Pol. 3. nr 64) oraz J. M a t u s z e w s k i, op. c. 313.

¹⁰⁸ Poprzednio już T. W o j c i e c h o w s k i, Szkice, 39—42.

kupice, (4) Krosno, (5) ponadto nie ma w nim, jak w dokumencie Leszka Czarnego, szczegółowego określenia granic wsi Konie. Już na pierwszy rzut oka nasuwa się przypuszczenie, że pozycje te interpolowano w akt Leszka Czarnego po r. 1328, jak to często zdarzało się w średniowieczu, gdy chciano zdobyć sobie tytuł prawny dla mniej lub więcej uzasadnionych roszczeń majątkowych. P. L. atoli tej ewentualności nie przyjmuje. Jego zdaniem brak Grabonowic w liście uposażenia z roku 1328 stoi w związku z przypuszczalnym opuszczeniem wsi już w tym czasie (292), brak Grębocic ma pozostawać w związku z przypuszczalnym złączeniem jej już w tym momencie z Garbaczem (292), Biskupice mogły już wówczas wyjść z uposażenia biskupstwa (292). Do hipotezy tłumaczącej opuszczenie Krosna przejdziemy niżej. Aż cztery przypuszczenia musi stawiać p. L., chcąc koniecznie ratować wiarygodność przekazu dokumentu Leszka Czarnego. Ciekawą przy tym jest rzeczą, że wszystkie wymienione wyżej osady występują w Catastrum z objaśnieniami, które budzą poważne refleksje. O Grabonowicach czytamy tamże: „ista villa est unica cum allodio advocati” (340), o Grębocicach — „ista villa est unica cum Garbatz” (347), o Biskupicach — „et eam tenet dominus Demiter sine consensu meo et capellani” (350—1), o Krośnie wreszcie — „et istud oppidum tenet rex, qualiter ego nescio” (350). Jeśli można by się zgodzić ostatecznie z p. L. na wyjaśnienie braku Grabonowic i Grębocic w akcie z 1328, to co do Biskupic i Krosna musimy stwierdzić przynależność ich do biskupstwa w końcu XIII w., utratę w pierwszym trzydziestoleciu XIV w., zgłaszanie do nich pretensyj w w. XV. Taki zaś rozwój uposażenia majątku kościelnego wydaje się niecodzienny¹⁰⁹.

Zwróciliśmy wyżej uwagę na to, że w dokumencie Leszka Czarnego podano ściśle granice, w jakich się dobra konieckie rozciągają, wymieniając cały szereg osad leżących na peryferiach terytorium konieckiego. Dziwną musi się wydawać rzeczą wymienianie w uposażeniu kościelnym miejscowości, które w skład

¹⁰⁹ Ze względu na datę 1328 w rachubę nie wchodzi ewentualność zaboru przez Kazimierza W. mienia biskupiego, którego nie udało się później restytuować.

jego nie wchodzi¹¹⁰, bardziej jeszcze zdumiewające jest stwierdzenie, że wsi graniczne nie pojawiają się w akcie Włodzisława Łokietka. Czyżby ich w tym czasie nie uznawano jako osad znaczących *l i m i t e s* okręgu konickiego? A może one w 1528 r. jeszcze wcale nie istniały? Kolonizacja tych terenów napotykać musiała na duże trudności. Toż biskupstwo lubuskie, które już od dawna posiadało *Konice cum magna silva* (188), w chwili konfirmacji, tj. w r. 1282, nie miało przypuszczalnie poza wspomnianymi Konicami żadnej osady (189). Jeśli więc dobrze rozumiemy intencje Autora, uważa on teren konicki za leśne pustkowie, które dopiero po tej dacie, a więc w XIV w., zostało wykarczowane i poddane uprawie¹¹¹. Na to zdanie piszemy się w zupełności. W istocie rzeczy jest ono nawrotem do wyrażonego dawno poglądu K. Potkańskiego¹¹². Ale w takim razie duża liczba wsi granicznych wymienionych w dokumencie Leszka Czernego, a nieznanych aktowi Władysława Łokietka, nasuwa podejrzenie, że jest ona (jak samo Krosno) dziełem interpolatora. Przy takim rozumieniu rzeczy nie zaskoczy nas „podziwu godny fakt, że w obrębie granic dokumentu z 1282 r. znalazły się osiedla obce” (189).

Jeśli rzucimy okiem na załączoną mapę, obrazującą stosunki własnościowe klucza konickiego, stwierdzimy, że przeważająca liczba znajdujących się w nim osad nie należała nigdy do biskupa, do większości nie zgłaszał on nawet pretensyj. Dużą grupę stanowiła własność klasztoru koprzywnickiego¹¹³, Brzostek „*cum villa adiacente*” (przypuszczalnie Wola Brzostecka) należał do klasz. tyńieckiego i to od dawna (200¹), reszta wsi — do rycerstwa.

¹¹⁰ O dwóch z nich, Wiercanach i Zagorzycach, wiemy, że należały „*ab antiquo ... ad sedem seu castellaniam Sandomiriensem*”, Arch. Ks. Lubartowiczów-Sanguszków, 2. nr 51 (1379).

¹¹¹ Zauważ też wytknięcie Kuhnowi jako błędnego przypuszczenia, że istniał w omawianym terenie leśnym cały szereg wsi już w XIII w. (193⁴).

¹¹² Por. niżej s. 120.

¹¹³ Dodajmy dla ostrożności, że wsie, które już w XIII w. miały się znajdować w rękach tego klasztoru, podajemy na podstawie interpolowanego aktu z 1277 r., Młp. 1. nr 93. Jak stwierdził S. Krzyżanowski, interpolacja rozciągała się m. i. także na nazwy wsi, Przywilej koprzywnicki Bolesława Wstydlivego z r. 1277, Spr. AU, 9 (1904), nr 4, 9. Praca tego autora, znana tylko ze streszczenia, nie podaje, które to nazwy zostały interpolowane. Wątpliwości co do tego dokumentu wyrażał przedtem K. Potkański, Jeszcze sprawa restytucji, 20².

Faktycznie też, jak stwierdza p. L. (184) biskup nie ciągnął żadnych dochodów z tych dóbr przed drugą połową XIV w. Kiedy więc zaczął okazywać zainteresowania kolonizacją tych terenów (z Catastrum wynika niedwuznacznie, że osadnictwo jego jest świeżej daty), musiał stwierdzić, że ubiegło go w niej wiele osób (192). Spóźnione co najmniej o pół wieku plany, z góry już pokrzyżowane wcześniejszą aktywnością na tym polu klasztorów i rycerstwa, ale zakrojone na wielką skalę, potrzebowały jakiejś podstawy prawnej. Dać ją miała interpolacja aktu Leszka Czarnego. Nie wiele ona biskupowi w rzeczywistości pomogła. Przecież nawet o Konice i Wielopole, dla których inwentarz tyle ciekawych szczegółów podaje, musiał toczyć procesy i to nie zawsze z pomyślnym dla siebie wynikiem (190). W XV też wieku Lubusz stracił swoje dobra nad Wisłokiem ostatecznie (208—9).

Takie postawienie sprawy wyjaśni nam w sposób prosty ciągle żale, wyrażane w Catastrum na „zabory” mienia biskupiego, dokonywane rzekomo przez króla, klasztor, rycerstwo i sołtysów; autor Inwentarza wziął akt z 1282 r. na serio, tak jak tyłu współczesnych historyków. Takie rozwiązanie zwolni nas od przyjmowania mało prawdopodobnej hipotezy p. L., że klasztor koprzywnicki przeprowadzał akcję kolonizacyjną na terytorium konickim za zezwoleniem biskupów (190). Ono również obala rzekomy dowód autentyczności dokumentu z 1282 r. przedstawiony przez L u d a t a, a opierający się na stwierdzeniu, że wsie sporne w XIV—XV w. leżały na starym terytorium lubuskim, którego obszar był jeszcze w tym czasie biskupom znany (191).

Zajmijmy się wreszcie kwestią przynależności Krosna do biskupstwa lubuskiego w końcu XIII w. To zagadnienie jest szczególnie drastyczne, ono bowiem już skłoniło szereg uczonych do uznania aktu z 1282 r. za interpolowany¹¹⁴. Ono też ma swoją wagę dla szerszych problemów, wykraczających poza drobną stosunkowo kwestię uposażenia biskupstwa lubuskiego. Podstawa źródłowa naszych wiadomości o Krośnie jako własności Lubusza jest niesłychanie szczupła. Ogranicza się właściwie do trzech informatorów: aktu z 1282 r., kroniki Janka z Czarnkowa i Catastrum. W dyplomie Leszka czytamy, że nadana egzempcja ma znaleźć zastosowanie „item in Krossen versus Russiam”, Janko podaje, że Kazimierz Wielki założył „Crosno

¹¹⁴ K o r d u b a, op. c. 230.

civitatem”¹¹⁵, w Inwentarzu spotykamy się z dwiema wzmiankami: „Crossin est oppidum muratum, quod iacet in Russia...; et istud opidum tenet rex, qualiter ego nescio” (350) oraz „Ista est civitas murata et magna sic Grotkow et iacet in Russia in metis Polonie. Item Poloni solvunt XVI quartalia mellis...” (361). Pozytywna informacja Castastrum — świadczenia w miodzie — dowodzi co prawda, jak na to zwrócił uwagę T. Wojciechowski¹¹⁶, że datują się one jeszcze z czasów przedmiejskich. Atoli ich ograniczenie tylko do ludności polskiej przemawia za kościelną genezą tej daniny, do której nie są pociągani (prawosławni) Rusini. Gdyby źródłem obciążeń była dawna przynależność Krosna jako prywatnej własności biskupstwa, jak to przyjmuje p. L. (79), pozostawałoby rzeczą niezrozumiałą, dlaczego dawni poddani narodowości ruskiej w XV w. żadnych już ciężarów nie ponoszą. Ludał sam zresztą stwierdza, że biskupi lubuscy pobierali dziesięciny na Rusi (184—5), wiemy też, że miód bywał przedmiotem tej daniny¹¹⁷. Wyrażając takie zapatrywanie odwracamy rozumowanie Ludała. Nie „pierwotne daniny ludności polskiej stanowią pozostałość dawnej własności nad całym Krosnem z jego okolicą” (297), lecz też daniny, których tytuł uległ zapomnieniu¹¹⁸, dały pisarzowi Inwentarza asumpt do wysnucia wniosku o dawnej przynależności Krosna do biskupstwa.

Zresztą wzmianki Catastrum są zbyt późnej daty, by na ich podstawie snuć domysły o przebiegu granicy polsko-ruskiej w XIII w. Tym samym „nowe linie”, jakie jej wyznacza na podstawie Inwentarza p. L. (197), nie będą mogły uchodzić za dowiedzione, chyba żeby Autor uzasadnił je innymi argumentami¹¹⁹. Oczywiście z tych samych względów co Catastrum nie

¹¹⁵ MPH. 2. 626.

¹¹⁶ Szkice, 42.

¹¹⁷ Ks. M. Wyszynski, Ze studiów nad historią dziesięciny w Polsce średniowiecznej, Lwów 1929, 41 oraz H. F. Schmid, Die rechtl. Grundlagen d. Pfarrorganisation, 238—9, 405.

¹¹⁸ Por. wątpliwości administracji co do tytułu świadczeń we wsi Colosdorff: „In ista villa habeo fertonem de manso; nescio, an nomine census an nomine decimarum” (323); tekst ten powołuje p. L. (145²).

¹¹⁹ Pomijamy już to, że granica wytyczona przez p. L., wbrew jego zapewnieniom, nie jest w istocie nowa, lecz pokrywa się z linią graniczną prof. W. Semkowicza, Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, K. H. 39 (1925), mapa.

można również powoływać jako dowodu *Liber beneficiorum* Długosza, jak to robi K. Potkański¹²⁰, tym więcej skoro ostatnie źródło, jak wykazał p. L. (289), pozostaje w pełnej zależności od Inwentarza. Zarówno zatem informacja Janka jak i Inwentarza w jednym się pokrywają: Krosno stanowi własność królewską. Inaczej natomiast podaje dokument Leszka Czarnego, według którego należy ono do biskupstwa lubuskiego. Rozwiązanie tego problemu w takim czy innym kierunku przesądzi rozmiary terytorialne władztwa Leszka Czarnego. Omawiany akt bowiem jest jedynym źródłem, na którym opiera się teza przynależności Krosna do Polski w tej epoce, a tym samym przyjmowany u nas przebieg granicy polsko-ruskiej.

W jaki sposób p. L. broni tej pozycji przekazu Leszka Cz.? Zdaniem jego nie można informacji dokumentu odrzucić, o ile „stan uposażenia da się pogodzić ze stosunkami politycznymi” (295). Jaka to zatem sytuacja polityczna ma uprawdopodobnić przynależność Krosna do dzierżaw Leszka Cz.? W latach osiemdziesiątych XIII w. przyszło do wojen między Leszkiem Czarnym a Lwem, w ciągu których udało się księciu polskiemu dotrzeć aż do Lwowa¹²¹ a w r. 1281 zburzyć Przeworsk. To wdarcie się w czerwonoruskie ziemie pograniczne mogło dać Małopolsce przejściową zdobycz terytorialną m. i. w postaci Krosna (296—297). Zauważmy, że z taką możliwością liczył się również Korduba¹²², jednak nie uznał jej za decydującą, oświadczając, że wymienienie Krosna należy do miejsc interpolowanych aktu Leszka Cz.¹²³. Fakt, że Leszek Cz. wyprawiał się aż po Lwów, nie świadczy jeszcze zupełnie o tym, by jego wyprawa miała za cel zdobycze terytorialne. Napady książąt polskich w dzierżawy ruskie, jak i kniaziów ruskich w ziemie polskie aż po Lublin i Sandomierz¹²⁴ miały ustawicznie miejsce zarówno

¹²⁰ Granice biskupstwa krakowskiego, 228⁵.

¹²¹ Tak chyba należy rozumieć powiedzenie „das rotrussische Land bis Lemberg zu erweitern” (296); por. S. Zachorowski, *Wiek XIII i panowanie Władysława Łokietka, Dzieje Polski średniowiecznej*, 1. Kraków 1926, 329.

¹²² Op. c. 229.

¹²³ Ib. 230. Tenże autor dorzuca: „o ile polski kronikarz (Janko) nie rozumiał pod założeniem miasta (civitas) tylko prostej przemiany wsi w miasto, nadania niemieckiego prawa, wynikałoby, że osiedle Krosno w XIII w. w ogóle nie istniało”, op. c. 231.

¹²⁴ Piekosiński, *Rycerstwo*, 3. s. CLIV, K. Potkański, *Granice*, 223.

w okresie dawniejszym¹²⁵ jak i następnym¹²⁶. Jednakowoż z obydwu stron były to wyprawy łupieskie¹²⁷, nie miały natomiast na celu zdobyczy terytorialnych^{127a}. Przeworska Leszek Cz. nie zajął dla siebie, lecz spalił. Czy z tym faktem zatem wiązać należy zajęcie Krosna? Bardzo to mało prawdopodobne, tym mniej jeszcze, gdy zważymy, że Przeworsk leżał na drodze jedynie wówczas dostępnej z Polski na Ruś, ciągnącej się w paśmie lessów¹²⁸ w odległości około 50 kilometrów na północ od Krosna. Sforsowanie tej drogi nie mogło być równoznaczne z zajęciem kraju, do którego dostęp z Małopolski dzięki szerokiemu szlakowi puszczy leśnej był tak utrudniony¹²⁹.

Rozumowanie przeprowadzone przez p. Ludała nie może być traktowane jako udany argument przemawiający za jego domysłem. Nie wyczerpuje ono jednak dowodów p. L., który dla poparcia swej tezy stawia kilka hipotez, że nadania Krosna dokonali książęta ruscy (258, 297)¹³⁰, że Krosno w czasach Leszka Czarnego leżało w dzierżawach Polski (296)¹³¹, oraz że miejsco-

¹²⁵ B. Włodarski, *Rola Konrada*, 13.

¹²⁶ J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 281, 283.

¹²⁷ K. Potkański, *Granice*, 231 oraz H. Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1925, 252.

^{127a} Ewentualnie chodziło w nich o osadzanie w sąsiednich księstwach książąt uległych, B. Włodarski, *Polityka ruska Leszka Białego*, 8, oraz M. Korduba, *Stosunki polsko-ukraińskie w ww. X—XIII, Sprawy Narodowościowe*, 7. Warszawa 1933, 755—9.

¹²⁸ W. Semkowicz, *Geograficzne podstawy*, 304.

¹²⁹ Tenże, *ib.*

¹³⁰ Inaczej zatem niż W. Abraham, *Powstanie organizacji*, 1. 115, i W. Semkowicz, *Geograficzne podstawy Polski Chrobrego*, 303. Obaj uczeni przypisują nadanie Krosna książętom polskim. Zauważmy, że na pomysł nadania ruskiego Krosna nie wpadli biskupi lubuscy, którzy w XV w. takim argumentem mogliby silnie podeprzeć swoje pretensje do tej osady.

¹³¹ Zgodnie z W. Abrahamem, l. c. i W. Semkowiczem, l. c. Ostatni uczony polemizując z tezą Abrahama o przyłączeniu Krosna przez Leszka Białego, uznaje Wisłok za dawną granicę polsko-ruską również w jego górnym biegu, op. c. 303³.

Za Semkowiczem poszła też autorka ostatniej monografii poświęconej Krosnu, A. Lewicka, *Krosno w wiekach średnich*, Krosno 1933. Jak jednak wykazała jednomyślna niemal, bardzo ostra i wysoce niepochlebna a trafna ocena tej pracy, nie stoi ona zupełnie na poziomie, por. recenzje S. Brekiesza, *Roczniki dziejów społ. i gosp.* 3 (1934), 460—3, i Kamińskiego, *K. H.* 48 (1934), 645—654. Wyjątkowe stanowisko zajął tu J.

wość ta została później utracona, dzięki czemu nie mogła figurować w akcie Włodzisława Łokietka (297)¹³². Aż tyle hipotez musiał Łudat stawić lub powtórzyć za polskimi historykami, chcąc ratować jedną pozycję dyplomu Leszka. Czy są one zasadne? Czy nie będzie bardziej wskazane zamiast tylu domysłów potrzebnych dla tezy o autentyczności informacji aktu Leszka Czarnego¹³³ stawić jeden, który wszystkie trudności usunie: dyplom jest falsyfikatem albo znalazła się w nim późna interpolacja.

Za taką tezę przemawia wiele argumentów. Przede wszystkim jej prostota: jedno przypuszczenie zastępuje całą masę stawianych przez p. L. Takie postawienie sprawy pozwoli nam też uniknąć szczególnie dużej trudności, mianowicie twierdzenia, że granica polsko-ruska przesuwiała się w ciągu XIII—XIV w. na niekorzyść Polski. Prof. Semkowicz, zajmując się tym zagadnieniem, uznał, że była ona w tych stronach naturalna, a zatem trudno zmienna, że co najmniej od połowy XIV w. aż po koniec Rzeczypospolitej pozostawiała Krosno po stronie ruskiej¹³⁴. Mimo to opierając się na dokumencie lubuskim z 1282 r.

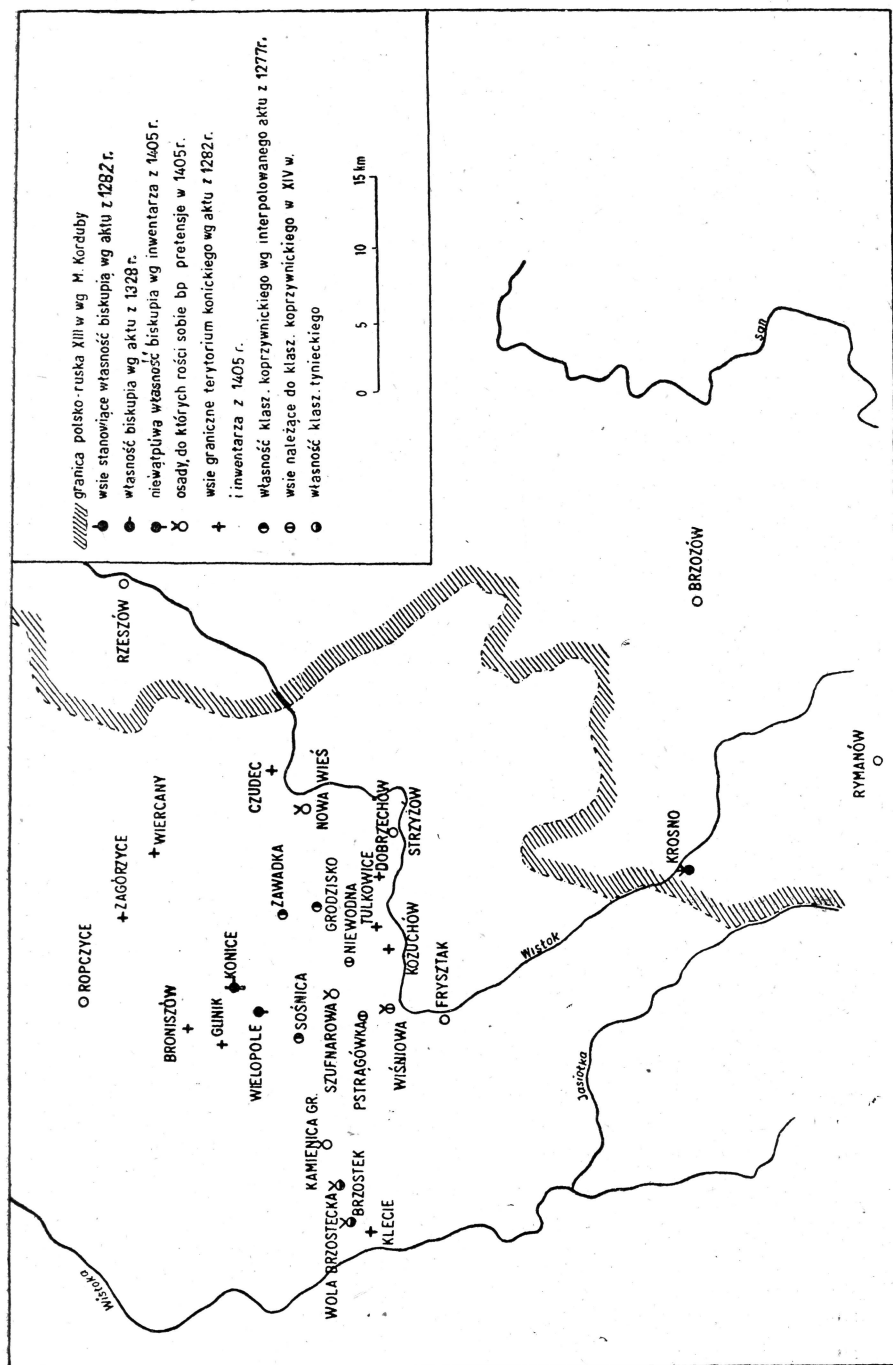
Dąbrowski, *Z dziejów miast polskich*, Czas, 1934 nr 302. Zauważmy, że jeden z surowych recenzentów właśnie opinię o przynależności Krosna do Polski przed XIV w. uznał za słuszną, Brekiesz, op. c. 461.

Dorzuśmy, że wspomnianej monografii Krosna nie zna p. Łudat. Jeśli mu robimy ten zarzut, mimo że praca nie jest wiele warta, to jedynie dlatego, by posługiwać się wobec niego tą samą bronią, której on używa. Mianowicie zarzucając historykom polskim, że nie wykorzystywali dzieła Funckego (20—21), równocześnie pisze o „Flüchtigkeit und Fehlerhaftigkeit seiner Analyse” (23, por. też ib. 258—9). Dla obrony polskiej historiografii dodać jeszcze musimy, że po gruntownych dziełach Abrahama i T. Wojciechowskiego napisanych z początkiem bieżącego stulecia poza ubocznymi przyczynkami (Gębárovicz) biskupstwem lubuskim u nas się nie zajmowano. Nie nastroczała się więc po prostu okazja, by pracę Funckego uwzględniać.

¹³² Już W. Semkowicz przypuszczał, że przesunięcie granicy nastąpiło podczas zamieszek w początkach panowania Łokietka, l. c.

¹³³ Wraz z poprzednio powołanymi jest ich sześć! Zatem „auch hier reiht sich Hypothese an Hypothese” możemy powtórzyć za p. L., który ostrzeżenie zdania skierował przeciwko Abrahamowi (277).

¹³⁴ Geograficzne podstawy, 302—3, por. też mapę Małopolski u S. Arnolda, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej* (w. XII—XIII), *Prace Komisji dla atlasu historycznego Polski*, z. 2. Kraków 1927.



Dobra „ruskie” biskupstwa lubuskiego

poczytuje za fakt, że miejscowość ta w XIII w. i wcześniej była przy Polsce¹³⁵. Usuwając nasz dokument z szeregu aktów, na których można z całym spokojem polegać, przywracamy ówczesnej granicy wschodniej jej niezmienny przebieg od czasów najdawniejszych, usuwamy niczym nieuzasadnione (bo nie ma w tym okresie na tych terenach jakiejś silniejszej akcji kolonizacyjnej) rozrost terytoriów ruskich kosztem Polski¹³⁶. Unikamy w ten sposób dość ryzykownego twierdzenia, że granica, która nie ulega zmianom przez stulecia w czasach, dla których dysponujemy źródłami¹³⁷, tym zmianom ulegała w epoce, z której nie dochowały się żadne ślady pisane. Stawiając tak kwestię, przyłączamy się tym samym do opinii Korduby, który dowodzi stałości tej granicy, wykazując na źródłach z drugiej połowy XIII w., iż nie różniła się ona (poza drobnymi przesunięciami, nie obejmującymi jednak Krosna) od późniejszej¹³⁸. Tym samym wracamy do dawnych poglądów K. Potkańskiego, uważającego te strony za nabytki polskiego osadnictwa w XIV w.¹³⁹. Zauważmy jeszcze, że ani klasztor koprzywnicki, ani klasztor tyniecki nie wyszły w XIII w. w swej akcji osadniczej poza granicę wykreśloną przez Kordubę. Miałożby tego dokonać biskupstwo lubuskie, które, jak p. L. stwierdza, aż do końca XIV w. nie wykazało w tym kierunku żadnej aktywności?

„Item in Krossen versus Russiam”. Dotąd nie zwrócono uwagi w literaturze historycznej na niemieckie brzmienie nazwy tego spornego miasta. Kwerenda źródłowa zrobiona na podstawie indeksów wykazała, że w aktach dyplomatycznych jak też i źródłach narracyjnych (zarówno gdy chodzi o Krosno małopolskie jak też i śląskie) występuje systematycznie określenie *Crosna*, *Crostna*, *Krosna*, *Crozna*, *Chrosna*. Forma *Krossen* pojawia się w zupełnie wyjątkowych

¹³⁵ Geogr. podstawy, 303.

¹³⁶ Co prawda A. Lewicka twierdzi, że W. Semkowicz udowodnił przynależność Krosna do Małopolski, Krosno w wiekach średnich, 18, jednakowoż dowód ten sprowadza się do powołania aktu Leszka Czarnego z 1282 r.

¹³⁷ Por. H. Paszkiewicz, Polityka ruska, 106⁴, i zwłaszcza Korduba, op. c.

¹³⁸ Op. c. 233 i załączona do jego pracy mapa.

¹³⁹ Granice, 225².

wypadkach¹⁴⁰. Niewątpliwie zatem w dokumencie Leszka Czarnego, gdyby ta miejscowość w ogóle w nim była wymieniona, musiałaby posiadać inny wygląd. Oczywiście zawsze można tej pozycji bronić twierdzeniem, że zniemczenie nazwy dokonało się później, że dopuścił się go kopista czternastego czy piętnastego wieku tak jak O p a t h o w naszego dokumentu zmienił w rejestrze z 1405 na A p t a w, można jednak z równym prawem stawiać hipotezę, że interpolator czternastowieczny (w każdym razie po r. 1328, a prawdopodobnie połączeniu Rusi z Polską przez Kazimierza Wielkiego) wstawił to określenie w znanym sobie brzmieniu niemieckim K r o s s e n. By zaś uniknąć nieporozumienia z blisko Lubusza leżącym Krósnem nadodrzańskim wyjaśnił, że chodzi tu o miejscowość leżącą *versus Russia*¹⁴¹. Zaznaczmy, że również w tych stronach leżące dobra konickie nie potrzebowały bliższego określenia ich położenia.

W rezultacie wbrew L u d a t o w i nie uważamy omówionego dokumentu za taki, którego „treść nie daje żadnej podstawy do jego zakwestionowania” (181). Jeśli mimo tych zastrzeżeń nie poczytujemy aktu z 1282 r. za falsyfikat a uznajemy go za dokument interpolowany, to przede wszystkim przez wzgląd na jego listę świadków. Dacie dokumentu odpowiada i biskup Paweł z Przemankowa i kasztelan krakowski Warsz¹⁴², tak samo Mikołaj, archidiakon krakowski¹⁴³, Prokop, kanclerz książęcy¹⁴⁴, Żegota,

¹⁴⁰ Zauważmy, że nawet w tekście niemieckim Vita Sancte Hedwigis z 16 w. (chodzi o Krosno śląskie) spotykamy brzmienie C r o s z n a w, M. P. H. 4. 564. Ob. również zestawienie (znowu dotyczące Krosna nadodrzańskiego) S. K o z i e r o w s k i e g o, *Slavia Occidentalis*, 7 (1928), 181.

¹⁴¹ Rację należy przyznać A. G i e y s z t o r o w i, który wyrażenie „*versus Russia*” tłumaczy „ku Rusi”, op. c., 92, tak samo przedtem W. S e m k o w i c z, l. c. Z 1317 r. datuje się dokument wspominający o wsi leżącej „*prope Goriciam versus Polonia*”, nie pozostawiający żadnej wątpliwości co do jego wykładni, R i e d e l, *Cod. dipl. Brand*, 20. 201, nr 31.

¹⁴² P i e k o s i ń s k i lata jego urzędowania kładzie na 1270–1280, Rycerstwo 3. 501 i 149, przyjmując, iż umiera około r. 1280, ib. 250. Przez jakies nieporozumienie tylko stawia go na czele buntowników z r. 1285, ib. CLVI. O. H a l e c k i przypuszcza, że piastował swój urząd prawdopodobnie do r. 1283, Powołanie księcia Władysława Opolskiego na tron krakowski w r. 1273, K. H. 27 (1913), 274–5.

¹⁴³ Występuje w dokumencie z 1286 r., Kat. 1 nr 86 i P i e k o s i ń s k i, Ryc. 3. 223. Może to osoba identyczna z Mikołajem, kanonikiem krakowskim, występującym w dokumencie z 1275 r. Młp. 1 nr 87.

¹⁴⁴ Urzęduje w latach 1270–1290, F. P i e k o s i ń s k i, Ryc. 3. 516 oraz ib. 194. Bliższe szczegóły o nim podaje B. W ł o d a r s k i, *Polska i Czechy*,

wojewoda krakowski¹⁴⁵, Marcin, kasztelan brzeski¹⁴⁶, Piotr, kasztelan małogojski¹⁴⁷, Sułek, kasztelan wiślicki¹⁴⁸. Także prze-

134—5 oraz ks. W. Karasiewicz, Jakób II Świnka, szczególnie s. 232—3 i 334; por. też S. Kutrzeba, Przyczynek do dyplomatyki polskiej wieku XIII, K. H. 12. (1898), 98.

¹⁴⁵ Wg F. Piekosińskiego piastuje tę godność w latach 1283, 1284, Rycerstwo, 3. 503 oraz O. Halecki, Powołanie, 250—1. W oparciu o nasz dokument nieuwzględniony przez F. Piekosińskiego i przez O. Haleckiego trzeba będzie zatem przesunąć objęcie tej funkcji na czas przed 12. maja 1282 r. W związku z tym wprowadzić należy pewne poprawki do wywodów O. Haleckiego. Uwięziony w r. 1282 za bunt inspirowany przez Pawła z Przemankowa (O. Halecki, op. c. 243—4, 250) jest więc Żegota, jeśli to ten właśnie, a nie Żegota Młodszy (o nim E. Długopolski, Bunt wójta Alberta, Rocznik krak. 7 (1905), 180, za nim A. Rybarski, Udział Toporczyków w uwięzieniu biskupa krakowskiego, K. H. 26 (1912), 10), już nie jako kasztelan lubelski, „który prawdopodobnie zamiast bronić swego grodu przepuścił Konrada mazowieckiego przez ziemię lubelską do ziemi sandomierskiej”, op. c. 250⁶, lecz jako wojewoda krakowski. Po buncie zatem Żegota nie awansowałby na stanowisko wojewody, ale na nim się utrzymał, tak zresztą jak inni dygnitarze, por. ib. 244. Awansowi Żegoty na stanowisko wojewody krakowskiego już w pierwszej połowie 1282 r. nie sprzeciwiają się inne dokumenty. Jako kasztelan lubelski figuruje on w latach 1280 (Młp. 2. nr 487 i 490) — 1281 (Młp. 1. nr 100), tak też Długopolski E. Bunt wójta Alberta, 179, za nim A. Rybarski, Udział Toporczyków w uwięzieniu biskupa krakowskiego, 10 oraz Z. Wojciechowski, Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów, Lwów 1924, 74. Poprzednik jego, Piotr Bogoria (według Kutrzeby był nim Nieustap (!), Przyczynek, 93), występuje w r. 1280, Piekosiński, Rycerstwo 3, 166. Dokument z 1282 r., w którym Piotr również się pojawia (Pol. 3. nr 58), powołany przez F. Piekosińskiego, op. c. 216, został uznany za falsyfikat przez B. Ulanowskiego, O założeniu i uposażeniu klasztoru benedyktynek w Staniątkach, RAU WHF 28 (1892), 51, z tego powodu nie można go uwzględniać, por. O. Halecki, Powołanie, 252 przyp. Dodajmy jeszcze, że F. Piekosiński raz mieni naszego Piotra Albertowiczem drugi raz Wojciechowiczem, co zresztą wychodzi na jedno, ale przy pierwszym określeniu oznacza go jako Piotra 73 przy drugim jako Piotra 91, ob. indeks t. 3. zesz. dodatkowy. Na dobitkę w zestawieniu dostojników umieszcza go pod datą 1284 (!), op. c. 3. 503.

¹⁴⁶ F. Piekosiński zamyka lata jego urzędowania datami 1278—1282, Rycerstwo, 3. 509, tymczasem na podstawie cytowanych przez niego dokumentów (ib. 201) przesunąć trzeba datę końcową na 1286 r. (Pol. 3. nr 62), jak to zresztą już zrobił Z. Wojciechowski, Ze studiów, 72.

¹⁴⁷ Pojawia się w dokumencie z 1284 r., F. Piekosiński, Rycerstwo, 3. 510 i Z. Wojciechowski, Ze studiów, 75. Zauważyć jednak trzeba, że poprzednik jego, Boksa, poświadczony jest źródłowo po raz ostatni aktem z 1275 r. (Młp. 1. nr 88), por. F. Piekosiński, op. c. 152 i Z. Wojciechowski, op. c. 75. Dodajmy, że F. Piekosiński wyróżniając dwóch

ciwko innym danym dokumentu (nadanie targu w Opatowie z prawem sądu oraz generalnego prawa lokacji) nie można podnieść zastrzeżeń. Osobnego rozpatrzenia wymagałoby ustępstwo na rzecz biskupa z regale grodowego oraz udzielenie w bardzo szerokich rozmiarach, bo nawet w dobrach książęcych, prawa łowieckiego.

VI

§ 16. Poddając bliższej analizie dzieło *Ludata*, musieliśmy sprostować szereg wypowiedzianych przez niego opinii; niektóre zagadnienia wymagały nowego przepracowania, prowadząc do zupełnie innych wyników niż te, które Autor osiągnął. Zaznaczamy, że wykazane błędne zapatrywania nie wyczerpują jeszcze listy jego fałszywych twierdzeń. Wadom konstrukcyjnym¹ i licznym usterkom można by jeszcze kilka stron poświęcić. Nie mając zamiaru wyczerpania ich, znowu jedynie by nie spotkać się z zarzutem gołosłowności, zestawiamy ich kilka.

Autor nie uwzględnia niektórych informacji dokumentów drukowanych, dotyczących uposażenia biskupstwa lubuskiego w Wielkopolsce, mianowicie aktu archidiakona gnieźnieńskiego, Filipa, z 26. 4. 1289 r., w którym wystawca wraz z braćmi zwraca biskupowi wieś Siekierzyn, nadany w dożywocie ich ojcu (Archiwum Ks. Lubart-Sanguszków, 2 (1888), nr 2) oraz dyplomu Przemysła II z 1295 r., w którym przysądzone zostają biskupowi dwa sporne żreby we wsi Przybysław, a mianowicie Pustkowie i Ruszków (ib. nr 3)². Nie uwzględnił również aktu z 1. 10. 1448 r.

Piotrów, kasztelanów małegojskich, Piotra 89 i Piotra 94 powołuje jeden dokument Młp. 2. nr 499 (1284).

¹⁴⁸ Występuje w latach 1283—1284, Z. Wojciechowski, Ze studiów, 78. Poprzednika jego, Sasina, poświadcza dokument z 1275 r., S. Kutrzeba, Przyczynek, 93, Z. Wojciechowski, l. c. F. Piekosiński podaje co prawda, że bezpośrednio przed nim piastował godność kasztelana wiślickiego Maciej, Rycerstwo, 3. 506 i uzupełnienia do s. 219, dostojnika tegoż imienia nie zdołaliśmy odszukać, nie wykazuje go też w wyżej cytowanej pracy Z. Wojciechowski, l. c.

¹ Gorszy się już już nimi G. Labuda, rec. 266.

² Dodajmy dla usprawiedliwienia Autora, że oba te dokumenty nie figurują w F. Funckego Regesten der Bischöfe von Lebus bis zum Jahre 1418, które należy zatem pod odpowiednimi datami uzupełnić. O drugim akcie miał p. L. wiadomość poprzez moją pracę (Immunitet, 346) atoli wydawnictwo, w którym ten tekst się znajduje, było, jak Autor twierdzi, dla niego nie-

który nas informuje o oddaniu wsi biskupiej Przemęczany leżącej w Małopolsce w dożywocie Janowi z Czyżowa, kasztelanowi i staroście krakowskiemu (ib. nr 148).

Rzucającą się w oczy wadą jest brak scharmonizowania części³. Czytelnik odnosi wrażenie, że nie ma do czynienia z jednolitym dziełem, lecz z zestawieniem luźnych, niezgodnionych artykułów, poświęconych biskupstwu lubuskiemu, powiązanych z sobą tylko opublikowaniem w jednym woluminie pod wspólnym tytułem. Wiadomą jest rzeczą, że w ciągu pisania każdy chyba autor zmienia swoje przekonania, ale obowiązkiem jego jest w redakcji końcowej ustalić swoją ostateczną opinię. Tego p. L. nie zrobił. Oto co pisze na s. 290: „Vmare (richtig sicher Vinare, d. h. Winiary)”⁴. Tymczasem wbrew tej supozycji, którą rzeczywiście mamy prawo uważać za pewnik, stawia na s. 182¹ inne przypuszczenie: „można by o tym myśleć, że Marcinkowice ukrywają się pod „Vm a r e” dokumentu z 1282 r., zaginionymi w akcie z 1528 r. Poza równobrzmiącą zgłoską „m a r” nie więcej za tym nie przemawia, trzeba by więc założyć silne zniekształcenie imienia, którego nie da się wykazać w źródle przy innych nazwach miejscowych”⁵. Podobnych nonsensów można by nie oczekiwać od paleografa i ucznia V a s m e r a w jednej osobie. To trudno nazwać nawet „reinste Gedankenakrobatik”, którą zarzuca polskiemu historykowi⁶. Wyżej wskazaliśmy na niekonsekwencje w przeprowadzeniu dyspozycji, na pomieszanie w jednym rozdziale zagadnień, które do siebie nie należą⁷. Wytknijmy Autorowi tutaj jeszcze jedno niedopatrzenie. Mimo że rezerwuje osobny kaput (trzeci) dla dóbr konickich (185 i n.), poświęcił im dużo uwagi w ustępie zajmującym się inną grupą uposażenia opatowskiego (kaput drugi, s. 183—185). Rażą również częste powtórzenia nie tylko pewnych myśli, co mogło by wynikać z chęci ich

dostępne (167¹). Znajduje się ono tymczasem dziś jak i przed wojną w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Niewątpliwie leżało ono tam i w czasie okupacji niemieckiej.

³ Podkreślał to już A. Gieysztor, rec. P. H. 36 (1946), 170.

⁴ Konsekwentnie też na s. 181 pisze o Winiarach.

⁵ Autor drukuje systematycznie „Vmare”, 283, 285.

⁶ Die Anfänge des polnischen Staates, 78⁹³.

⁷ Wyżej s. 89.

⁸ Wytyka mu je A. Gieysztor, P. H. 36, 170.

szczególnego podkreślenia, ale całych partyj bez jakiegokolwiek potrzeby⁹.

Pewne niezręczne sformułowania czasem wyraźnie nie odpowiadają temu, co Autor rzeczywiście chciał powiedzieć. Jeśli np. czytamy, że „literatura do dziejów biskupstwa lubuskiego pozostała po większej części obca polskim badaczom”¹⁰, to czytelnik, który uważnie przejrzał choćby rozdział wstępny, zapyta ze zdumieniem, jakież to dzieła (poza *F u n c k e m*, o którym wspominaliśmy wyżej) pozostały przez historyków polskich nieuwzględnione. Dlaczegoż ich p. L. nie podał? Tymczasem Autorowi chodziło w powołanym wyżej zdaniu o stwierdzenie, że błąd Długosza, który kolonizację Konie i Wielopola położył na koniec XV zamiast XIV w., dotąd w polskiej literaturze nie został sprostowany. Zaiste stylizację taką można by nazwać niezgrabną, gdyby nie inne jeszcze wyjaśnienie, które się nasuwa. A ileż usterek korektowych (znowu zestawiam je w przepisku tylko przygodnie bez zamiaru wyczerpania)¹¹. Do nich chcę zaliczyć również wzmiankę o klasztorze w *M o g i l n i e* (leżącym w Wielkopolsce) zamiast o opactwie w *M o g i l e* (znajdującym się pod Krakowem) (185¹).

Wszystkie te wady wytknięte i wykazane *ad oculos* sprzeczności tekstu, powtórzenia, usterki korektowe, niezręczne sformułowania świadczą o jednym: o dużym pośpiechu. Autor znajdujący się „im Felde” nie mógł pracy przemyśleć do końca, ani usunąć uchybień, których by w innych warunkach z pewnością nie popełnił. Służąc Marsowi nie chciał p. L u d a t opuścić szeregów kapłanów Klio. Niewątpliwie *e s t l a u d a n d a v o l u n t a s*. Dzieło omówione jednak będzie nowym argumentem dla zdania mówiącego, że nie można dwom panom służyć. Nie wiem, w jakim

⁹ Cytat z p. *P o s a d z ó w n y* wydrukowany dwukrotnie (253³, 308), bibliografia do polskich jednostek mierniczych dokładniej na s. 90³ oraz mniej wyczerpująco s. 112², obserwacja o dwukrotnym skopiowaniu danych dotyczących wsi Łężyca dokonana na s. 45 powtórzona trzy strony dalej (48¹). Na zbędne powtórzenia utyskuje też *L a b u d a*, rec. 266.

¹⁰ „Die Literatur zur Geschichte des Bistums Lebus blieb der polnischen Forschung meist fremd”, 187³.

¹¹ Sandomierz pisany raz przez *ą* (187³, 198³) to znów przez *a* (191), co by można niemieckiemu autorowi i zecerowi wybaczyć, ale występują także niedopatrzienia w niemieckich słowach (210⁵), co gorsza nawet w ortografii nazwisk niemieckich, co już może prowadzić do nieporozumień bibliograficznych, np. *Schmidt* zamiast *Schmid*, 186⁶.

stopniu Autor potrafił ukontentować bożka wojny, muza historii (mogę go o tym zapewnić) jest wyraźnie z p. *Ludata* niezadowolona.

Przy ostatnim z wymienionej grupy zarzutów wskazałem na możliwość innego jeszcze wyjaśnienia. Przystępuję do niego jak najniechętniej. Wystąpi ono wyraziście, gdy przytoczymy dalsze argumenty. Czytelnik zastanawiający się nad tym, co skłoniło p. L. do poświęcenia osobnego studium biskupstwu lubuskiemu, znajdzie, sądzę, dwa tego powody: wydanie drukiem Inwentarza, co pociągnęło za sobą konieczność dokładniejszego zaznajomienia się z dziejami biskupstwa lubuskiego, oraz, i to względnie ważny, kluczowe znaczenie ziemi lubuskiej w stosunkach polsko-niemieckich 12—14 w.¹² Jeden bodziec zatem naukowy, drugi polityczny. Nie bierzemy oczywiście za złe Autorowi, że motyw polityczny skłonił go do wyboru takiego a nie innego tematu, byleby tylko starał się, jak się sam wyraża, „überall nur die Wahrheit zu suchen und keinen anderen Gesetz zu gehorchen”¹³. Wymogowi temu nawet w minimalnym stopniu zadość nie uczynił. Wywody jego o stosunkach narodowościowych są tego najlepszym wyrazem. Momenty pozanaukowe, subiektywne, od których Autor nie zdołał się uwolnić, wzięły wyraźnie górę nad obiektywizmem badacza. W ten sposób sprzeniewierzył się głoszonej przez siebie dewizie.

Obok tendencji, która już sama w sobie wystarcza, nie licząc dużych niedociągnięć, do odmówienia luźnie związanym z sobą artykułom p. *Ludata* charakteru „klärende Beiträge”, przypisywanego im przez Autora (25), rażą czytelnika ciągle wypadki przeciwko nauce polskiej. Już we wstępie dowiadujemy się o „szowinistycznych” warunkach, jakie postawiło polskie towarzystwo naukowe p. L., zgadzając się (!) na publikację tekstu w ramach swoich wydawnictw, z zastrzeżeniem umieszczenia

¹² „(Die Geschichte des Bistums Lebus) hat deshalb nicht allein landesgeschichtliche Interesse, sondern wird zu einer der brennendsten Fragen der deutschen und polnischen Wechselbeziehungen im Oderraum in der Zeit vom 12. bis 14. Jahrhundert” (10), por. też s. 27 i 260. O „kluczowym” charakterze ziemi lubuskiej w czasie walk dzielnicowych ob. W. Semkowicz, Historyczno-geograficzne podstawy Śląska, Historia Śląska, 1. Kraków 1933, 59.

¹³ *Ludata*, Die Anfänge des polnischen Staates, Krakau 1942, 68¹.

objaśnień w języku łacińskim¹⁴. Nie chcemy się sprzeczać z *Ludat*em, jaka w jego rozumieniu jest właściwie treść terminu „szowinizm”. Niewątpliwie w pojęciu *Ludata* określnik ten coś innego znaczy niż to jest powszechnie przyjęte. Ponieważ p. L. z reguły poza ogólnikowe zarzuty nie wychodzi, lecz zawsze uchyla się od przeprowadzenia dowodu szowinizmu czy tendencyjności, mimo że oskarżenia te pojawiają się wielokrotnie na kartach jego książki, możemy przejść nad nimi do porządku dziennego. Ale swoim zwyczajem rozpatrzmy jedno szczegółowe oskarżenie, które zostało przez Autora wyjątkowo uzasadnione. Według niego badania dwóch historyków polskich z przełomu XIX i XX w., mianowicie T. Wojciechowskiego i Abrahama, „są w całości prowadzone z narodowego punktu widzenia i wypełnione technieniem politycznym”¹⁵. W czym się to przejawia, Autor nie podaje. Czy teza T. Wojciechowskiego o pierwotnych prawach biskupa lubuskiego do ziem ruskich, czy druga, Abrahama, o powstaniu uprawnień biskupich co najwcześniej w końcu XII w. są w czymkolwiek tezami „politycznymi”? Takiego widocznie zdania jest p. L. Ale wtedy z równą racją musimy i wyznawaną przez niego „Verpflanzungstheorie” poczytać za polityczną. Znowuż zatem moglibyśmy nie zwracać uwagi na bezpodstawny zarzut, skierowany przeciwko naszym czołowym uczonym, gdyby nie ciekawe uzasadnienie. By nadać swemu twierdzeniu walor obiektywizmu, powołuje jako dowód nacjonalistycznej tendencji wspomnianych tez opinię Gębarowicza, który je określił rzekomo jako „typisch polnisch” (12). Sprawdźmy, co na ten temat wspomniany ostatnio historyk napisał: „...obie... hipotezy (T. Wojciechowskiego i Abrahama), choć są niewątpliwie

¹⁴ Str. V, powtórzenie na s. 37³. Por. też poniższy cytat pochodzący z równocześnie (w 1942 r.) wydawanej drugiej książki: „Nicht um die Aufstellung neuer Hypothesen also handelt es sich hier, sondern einzig um eine leidenschaftslose Überprüfung der strittigen Fragen, die allein das Wesen wissenschaftlicher Wahrheitssuche ausmacht und die einzig polnischem Chauvinismus gegenüber deutscher Forschung würdig ist”, Die Anfänge, 14. Por. też Gieysztor, rec. 169—170 oraz Labuda, rec. 265.

¹⁵ „...beide kirchengeschichtlichen tiefeschürfenden und sorgfältigen Forschungen sind ganz und gar vom nationalen Standpunkt gesehen und von einem politischen Odem erfüllt”, 12, por. też ib. 13, 16.

arcydziełami polskiej myśli historycznej, sprawy ostatecznie nie wyjaśniają”¹⁶. Czyż sens tego zdania pokrywa się z imputowanym mu przez p. L.? Trzeba wyraźnego tendencyjnego nastawienia, żeby dać tu odpowiedź twierdzącą. Tego rodzaju nieuzasadnione czy, tym więcej, fałszywie uzasadniane zarzuty nazywa się technicznie inwektywami. Jeśli przypisać im jakąś wartość w nauce, to chyba tylko jako przyczynki do charakterystyki pisarza, który się nimi posługuje. Nie bierzemy nikomu za złe słów ujemnej czy nawet ostrej krytyki wy-stosowanej pod adresem Polski, nie możemy jednak znosić w milczeniu krytyki nieuzasadnionej, czy tym więcej zaprawionej tendencją. Dodajmy, że Autor nie zauważył, w jak śmiesznej sytuacji postawił siebie, skoro w istocie nie wyszedł poza dorobek polskich historyków.

Sprawa komplikuje się o tyle, że p. L. nie szczędzi również wyrazów uznania nauce polskiej. Stwierdza, że Funck nie mógł dać w swym studium niczego nowego, ponieważ pominął bogatą twórczość polską¹⁷, pisze o znakomitych polskich mediewistach (74²), konstatuje wyższość obszernych rozpraw polskich poświęconych początkom biskupstwa lubuskiego nad słabo albo wcale nieugruntowanymi koncepcjami niemieckimi (244), wartość swego dzieła widzi w uwzględnieniu wyników polskich badań (248), podnosi szerokie, niezacieśnione do lokalnych zagadnień prace polskie, omawiające stosunki polsko-brandenburskie (299¹), wysoko ceni trzeźwe studia Abrahama (249⁴, 259), zwraca uwagę badaczy niemieckich na wyniki Labudy i Buczka (4², 258²)¹⁸. Jak tę sprzeczność wyjaśnić? Bo albo historycy polscy są przepełnieni tchenieniem politycznym, a wówczas nie bierze się ich w ogóle w rachubę, albo też sprawa przedstawia się inaczej i wtedy korzysta się z ich dorobku w całej pełni. Klucz do zrozumienia tych dwu pokładów opinii wskazał już A. Gieysztor: wymagania wojny i habilitacja¹⁹! Spro-

¹⁶ M. Gębarowicz, Mogilno-Płock-Czerwińsk, 148.

¹⁷ „So verdienstlich diese Einzelstudien auch sind, sie... stellen... durch die Ausserachtlassung der polnischen Forschungen keinen Fortschritt dar” (17).

¹⁸ Autor niniejszego artykułu został przez niego wykomplementowany (294), za co składa serdecznie podziękowanie z równoczesnym wyrażeniem żalu, że nie może mu się przy tej okazji odwzajemnić.

¹⁹ P. H. 36, 169; por. też Labuda, rec. 267 i ib. przyp. 1.

stowalibyśmy i uzupełnili to wyjaśnienie: wynik wojny niemiecko-polskiej i habilitacja, która p. L. zaprowadzić miała na Uniwersytet Poznański! „Teraz, po rozstrzygnięciu orężnym dyskusja jest zakończona”²⁰, „była szkoła poznańska” („die ehemalige Posener Schule”, 168), myślał p. L., nie zabierze już więcej głosu. Można więc było odwołać dawniejszą, spokojną a rzeczową ocenę i bez obawy repliki swobodnie miotać obelgi. *Vae victis!*

Tu również źródło tej niesłychanej pewności siebie Autora, tak charakterystycznej dla żołnierza-zwycięscy, a tak nie odpowiadającej sylwetce uczonego. Albo moja hipoteza (*Verpflanzungstheorie*), albo *n o n l i q u e t*, pisze p. L. (277). Wykazaliśmy, na jak słabych jego teza stoi podstawach, twierdzimy, że w nauce nie ma ona minimalnych nawet szans utrzymania się, historia wrócić musi do domysłu *A b r a h a m a*. Ten uczony tymczasem wyrażał się o swej konstrukcji następująco: „możemy sądzić, że hipotezę, jaką nakreśliśmy, popiera stosunkowo najwięcej danych, których brak hipotezom dotychczasowym”²¹. W tym zestawieniu wydaje się, że nazwanie stanowiska *L u d a t a* wobec własnych domysłów pewnością siebie jest zbyt słabym określeniem. W każdym razie pozostaje ona w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wartości wyników.

Pozostawmy już na uboczu tę metamorfozę psychiczną Autora, zapomnijmy o tylu „*Taktlosigkeiten*”²², których się wobec nas dopuścił, i zastanówmy się, co dla nauki historycznej zostanie z dzieła p. L. trwałym dorobkiem. P. L. zaskarbił sobie naszą wdzięczność jako wydawca *Inwentarza. Publikacji tej domagano się z naszej strony już dawno*²³. Edycja co prawda, jak to z kompetentnej strony zauważono²⁴, nie jest wzorowa. Niewątpliwie Wydawca przecenia znaczenie tego źródła. Wbrew jego

²⁰ „Nunmehr, nach der Entscheidung der Waffen, ist die Diskussion beendet”, *Die Anfänge*, 14.

²¹ Powstanie organizacji, 1. 98.

²² Zarzut stawiony polskim historykom, *Die Anfänge*, 77⁸².

²³ Ks. J. Łukowski, wstęp do J. Łaskiego *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, 1. Gniezno 1880, s. V. Tenże wydawca powtórzył za *Wohlbrückiem* dwa wyimki, *ib. przyp. 1*.

²⁴ A. Gieysztor, *P. H.* 36, 170 i G. Labuda, *Rocz. dziej. społ. i gosp.* 10, 264—5.

wielokrotnym zapewnieniom (25, 71, 72, 73, 111, 149) nie jest to najstarszy polski inwentarz²⁵. Jeśli już nawet nie weźmiemy w rachubę Księgi Henrykowskiej, to pozostanie zawsze jako najstarszy tego rodzaju zabytek *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis* z początku XIV w.²⁶

Wyraźnym brakiem jest też nieopublikowanie części inwentarza, dotyczącej dóbr biskupstwa leżących w Marchii. Odczuliśmy go już zajmując się problemami narodowościowymi owego czasu. Da się on również wyciągnąć z znaki badaczowi stosunków gospodarczych. Nasze wyobrażenie o ubóstwie czy bogactwie biskupa lubuskiego opierać się może tylko na zestawieniu majątków leżących z obu stron granicy politycznej. Wyimki opublikowane przez Wohlbückę i F. Funcke'go nie zastąpią całego tekstu, nie zadowolą nas też zwięzłe zestawienie posiadłości brandenburskich biskupstwa, jakie daje tenże Funcke²⁷. Porównanie obydwu uposażeń, polskiego i brandenburskiego, pozwoliłoby nam zrozumieć trudną sytuację polityczną biskupów lubuskich: albo postępowali zgodnie z życzeniami margrabiów, a wtedy władcy polscy zabierali im uposażenie, albo wiązali się z polityką polską, a wówczas margrabiowie uniemożliwiali im pobyt w swoim kraju i zajmowali dobra. Sądząc z opisu oryginału (s. 47, punkty 4, 7, 8, 9) reszta tekstu nie dałaby więcej niż 25 stron druku.

Wartość swoją zachowa opis oryginalnego kodeksu i uwagi o jego powstaniu (rozdz. II)²⁸. Za Gieysztorem²⁹ podnieść trzeba brak facsimile pisma Inwentarza. Nie wnosi nic nowego rozdział poświęcony powstaniu biskupstwa (rozdz. V), nie wiele daje rozdział IV, zajmujący się historią jego uposażenia. Za wartościowe poczytać należy opracowanie stosunków społecznych i gospodarczych, choć i tu nasuwają się pewne zastrzeżenia (rozdz. III, ustęp a—e)³⁰ z wyjątkiem jednak trak-

²⁵ Tę samą opinię wyraził już kiedyś ks. Łukowski J., wstęp do *Liber beneficiorum* Jana Łaskiego, 1 (1880), s. V.

²⁶ Wyd. H. Markgrafi i J. W. Schulte, *Cod. dipl. Silesiae*, 14 (1889).

²⁷ Das Bistum Lebus, Jb. f. brandebg. Kircheng. 11+12 (1914), 72—76, oraz dla dóbr kapitulnych, ib. 16 (1918), 20—22.

²⁸ Gieysztor, 174.

²⁹ Ib. 170.

³⁰ G. Labuda, rec. 266—7.

tujących o stosunkach narodowościowych ostatnich trzech ustępów (f, h), z których chyba nie pozostanie nic³¹. Za nieudany uznajemy też ekskurs I, broniący autentyczności dokumentu Leszka Czarnego z 1282 r. Z konieczności referujący tylko jest rozdział I zestawiający literaturę dotychczasową. Szkoda, że sytuacja wojenna uniemożliwiła Autorowi opublikowanie nieodzwyczajonej mapy (597)³². Tym samym liczne do niej odsyłacze (74, 78—81), których Autor w ostatniej redakcji nie usunął, nie przedstawiają dla czytelnika żadnego znaczenia.

Dzieło p. L. mogło spełnić jedną rolę: informatora nauki zachodniej o poważnym dorobku polskiej myśli naukowej. W kształcie ostatecznym, w jaki zostały ubrane jego sądy o naszej literaturze historycznej, wytworzyć one muszą w umysłach obraz wykoszlawiony³³. Szczęściem dla nas nauka niemiecka w osobach swych poważnych przedstawicieli (mam tu na myśli przede wszystkim tak obznajmionego z naszym dorobkiem naukowym a tak bezstronnego uczonego, jakim jest profesor H. F. Schmid), potrafiła zająć w tej materii stanowisko właściwe.

Recenzent odczuwa potrzebę wytłumaczenia się przed czytelnikiem z zastosowania w niniejszym artykule zwrotów, które powinny być obce naukowej literaturze, nawet polemicznej, do których zresztą jego pióro nie przywykło. Podkreśla jednak, że dobywał ostrej broni wyłącznie z arsenału p. L u d a t a, co zaznaczył rozmyślnie dokładnym wskazaniem stronicy dzieła, w którym jej p. L. użył. Tym samym z góry już wyklucza zarzut Autora, że nie prowadzi z nim walki fair. Że zaś w ogóle chwycił za tę broń, musi p. L. sobie winę przypisać. Recenzent włożył bardzo dużo godzin pracy w przestudiowanie „Biskupstwa Lubuskiego”, znacznie więcej, niż się to zazwyczaj czyni przy pisaniu recenzji. Nie tylko kontrolował gotowe wyniki tej książki, ale starał się przeżyć te procesy rozumowe autora, które go do nich doprowadziły. Z przykrością jednak musiał stwierdzić, że włożony trud wcale mu się nie opłacił. Inde ira.

³¹ Por. Gieysztor, rec. 173 i Labuda, rec. 267.

³² Gieysztor, rec. 170, Labuda, rec. 266.

³³ W tej sytuacji nie bardzo byłbym skłonny dawać historykom niemieckim Bistum Lebus za przykład godny naśladowania, jak to robi G. Labuda, rec. Roczn. dziej. społ. i gosp., 10 (1948), 268.

Dodatek I

Wlkp. 1. nr 585 (28. 12. 1286)
Krzyż. reg. 78

In nomine Domini amen...
Igitur nos secundus Premisl, Dei
gratia dux Polonie...
cupientes tam pii facti ob spem
et gratiam divine remunera-
tionis zelatores esse, conferimus
venditionis iure sive titulo pre-
dicto domino Cunrado, venerabili
episcopo suisque successo-
ribus et ecclesie Lubucensi
in omnibus bonis et prediis
suis, ubique in nostro do-
minio sitis, plenam et lar-
gam in perpetuum liberta-
tem...

Absolvimus etiam eos
de poradlne, et quibuslibet
exactionibus, et ab omnibus
serviciis, quibus nostre cu-
rie nostroque dominio astri-
cti tenebantur, quibuscun-
que nominibus et vocabulis
censentur vel etiam nuncu-
pantur, videlicet a naras,
a vovos, a prevod, apodvorove,
stroza, stan, sokol, castore
ac a solucione mellis, quod
dicitur csasa vulgariter,
Latine vero cifus, a bove,
a vacca ab opole.

Preterea homines sepedic-
te ecclesie Lubucensis nec
ad castra nostra citabimus,
nec ad expeditiones ire, nisi
pro terre nostre defensione
moniti literis nostris specialibus, nec
ad edificationem seu construc-
tionem munitionum, castrorum,
civitatum, et pontium ullo mo-
do tenebuntur.

Riedel, Cod. dipl. Brandenburg. 20.
189 nr 19 (12. 5. 1282)

In nomine Domini amen...
Nos Lessko, Dei gratia dux Cra-
covie, Sandomirie et Siradie...
talem gratiam duximus faciendam,
quod ex nunc damus et donamus
predicto episcopo atque suis
successoribus ac ecclesie
sue Lubucensi ob spem et
gratiam divine renumera-
cionis in omnibus bonis ac
prediis suis, ubicunque in
nostro dominio sitis, ple-
nam et largam in perpetu-
um libertatem..

Absolvimus etiam omnes inco-
las dictorum bonorum et ipsa bona
ab omnibus angariis et perangariis,
de poradne et quibuscunque
exactionibus et ab omnibus
serviciis, quibus nostre cu-
rie nostroque dominio
astrikti tenebantur, quibuscun-
que nominibus et voca-
bulis censentur vel nuncu-
pantur, videlicet a naraz,
a vanor, a perseuod, a stro-
sa, a stan, a sobol, a castore
ac a solucione mellis, quod
dicitur czassa vulgariter,
Latine vero cifus, a bove,
a vacca, ab opele.

Preterea homines sepedic-
te ecclesie Lubucensis nec
ad castra nostra citabuntur,
nec ad expeditiones vel ca-
strorum, civitatum aut pon-
tium edificationes per nos vel
per nostros ire compellentur, sed pro
gentilium insultu ad terre nostre
defensionem ire modis omni-
bus tenebuntur...

Nec solvent penam capitis secundum morem terre nostre, quotiescunque aliquis in terminis predictorum bonorum ecclesie sepedicte interfectus quacunque morte fuerit et occisus.

..nec solvent penam capitis, quotiescunque aliquis in terminis sepedictorum bonorum quacunque morte inventus fuerit mortuus vel occisus..

Nec eiusdem ecclesie homines per nos, nec per palatinos, nec per castellanos, nec per vlodarios, nec per aliquos iudices sive officiales nostros, quibuscunque nominibus censentur, quoquomodo iudicabuntur, sed immediate per dominum episcopum Lubucensem, quicumque pro tempore fuerit, vel pereum, cuicumque idem episcopus sua duxerit iudicia committenda.

Item homines sepedicte ecclesie Lubucensis nec nostro, nec alicuius palentini, castellani, nec alicuius baronum nostrorum iudiciis astare tenebuntur, preterquam solius domini episcopi memorati in omni causa vel eius, cuicumque idem episcopus sua duxerit iudicia committenda...

Preterea idem dominus episcopus suique successores in bonis ecclesie sepius memorate in nostro dominio per se aut per suos habebunt omnimodam venacionem omnium ferarum, quem admodum Lubucensis ecclesia semper habuit ab antiquo.

Idem vero episcopus suique successores per se et per suos habebunt omnimodam potestatem in dictis bonis venandi feras quascunque, necnon oportunis temporibus largam licentiam in bonis nostris et silvis.

Dodatek II

Wlkp. 1. nr 395 (1262 r.)

„..Ego autem affectum, quem circa prefatam domum semper habui, augere cupiens et abundantiori cautela predictis fratribus in longinquum providens, volo prefatam villam cum incolis eiusdem, propriis sive liberis, exemptam fore et liberam a powoz, ab omni prevod, a stroza, a dan, naraz, podworowe, targowe, mostne, castrorum edificio seu pontium quorumlibet, a receptione seu custodia vel conductu castorariorum, a vicinia quod opole dicitur

Wlkp. 2. nr 678 (1291 r.)

„..Nos autem affectum, quem circa domum Lendensem semper habuimus, augere cupientes

volumus sepedictam hereditatem cum incolis eiusdem, propriis seu liberis, exemptam fore et liberam, ut prius erat cum a dicto Sendyvoio possideretur, ab omni prevod, a povoz, a stroza, a dan, a naraz, a podvorove, a targove, a mostne, a castrorum edificio seu poncium quorumlibet, a recepcione seu custodia vel

vulgariter, a custodia vel solutione erodiorum quod sokol populariter nuncupatur, et ab omnibus exactio-nibus, solutionibus, expeditio-nibus vel iuribus in Polonia constitutis, quibuscunque censeantur nominibus.

conductu castariorum (!), ca-stores enim domino abbati ac suis fratribus venandos perpetuo contuli-mus. Insuper a vicinia, que o-po-le vulgariter dicitur, a re-cepçione subvenatoris aut venatorum qualiumcunque, a custodia vel soluçione herodiorum, quod socol populariter nuncupa-tur, ab omni exactione seu collectione, quod povolove dicitur, a vecturis et expedicionibus seu omnibus iuribus in Polo-nia constitutis, quibuscun-que nominibus censeantur.

Iudiciorum nichilominus omnium, ut est de conten-tione, percussione, membro-rum mutilatione, sive etiam capitis abscissione, ut maiorem circa Deum in tremendo iudicio fiduciam habeam, pre-fatis fratribus per suum iu-dicem hec exequenda libe-ram auctoritatem trado; nul-li ergo castellanorum aut iu-dicum sive citandi seu iudi-candi in ipsa villa ius aliquod reservans.

Iudiciorum nichilominus omnium, ut est de conten-tione, percussione, membro-rum mutilatione seu etiam capitis perplexione, ut maio-rem circa Deum in tremen-do iudicio fiduciam habeamus, predictis fratribus per suum iudicem liberam auctoritatem contulimus exe-quendi, nullicastellanorum aut iudicum sive citandi sive iudicandi in ipsa heredi-tate ius aliquod reservan-tes.

Et ut hoc factum meum in honorem Dei sancteque ge-nitricis eiusdem semper virgi-nis Marie robur perpetue firmitatis obtineat, presen-tem paginam in huius rei testi-monium sigilli mei appensione feci roborari.

Et ut hoc factum nostrum in honorem Dei sancteque Ma-rie semper virginis robur perpetue firmitatis obti-neat, presentem paginam si-gilli nostri munimine roboramus.

JÓZEF MATUSZEWSKI

REMARQUES CRITIQUES SUR L'ÉVÊCHÉ DE LUBUSZ

(Résumé)

Herbert Ludat, Bistum Lebus — Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen, Hermann Böhlau Nachfolger, Weimar 1942, p. VIII + 398.

§§ 1—6. Créé en 1124, l'évêché de Lubusz prétendait, dès l'année 1257, exercer la juridiction ecclésiastique sur les lointaines terres ruthènes *a tempore cuius memoria non existit*. Plusieurs historiens, allemands et polonais, ont essayé de trancher cet „énigme”. M Ludat l'aborde de nouveau et se déclare pour l'ancienne thèse de Wohlbrück (1829), considérée comme insoutenable il y a longtemps. Voilà la *Verpflanzungstheorie* de M. Herbert Ludat: (1) le premier évêché ruthène fut organisé à Włodzimierz par Boleslas le Hardi; donc au plus tôt en 1075; (2) sa dotation consistait en biens d'Opatów, en Petite Pologne. L'auteur n'en mentionne aucune en Ruthénie. D'après sa théorie, il y a une chose qui est sûre, c'est que les domaines dits „ruthènes” près de Konice et de Krosno, propriété ultérieure des évêques de Lubusz, n'appartenaient pas à l'évêché de Ruthénie. (3) Cet évêché n'était pas de longue durée, son existence n'a pas dépassé l'an 1092. (4) Sa dotation était recouvrée par le prince (5) qui l'a assignée à un monastère. (6) En 1124, l'évêché (éteint depuis longtemps!) fut „transplanté” sur l'Oder. (7) Cette transplantation constituait le titre de ses prétentions à la *iurisdictio dyocesana* dans les terres ruthènes, prétentions émises au plus tard à la fin du XII s. (8) Dans les dernières années du même siècle au plus tôt, un des princes de Halicz a doté l'évêché de Lubusz des biens ruthènes. (9) À la suite de la paix conclue entre le duc de Mazovie, Conrad, et le duc de Silésie, Henri le Barbu, l'on a fondé un nouvel évêché de Ruthénie dont le titulaire est devenu, avec l'assentiment de deux princes, un dominicain, Gérard, (10) à qui l'on assigna les biens d'Opatów. (11) Devenu maître de la Petite Pologne, Henri le Barbu priva le nouvel évêque de sa dotation et l'accorda à l'évêque de Lubusz qui réunit ainsi les biens d'Opatów, de Konice et de Krosno. Cette doctrine qui souffre d'une incohérence intrinsèque ne semble pas convaincante au premier abord. Nous nous sommes efforcé d'analyser ses éléments. Voilà ce qui nous donne la confrontation avec les sources qui dans ce cas là, ne sont point abondantes ni explicites: l'appartenance des biens d'Opatów à un monastère (5), l'assignation de ce fonds à l'évêque ruthène Gérard en 1232 (?) (10), la confiscation d'Opatów par Henri le Barbu et sa donation à l'évêque du Lubusz (11). Il est aussi certain que, déjà au XIII s., d'autres domaines (Konice en Petite Pologne, Borek

en Silésie et Kazimierz en Grande Pologne) appartenait à cet évêché, bien que l'on ne connaisse pas la date exacte de leur acquisition par le titulaire. Et le reste? Quelle est la *ratio sciendi* d'autres assertions du savant auteur? On a beau la lui demander, il n'en présente aucune, il ne peut pas le faire. Dans ces conditions, sa doctrine ne faisant pas corps, nous revenons à la belle hypothèse, construite, il y a une quarantaine d'années, par le Maître Abraham¹.

§§ 7—9. M. L u d a t, à la suite d'une analyse de l'inventaire publié par lui affirme que, dans les biens d'Opatów, au début du XV s., les Allemands constituaient 8% de la population agricole. En appliquant d'une façon conséquente les mêmes critères dont se servit l'éminent auteur pour établir la nationalité des habitants, l'on est arrivé à des résultats bien différents. Parmi 146 paysans des domaines épiscopaux il y en a 127 de nationalité polonaise incontestable. Quant aux 19 personnes, le registre ne permet pas de constater à coup sûr leur nationalité. Étaient -ils Allemands? Aucun indice ne parle en faveur de cette supposition, il est beaucoup plus probable qu'ils étaient, eux-aussi, Polonais. Une table statistique dressée par nous permet de contrôler de nouveaux résultats et de les comparer à ceux de M. L u d a t.

§§ 10—13. Peut-on discuter avec l'auteur les chapitres consacrés au „droit allemand” en Pologne? Nous ne pensons pas. Le savant historien accuse une ignorance totale des derniers travaux dans ce domaine. Aussi, tout y est faux ou „à côté”. La dénomination nationale de ce „droit” lui a voilé le vrai sens de cet intéressant processus économique et juridique qui s'est déroulé en Pologne, aux XIII et XIV s., comme „colonisation basée sur le droit germanique”, *locatio iure Theutonico*. Rappelons nous que les sources appliquent, elles -aussi, exceptionnellement il est vrai, une autre expression, *locatio iure pheudali*. Voilà ce qui est juste! Le vrai apport du *ius Theutonicum* c'est la conception du démembrement de la propriété foncière. Jusqu' à cette époque, on ne connaissait, en Pologne, que les alleux et les tenures serviles; à partir du XIII s. apparaissent les tenures dont la propriété en est partagée entre le seigneur et le tenancier (le censitaire). Elles s'appellent fiefs (en polonais *łan*, du mot allemand *Lehn*). Nous signalons l'extrême portée de ce phénomène qui entraîna, dans les siècles suivants, une coupure nette entre les alleux et les tenures appartenant aux vilains. Les propriétaires de tous les alleux sont considérés comme nobles, même si leurs biens étaient plus modestes que les tenures roturières. Ainsi, les influences féodales qui n'intervinrent pas dans les rapports entre le roi

¹ Władysław Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi* (Les origines de l'organisation de l'Eglise latine en Ruthénie), t. I, Lwów 1904.

et les nobles (la noblesse polonaise n'ayant que le *Sonnenlehn*), contribuèrent toutefois à la création d'un système seigneurial, ne différant en rien du système occidental. Elles ont amélioré la position des serfs, mais elles ont aggravé la situation des petits propriétaires libres qui ne réussirent pas à garder leur indépendance envers le seigneur voisin et devinrent ses censitaires.

Ne sousestimons-nous pas la colonisation du „droit allemand”? Loin de là! Nous sommes les premiers à souligner l'importance du nouveau courant d'idées venant de l'Occident. Mais nous ne sommes pas d'accord avec l'excellent auteur qui, sans aucun doute, exagère en accentuant les effets „allemands”, démographiques et juridiques. Quant au droit allemand, il est sûr qu'il ne fut pas reçu dans certains villages. Même là où il fut accepté, il tomba maintes fois en désuétude, la population paysanne revenant aux anciens us et coutumes polonais, ce que prouvent les statuts de Casimir le Grand. La colonisation basée sur le droit germanique s'effectua pour la plupart sans colonistes allemands, c'est aujourd'hui la *communis opinio* des historiens; elle fut accomplie parfois sans droit allemand. On voit bien, combien l'expression *locatio iure Theutonico* est défectueuse. Elle engendre des idées qui ne sont justifiées que dans une mesure infime.

Dans les §§ 14—15, nous avons essayé de résoudre la question de l'authenticité de l'acte de Leszko le Noir de 1282, défendue dans l'*Exkurs I* de M. Ludat. Ce diplôme contient l'information sur l'appartenance de Krosno à l'évêque de Lubusz. Le problème ne se limite pas à la question de la dotation du dit évêché, il touche à l'affaire litigieuse de la frontière entre la Pologne et la Ruthénie au moyen âge. A l'encontre de la thèse du savant auteur, nous nous sommes efforcé de démontrer que la dite charte, si elle n'est pas un faux, avait au moins subi une interpolation, entre autres en ce qui concerne la ville mentionnée. Ainsi, la solution que nous proposons confirme entièrement le point de vue de l'historien ukrainien, M. Korduba, qui autrement que les historiens polonais, a prouvé la stabilité de la frontière polono-ruthène à partir de la seconde moitié du XIII s., au moins, jusqu'aux partages de la Pologne: Krosno appartenait ainsi toujours à la Ruthénie (v. la carte). Notre argumentation repose sur une étude diplomatique détaillée. Sa pièce maîtresse, c'est la concordance exacte de la clause d'immunité de l'acte de 1282 avec celle de la charte du duc grand-polonais, Przemysł II, décernée au même évêché quatre années plus tard (v. l'annexe I).

Mais revenons à l'ouvrage de M. Ludat (§ 16). Il faut lui attribuer le mérite de publier comme pièce justificative le *Catastrum ecclesiae Lubucensis* du XV s. (p. 315—389), bien que cette

édition ne soit pas au niveau auquel les savants éditeurs allemands nous avaient habitués depuis longtemps. Ce qui est plus grave, elle n'est pas complète, elle ne contient pas la partie de l'inventaire concernant les domaines épiscopaux situés dans la Marche. Et l'analyse de M. Ludat (p. 1—314)? — N'oublions pas que le Bistum Lebus constitua sa thèse d'agrégation, présentée à l'Université de Berlin qui devait lui assurer la chaire de l'histoire médiévale et moderne de la Reichsuniversität Posen¹. — Certes, n'ajoutera-t-elle rien à la gloire du savant auteur. Il a le génie de l'inexactitude, l'insouciance extrême des textes historiques qui l'incommodent, la facilité prodigieuse et inquiétante à la fois de construire les hypothèses maladroitement qui doivent remplacer les sources gênantes. On trouve des erreurs matérielles, des confusions, des omissions presque à chaque ligne. J'en ai relevé un tas, je suis loin de les épuiser. Bref, l'ouvrage même est une erreur. Le goût de polémique enflamme l'excellent auteur jusqu'à le pousser à nous invectiver sur le ton le moins convenable. Voilà encore un défaut considérable. Le livre n'est pas homogène. M. Ludat n'eut probablement pas le temps de fixer ses opinions aussi bien sur les questions historiques que sur les historiens polonais. A côté des invectives, l'on trouve des compliments. (Personnellement, nous lui savons gré des choses qu'il a écrites à notre adresse). Comment expliquer ses opinions contradictoires? Est-ce que la cause précitée y suffit? On en trouve raison dans la phrase suivante imprimée la même année: „Nunmehr, nach der Entscheidung der Waffen, ist die Diskussion beendet”². Après la guerre polono-allemande et la dé-

¹ Cfr. Personen- und Vorlesungsverzeichnis der Reichsuniversität Posen, Verzeichnis für das Wintersemester 1944/45, Universitätsbuchhandlung Kluge u. Ströhm, Posen, p. 28.

² Herbert Ludat, Die Anfänge des polnischen Staates, Schriftenreihe des Instituts für deutsche Ostarbeit Krakau, Sektion Geschichte, Band 3, Krakau 1942, p. 14. Malheureusement, M. Ludat ne fait pas l'exception. La même idée apparaît dans les écrits d'autres savants allemands. Qu'il nous soit permis d'en citer encore un: „Diese Lage hat sich von Grund auf gewandelt. Es gibt keinen polnischen Staat mehr. Es gibt auch keine polnische Geschichtswissenschaft mehr. So wird es nun die Aufgabe der deutschen Wissenschaft sein, die Erforschung des Deutschtums, wie es im Raume des mittelalterlichen polnischen Staates wurde, wuchs und geschwächt wurde, mit unbestechlicher Sachlichkeit fortzusetzen”. Erich Maschke (Jena), Das mittelalterliche Deutschtum in Polen, Deutsche Ostforschung. Ergebnisse und Aufgaben seit dem ersten Weltkrieg, t. 1, p. 515 (dans Deutschland und der Osten, Quellen und Forschungen zur Geschichte ihrer Beziehungen, Bd. 20, Leipzig 1942, Verlag von S. Hirzel).

faite polonaise, le savant auteur ne se sentit plus lié par la *comitas gentium* à l'égard du vaincu. „Die Vertreter der ehemaligen Posener Schule”, écrit-il, avec soulagement, sur le groupe des historiens de Poznań (p. 168). C'est ce qui l'inclina à révoquer même dans les *Nachträge und Korekturen* (p. 397) les compliments à l'égard des certains historiens polonais formulés sur les pages précédentes du même livre. Nous nous permettrons de rectifier la dernière erreur de M. Ludat: ce ne sont pas les canons qui terminent la discussion scientifique. Espérons bien, qu'il l'ait déjà comprise.

Addenda

- Do s. 35: do autorów wiążących roszczenia ruskie Lubusza z nadaniem Opatowa należy także K. Reffenkugel, *Die Gründung der römisch-katholischen Bistümer in den Territorien Halicz und Wladimir*, *Archiv für österreichische Geschichte*, 52 (1875), 409.
- Do s. 50 przyp. 19: dla rozwiązania kwestii grodowej organizacji wojskowej mogą być pomocne jej przeżytki utrzymujące się na Rusi aż w wiek 15, por. W. Hejnosz, *Ius Ruthenicae*, Lwów 1928, 105.
- Do s. 75 przyp. 70: o dziele tam wspomnianym pisze sam autor (Trautmann) co następuje: „das Buch wurde durch das Reichsinnenministerium in Berlin verboten, kam auf den nationalsozialistischen Index librorum prohibitorum u. sollte vernichtet werden”, *Das ostseeslavische Sprachgebiet u. seine Ortsnamen*, *Zs. f. slavische Philologie*, Bd. 19, H. 2, 266¹.
- Do s. 83 przyp. 18: w sprawie stosunku hodowli i gospodarki zbożowej przed w. 13, o. także ostrożne sformułowanie w dziele Z. Wojciechowskiego, *Państwo polskie wieków średnich*², 79.
- Do s. 121 przyp. 144: o Prokopie pisze też K. Tymieniecki, *Odnowienie dawnego Królestwa polskiego*, K. H. 34 (1929), 41.
- Do rozdziału III (s. 54—76): arkusze korektowe tego rozdziału już po ich złamaniu przejrzał prof. S. Urbańczyk, udzielając mi szeregu cennych informacji, za które składam mu szczere podziękowanie. Jego zdaniem nazwisko *Schadei*, które według p. L. ma oznaczać koniecznie Niemca (por. wyżej s. 60), jest według wszelkiego prawdopodobieństwa polskim przymiotnikiem szady 'siwy'; pisownia *Petz* kryć może w sobie hipokoristikon polski 'Pies' (s. 61, 64); *Swach* wyjaśniać także można jako 'świech'. Prof. Urbańczyk odrzuca również z całą stanowczością twierdzenie p. L., jakoby nazwiska z sufiksem *-ie* pochodziły od nazw miejscowości (s. 63); wbrew powołanemu twierdzeniu właśnie nazwy miejscowości utworzone z tym przyrostkiem pochodzą od określeń ludzi.

